

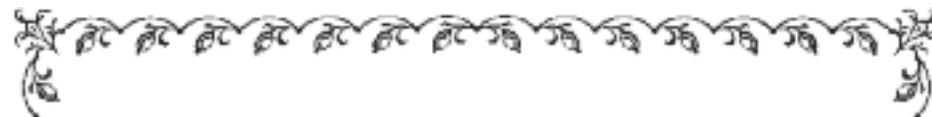
*Babur*

*Poezje zebrane*

# Babur

## Poezje zebrane

Przekład  
Janusz Krzyżowski



Redakcja  
Janusz Krzyżowski

Korekta  
Małgorzata Kaperek

Projekt okładki  
Marek Jarosik

Skład komputerowy  
Marek Jarosik

Wydanie I. Warszawa 2013

Każda część tej książki może być reprodukowana lub przenoszona w jakiegokolwiek formie na wszelkie nośniki elektroniczne, mechaniczne lub inne stworzone teraz lub w przyszłości, włączając kserokopiowanie, nagrywanie i wszelkie inne systemy magazynowania i odzyskiwania informacji, bez wcześniejszej pisemnej zgody autora.

Wydawca  
Indo-Polish Cultural Committee

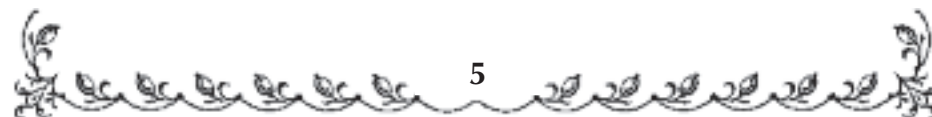
ISBN 83-60440-15-8


## Babur wojownik

Właściwe imię Babura to Zahir ad-Din Muhammada Szach, a Babur, to późniejszy przydomek. Urodził się w Andizanie, jednym z małych księstw w Dolinie Fergańskiej. Po śmierci ojca, dwunastoletni wówczas Babur odziedziczył władzę nad częścią doliny Fergany, zyskał wielu krewnych i jednocześnie rywali. Po ojcu otrzymał dwa niewielkie miasta – Andizan i Akhsi, oraz wielu żądnych władzy krewnych. Babur w swej autobiografii wspomina, że najcenniejszy dar jaki dostał od ojca, to poezja. W domu rodzinnym był zawsze otaczany przez ludzi wykształconych, poetów i muzyków i to oni posiali w jego duszy zamięłowanie do pięknych form ekspresji.


Wczesne lata panowania Babura w odziedziczonym księstwie to zmienne sojusze i zdrady bliskich. Mimo to, Babur po umocnieniu swojej władzy w 1497 roku zdołał zdobyć Samarkandę. Jednak wkrótce po tym jeden z dowódców podniósł bunt, pociągnął za sobą wielu wojowników, zdobył Andizan i osadził przyrodniego brata Babura na tronie księstwa. Babur natychmiast wyruszył z Samarkandy, by stłumić rebelię, ale jego wrogowie zdobyli stolicę regionu. Później zdradzony młody władca błąkał się po regionie z niedobitkami swojej armii, zawierając niestabilne, krótkotrwałe sojusze. Wtedy uzbecki chan Muhammad Shaibani pokonał niewielką armię Babura, podbił wszystkie timurydzkie państewka i stworzył potężne królestwo na terenie dzisiejszego Uzbekistanu. Babur w efekcie stracił zarówno Samarkandę, jak i posiadłości swojego ojca.

Wydawało się, że już nigdy nie podniesie się z kłęski. Jego armia liczyła zaledwie dwustu żołnierzy. Jednak imię






potomka Timura – twórcy jednego z największych imperiów w dziejach ludzkości, zachowało prestiż wśród Turkmenów i Mongołów w Azji Środkowej oraz pozwoliło Baburowi pozyskać nowych sojuszników. Po tylu klęskach Babur skierował swą nieliczną armię na południe, w kierunku Kabulu. Bardziej właściwe byłoby określenie, że uciekał przed wrogami. Tu zagroził mu drogę szach Chosrow. Babur miał ze sobą tylko dwustu żołnierzy, podczas gdy szach Chosrow dysponował prawie dwudziestoma tysiącami ludzi. Jednakże prestiż Babura spowodował, że w ciągu jednego dnia praktycznie cała armia Chosrowa przeszła na stronę młodego wodza. Wkrótce potem, w 1504 roku, zdobył Kabul. Raz jeszcze, zebrawszy siły, ruszył na północ i na czas jakiś zajął Samarkandę. Mimo to kolejne próby powrotu do dziedzicznego księstwa były nieudane. Wtedy Babur, wiedząc, że władza delhijskich sułtanów Lodi chwieje się, ruszył z armią w 1525 roku na Delhi. Prowadził ze sobą osiem tysięcy zbrojnych. Młody wojownik sprowadził z Imperium Osmańskiego kilkanaście dział i puszkarzy do ich obsługi. Do starcia między Baburem a sułtanem Delhi, Ibrahmem Lodi, doszło w kwietniu pod Panipat. Babur zwyciężył i droga do Delhi stała otworem. W 1527 roku pokonał pod Chanwą koalicję Radźputów, aż wreszcie w 1529 roku, po zdobyciu Gwalioru, dotarł do granic Bengalów. Sojusze z lokalnymi władcami były nietrwałe i przez następne cztery lata swego życia musiał ciągle prowadzić jakieś wojny. Babur planował jak najszybciej wrócić z Indii do Kabulu i stamtąd rządzić swoim imperium. Do Kabulu powróciło jednak dopiero jego ciało – zmarł w Agrze w 1530 roku. Spoczął tu w okazałym mauzoleum, które zachowało się do dziś. Ówcześni kronikarze podawali, że zmarł podczas choroby swego syna - Humajuna. Miał modlić się, by choroba przeszła z syna na niego – wkrótce rzeczywiście śmiertelnie zachorował, podczas gdy Humajun wyzdrowiał.



Grobowiec Babura znajduje się na jednym z oddalonych przedmieść Kabulu. Otacza go zadbane ogród z doprowadzoną do niego z niedalekich gór wodą. I ogród ten i woda są symbolami dawnej tradycji Mongołów. Na grobowcu widać ślady po pociskach z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Został on jednak w latach późniejszych poddany troskliwej konserwacji przez fundację do spraw kultury założoną przez Aga Khana. Spotkać tu można dość liczne wycieczki mieszkańców srogo doświadczanego w ostatnich latach kraju oraz nielicznych turystów. Babur jest traktowany jako wielki afgański bohater. Miejscowi modlą się u stóp mauzoleum oddając mu cześć. Z tych samych powodów lokalni przywódcy ofiarują, co rok bawołu dla dozorców pilnujących grobowca i dbających o ogród. Babur był świetnym strategiem i nieustraszonym wojownikiem. W Kabulu zastąpił luźną konfederację plemion afgańskich silnymi rządami absolutnymi. Za jego czasów wzrosło znaczenie języka perskiego i perskich obyczajów na dworze. Znany był z organizacji uczt, na których nadużywano opium i alkoholu ale recytowano również poezje. Dla oficerów i żołnierzy był bardzo hojny, co nadwyrężało finanse państwa. W ramach porządkowania nowego imperium nakazał zbudować wiele pałaców, ogrodów, łaźni i stacji pocztowych. Praktykował tolerancję religijną, żenił swoich synów z radźpuckimi księżniczkami i wprowadzał Radźputów na dwór. Od bardzo wczesnych lat prowadził dzienniki opisujące zarówno sukcesy militarne jak i porażki, sprawy państwowe, ale i własne prywatne życie. W przerwach między potyczkami, czy licznie prowadzonymi bitwami, znajdował zawsze czas na pisanie dziennika i tworzenie poezji. Poezje pisał w języku czagatejskim (uzbeckim) lub perskim. W okresach pokoju potrafił całe dni spędzać na czytaniu, ćwiczeniu się w kaligrafii lub zwiedzaniu zabytków na szlakach swych podbojów. Babur nie zostawił po sobie znaczących dzieł architek-




tonicznych. W owych czasach wiódł życie nomada i przemieszczał się z całym dworem, namiotami i taborami z jednego pola bitwy na drugie. Robił natomiast plany, do zakładanych przez jego następców, pięknych ogrodów w stylu *car bagh*, które miały mu przypominać bajeczne ogrody Samarkandy. Ogrody te, razem z płynącą w nich wodą, były symbolami życia, symbolami ogrodów rajszych.

Siła fizyczna Babura była legendarna. Po mistrzowsku władał mieczem. Był świetnym jeźdźcem i łucznikiem.


### Poezja Babura

Ten wielki wojownik, ryzykant, któremu zazwyczaj szczęście sprzyjało, surowy, ale i sprawiedliwy wódz, jest jednocześnie twórcą wspaniałej autobiografii – *Baburnama*, która nawet po tylu wiekach czytana bywa jak żywa i pulsująca namiętnościami opowieść. Przy niej błędnie wiele współczesnych biografii. Poza licznymi opisami bitew, sojuszy i towarzyszących przez całe życie Baburowi zdrad jego sojuszników, znaleźć można w niej fragmenty świadczące o wielkiej wrażliwości na piękno architektury, przyrody czy języka, a zwłaszcza poezji.

Babur w swej poezji wzorował się na kanonach wersyfikacji popularnych w kulturze perskiej. Były to *gazele*, *rubaje*, *kity* i *fardy*. Ten utalentowany wojownik i poeta mimo arystokratycznego pochodzenia i subtelnej wrażliwości, adresuje swe liryki do czytelnika, w miarę wykształconego; pisząc w języku ludu, czyni swą poezję przystępną dla licznych rzesz słuchaczy i czytelników. Należy pamiętać, że ówczesna poezja i jej wszelkie nowości rozprzestrzeniała się szybko przez publiczne recytacje, konkursy poetyckie, wieczory literackie. Nawet obecnie spotkania takie, w Indiach czy Pakistanie na-



zywane „*mushaira*”, potrafią zgromadzić po kilkaset osób, a jeszcze kilkadziesiąt lat temu po kilka tysięcy osób. Liczni skrybowie przepisywali nowinki literackie, a te rozchodziły się jak dzisiejsza prasa periodyczna i trafiały na dwory królów, arystokracji, czy bogatych kupców. Poeci podróżowali od jednego sponsora do drugiego. Dawali popisy swego kunsztu i krasomówstwa. Najpełniejszy zbiór gazeli Babura, składa się z 119 utworów. Pierwszy gazel napisał mając dziewiętnaście lat. Prawdopodobnie adresatką jego była ówczesna miłość młodego poety – Masuma Sultana. Gazel ten zachowany w oryginale znajduje się w Bibliotece Narodowej w Paryżu i widoczne są w nim wszystkie elementy nadchodzącej poetyki przyszłego cesarza Indii. Większość z napisanych przez niego gazeli ma po pięć lub sześć bajtów. Jego wiersze generalnie cechują się jasnością stylu, chociaż potrafił także popisować się umiejętnością stosowania różnego rodzaju środków retorycznych. Idealne krajobrazy i ogrody w jego poezji są często powiązane z tematami miłosnymi, na przykład dzięki opisywaniu uczuć, poprzez wiązanie ich ze zmianami pór roku. W krótszych formach jego poezja cechuje się świeżością i spontanicznością uczucia, oraz ironią i subtelnością. Należy dodać, że jedną z cech charakterystycznych tej poezji jest również przenikająca ją nuta mistyczna. Zaś poezja mistyczna przejęła obrazowanie i gamę uczuć z liryki miłosnej. Repertuar westchnień i żalów bywa z kolei stosowany w wypowiedzi miłosnej: ukochana jest srogim władcą, zakochany stara się o jej zmiłowanie. Wiersze te napisane są językiem płynnym i naturalnym. Używał języka w sposób mistrzowski, tworząc niepowtarzalny i oryginalny styl wyrażania się. Zachowywał wszelkie kanony klasycznego gazelu, takie jak: *matla*, *maqta* czy *radif*. Podobnie jego czterowersze, rubaje mają klasyczną formę, tę samą, jaką przed wiekami stosował Omar Chajjam. Babur potrafił w nich, w zwięzłych słowach, docierać do istoty przedstawianego pro-



blemu, trafniej charakteryzować postać, czy opisać własne skomplikowane uczucia. Potrafił w wymowny sposób przedstawić w gazelach swój smutek, żal, niepokój i cierpienia miłości. W gazelach Babura widać kolorową ekspresję i wielką fantazję w wyrażaniu uczuć, myśli i idei. Służą temu misterne metafory, porównania, ludowe przysłowia, hiperbole czy homonimy. W wielu gazelach znajdziemy subtelne opisy tęsknoty za ojczystym krajem i żal z powodu jego utraty. A miłość, jak to miłość: czasem jest nasycona uczuciem zaznanej rozkoszy, innym razem – przykrego odtrącenia lub zawodu. W chwilach zawodu czy rozczarowania Babur w gazelach, które brzmią jak modlitwy, zwraca się bezpośrednio do Boga z prośbą o pocieszenie lub łaskę wybaczenia. Jeśli przypatrzymy się kilkusetletniej tradycji tworzenia gazeli, w utworach Babura znajdziemy wszystkie elementy charakterystyczne dla tego gatunku. Jest tu piękno i miłość, oraz natura: kosmos, czas, świat, rośliny i zwierzęta. Jednocześnie często są widoczne inne elementy tradycji poetyckiej Azji Centralnej. W ostatnim gazelu, z 1526 roku wyraźnie słychać żal, żeganie się ze wszystkim, co żywe, piękne, nietknięte i święte w miłości i cierpieniu.

---

Przekładu dokonano na podstawie:

Divān-i-Babur pādīshāh. A collection of poems by the emperor Babur. Calcutta, Printed at the Baptist mission press, and pub. by the Asiatic society, 1910.

Бабур диван Ташкент, 1957.

Бабур. Избранные сочинения. АН Узбекской ССР 1959.

Бабур. Избранная лирика. Перевод на русский язык. Издательство ЦК Компартии Узбекистана. Ташкент, 1982.



## Gazele

Wsparcia, poza duszą swoją, ja nie znalazłem.  
Szczerości, poza sercem swym, też nie znalazłem.

A serce moje aż tyle ran doświadczyło!  
Bardziej zniewolonego serca nie spotkałem.

Choć z nadzieją cierpi moje serce w rozłące,  
to raju bliższego jej serca, nie spotkałem.

Cóż robić? Znów będę stukał do drzwi raju.  
Choć nigdy, tak niedostępnych drzwi nie widziałem.

Uczysz się Baburze żyć bez swej ukochanej.  
I mówisz: „Wierności na świecie nie spotkałem!”



Bez ciebie pobladłem, jak jesienny liść schnący.  
Twoje liczko rumiane, jak tulipan lśniący.

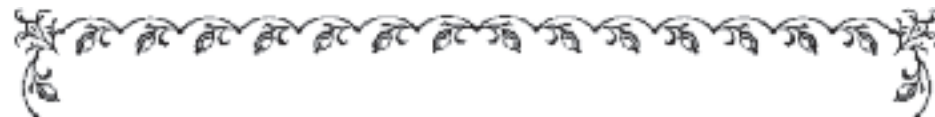
Tyś dumna, ma rózo, na przekór niedoli mej.  
Przypadłem do twych stóp, jak jesienny liść schnący.

Kwitnij, moja rózo! Dumny tobą jest kwietnik.  
Nie wiedzij, jeśli by mnie spotkał los karzący.

Krwawe łzy, wychudłe lico – znaki, że ginę.  
Dzięki Allachowi jestem sam i wąpiący.

Jaki los mi przypadł? Każdy szczęście swe spotkał,  
a w mym horoskopie był los mamiący, drwiący.

Na cóż Baburowi sława, pochwały ludzi?  
On poznał zło i dobro, sam życie wiodący.



Twe zaklęcia i obietnice, gdzie są dzisiaj?  
I twoje miłosne pieścizoty, gdzie są dzisiaj?

Gdyśmy się rozstali, popadłem w duszy zamęt.  
Gdzie twój *Madżnun*, gdzie poeta, gdzie oni dzisiaj?

Twoje słowa były balsamem dla mej duszy.  
Gdzie podziały się te lekarstwa, gdzie są dzisiaj?

Jak mógłby ciebie nie pamiętać biedny Babur?  
I twoje miłosne pieścizoty, gdzie są dzisiaj?





O, przyjdź! Jak długo mam żyć w mogile rozłąki?  
Długo mam jeszcze znosić rozstania udreki?

Kiedy mi znów zabłysną dwa słońca twych oczu?  
Niech oślepnę, lecz niech świecą źródła udreki.

Znów zobaczyć twe loki i rozum postradać!  
Nadzieja niech zwycięży realność udreki!

Kocham cię tak, że w piekło za tobą bym poszedł.  
Raj dla Babura, bez niej, jest źródłem udreki!



Nie guzdrz się, podczaszy! Wiosna krótka! Lej wino!  
Przynieś je z piwniczki. Pospiesz się i lej wino!

Człowiek nie może zobaczyć dnia jutrzejszego.  
Jeśli jesteś dziś żywy – ciesz się i pij wino!

A jeśli jesteście we dwoje z ukochaną  
i nie masz rywala, ciesz się i też pij wino!

Na smutek jest tylko jedna rada, Baburze,  
by zwyciężyć armię złego smutku, pij wino!







Wczoraj szczęśliwie ucztowaliśmy. Każdy był wesół.  
Mych znajomych przyszło wielu i każdy z nich był wesół.

Wartko biegły ciekawe rozmowy, bez niemiłych słów.  
Krażyły toasty, a i wiersz pojawiał się wesół.

Wino nie było zamorskie, ale nasze, szlachetne.  
Czas biegł szybko między toastami, każdy był wesół.

Muzyki, pieśni, słodczy, wina nie brakowało.  
Nikt się nie nudził. Piękna biesiada! Każdy był wesół.

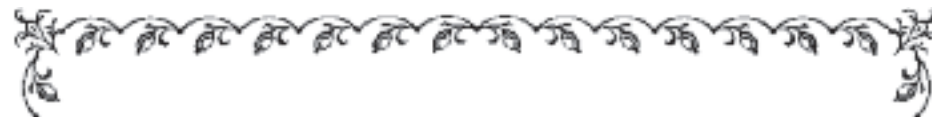
W głowach nam szumiało, a w oczach lśniły łzy radości,  
śmiali się, ten kąska dobrego szukał i był wesół.

Jeden drugiego wychwalał, głowami się stukali.  
Chwiejna głowa, płaczące się nogi, każdy był wesół.

Nastała północ. Wszystkim gościom pora iść do domu.  
Pijany wędruje pieszo. Trzeźwy konno – każdy wesół.

Ja, trochę bez czucia usnąłem i wtem ktoś mnie budzi!  
To piękna, jak księżyc *peri*. Ja znów stałem się wesół!

Drodzy goście, wybaczcie, jeśli coś głupiego rzekłem.  
Babur wypił wczoraj. I król, gdy wypije, jest wesół!



Z ojczyzny wygnany, losem ciężkim dotknięty, proszę:  
Od ciebie odsunięty, wspomnij mnie w modlitwie, proszę!

Wszak dałem ci bezinteresowną miłość i wierność.  
W dobrej twojej pamięci, mnie wygnanego, wspomnij, proszę.

Jam rzucony w otchłań cierpienia przez chińskiego bożka.  
Cała ma nadzieja w Bogu i o pomoc Go proszę.

W rozłące brak mi radości. Zapomnieć choć na chwilę!  
Bez kochanej, to nie życie, to śmierć! O łaskę proszę.

Nieś wietrze słówko od Babura memu cyprysowi.  
Wietrzyku rzuć mu je do stóp, gdzie moje miejsce. Proszę!



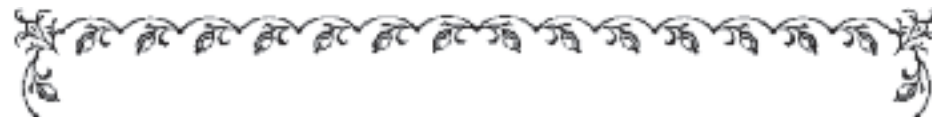


Przyszła wiosna i zakwitł step, jak ogród rajski.  
Kto czekał latem i zimą, ten szczęśliw, dziarski!

O czym dźwięczy *datur*, śpiewa poeta? Zrozum!  
Błogosławią tego, co zrzucił ciężar troski.

Miła, tyś mą Mekką, tobie pokłony biję!  
Umilknij fałszu! Twoje usta źródłem troski!

Nie tylko delikatność, lecz gniew i przekleństwa  
miłej są słodkie dla serca pełnego troski!



Któż bardziej i okrutniej był doświadczony na ziemi?  
Kogo traktował zły los swym okrucieństwem na ziemi?

Jam upokorzony przez ciebie. Mój wróg triumfuje!  
W świecie fałsz jest górą, a prawda cierpi na ziemi.

O, niesprawiedliwe słońce! Czy ty mnie jeszcze wskrzesisz?  
Czy znajdą się jeszcze dobroć, lojalność, wstyd, na ziemi?

Ledwie poznałem, co to miłość, a już widziałem śmierć.  
Czy strach jaki może mnie jeszcze porazić na ziemi?

Zrozumcie, że Babur wciąż pożąda lepszego świata.  
Jaki napój rozkoszy nie jest trucizną na ziemi?





Poznałem cię, piękno wszechświata, ale po co?  
Stałem się wyrzutkiem, lichym stworem, dlaczego?

Czy w pędach miłości spotkamy też urazy?  
Znam ścieżkę do sadu miłości, ale po co?

Nie zaznałem tam ni spojrzenia, ni uśmiechu.  
Nawet słowo, „pasja”, w życiu rani. Dlaczego?

Zajmij się, Baburze, czym chcesz, lecz nie miłością.  
Jad nadziei zawsze otumania, dlaczego?



O jakich oszczerstwach mowa? Wrogowie fałszu pełni!  
Jaką ranę mam pokazać? Twój cios ranę pogłębi!

Czemu mam właśnie się skarżyć na los niesprawiedliwy?  
A krążenia zdradliwych niebios, nikt torów nie zmieni!

O jakich mówić kłopotach, o bólu jakim krzyżeć,  
gdy mordercza ręka rozłąki w ranie mej nóż zagłębi!

Jeśli miłą zostawiłeś samą we własnym kraju,  
na wygnaniu, serce, czy wierności doświadczysz w pełni?

Czy rywal dba o tego, co miłość lubej postradał?  
Jeśli róża tak kole, to kolec rani do głębi!





Jak płatki róży, me serce aż do dna, pełne jest krwi.  
Wiosna wnet przeminie, a biednemu sercu braknie krwi.

Idź na wiosnę do ogrodu, *peri*, o brązowych brwiach.  
Na cyprys tylko popatrz, twój wzrok może ranić do krwi.

Na cóż mi wiosna i kwiaty? Loki miłej – jak hiacynt.  
Ach, to lico, ta kibić, ona jak wiosna droga mi.

Trudno zdobyć jej miłość i nie czekaj uniesienia.  
Ale nawet jedno spojrzenie od życia droższe mi.

I wokół niej radbyś trzepotać skrzydłami, Baburze.  
Gdy poniosą me ciało, tylko róża zapłacze mi!



Przysięgam, że gdy ciebie nie widzę jest mi nielekko.  
Jednak żyć z tobą, jak z mym mrocznym losem, też nielekko.

Jesteś wybredna, ostra, a jam z umysłem zmaconym.  
I zamienić męską dumę na niewolę, nielekko.

Na cóż mój płacz i lamenty, kiedy szczęście moje śpi.  
Ni mową ni hukiem strzałów rozbudzić je nielekko.

Sto tysięcy wrogów zamienić w proch Babur dziś może.  
Lecz żyć bez miłości i bohaterowi nielekko.





Jaki jest sens myśleć o mym losie? To tylko smutek!  
Gdzie znajdę me biedne serce, gdy przeminie ten zły wiek?

Czy pijany wertep, to Boży dom? Wszystko zamknięte!  
Tu pukasz, tam pukasz. Bezdomnego wciąż gnębi smutek.

I cóż tu rzec o tym świecie żalosnej rasy ludzkiej?  
Słuchać, co mówią? Tylko głupcem lub kłamcą jest człowiek.

Co cię jeszcze czeka, Baburze, lepiej nie rozmyślaj.  
Co sądzone, to sądzone! A w rozmyślaniach smutek!



Zaczarowany jestem twym wielobarwnym szalem.  
Zapewne, jak nici, wplecione są weń wszystkie żale.

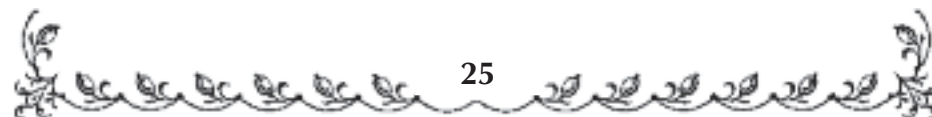
Jego kolor podobny do rózu na twych policzkach  
i dlatego „ogrodem róż” nazywany jest stale.

Podobny on jest do trawnika, gdzie dziś kwitną fiołki,  
a róże na nim rosnące nie mają kolców wcale.

Setki, tysiące szaleństw wywołane są tym szalem.  
To on twoje usta sekretnie dotykał zuchwale.

O, przyjacielu, przywiąż go do walecznego miecza.  
Nic się nie stanie, gdy serce me zranisz nim zuchwale.

Babur będzie szczęśliwy, gdy on zamigoce w dali,  
gdy lekki wiatr poruszy delikatnie twoim szalem.





Nawet jeśli ta miłość niesie tylko cierpienie,  
nie wyrzeknę się jej, bo najgorsze jest rozstanie.

Jak być z taką przyjaciółką, gdy ona niewierna?  
Jej niewierność na stałe zatrzymała me istnienie.

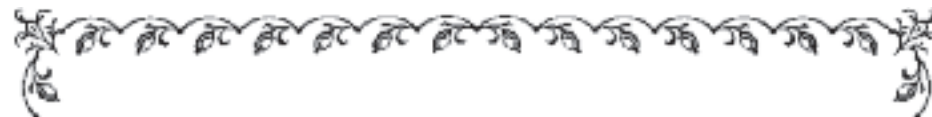
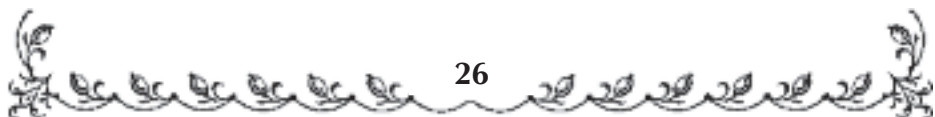
Cóż dziwnego w tym, że ja od razu oszalałem?  
Taki stan był mi sądzony od zarania, niezmiennie.

Lekarzu! Ma słabość jest gorsza od najgorszych łez!  
Duszno mi, teraz nawet zefir nie wieje na mnie.

Widzisz jak choroba miłości niszczy mi serce!  
Ach, biada, nie jesteś już w stanie uratować mnie.

Miła zakochanego sama sobie wybiera.  
W końcu, czy mogę okazać niezadowolenie?

Baburze, stale sprawdzasz drogę, gdzie ona chodzi.  
Byłbym rad, gdybym choć raz mógł pójść z nią na spotkanie.



Jeśli nawet w dniu spotkania będę złamany losem,  
to nie dziw, że noc rozstania będzie śmiertelnym ciosem.

Pamiętaj, raduj się, serce, że jej loki są czarne.  
Wiedz, że dni spotkania też czarną rozłąkę przyniosą.

Ty, coś wpadł w paszczę smoka, wiedz, że trzeba być ostrożnym.  
Dołeczek w jej bródce może być twego końca losem.

Lecz jeśli zapomnę pączków twych czerwonych usteczek,  
ich czerwień przypomni krew z rany zadanej twym ostrzem.

Wiadomość od ciebie jest podobna do cudów *Isy*.  
Dusza wróciła do ciała ranionego twym ciosem.

Nie jej pieprzyk pod lokami zniewolił cię, Baburze:  
ziarno w pułapce na twoją duszę było twym kresem!





Nie trzeba mi rajskiego cyprysa, gdyś jest przede mną.  
Na cóż hiacynt? Sidła loków zamknęły się nade mną.

Któżby wodę *Hyzra* pił, kiedy usta twe, tak bliskie.  
Na cóż słowa Mesjasza, gdyś ty radosna jest ze mną.

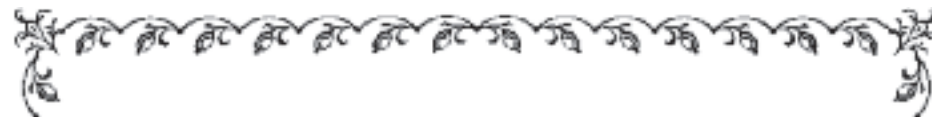
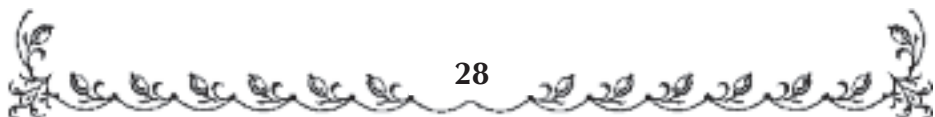
Przychodząc do kochanego zazdrość u innych budzisz.  
Tak samo i ty u dziewcząt budzisz zazdrość daremną.

Ty, w czasie swych biesiad, z dala od nas się weselisz.  
Radością upojona, ulituj się też nade mną.

Nic nie znaczą szyderstwa, kiedy usta twe są blisko.  
Czy wilgotne usta twoje zlitują się nade mną?

W miłości nie bój się wstydu, jeśli kochasz naprawdę.  
Wtedy dbanie o cześć i honor jest sprawą daremną!

Baburze, tyś jak słowik znalazł schronienie u róży.  
Więc zaśpiewaj nam! Masz dobry dom i miłość niezmienną.



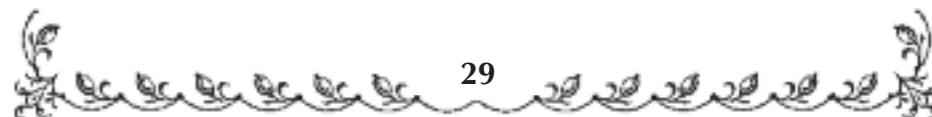
Porzuciłem świat, bo Stwórca zesłał na mnie śmierci sen.  
Gdy się znudzisz, przyjacielu, ze mną przyśni ci się sen.

Łagodność, dysputy, prace; całe to zamieszanie  
jakieby nie było, przerywa na końcu śmierci sen.

Pomieszany, przejściowy świat, czy jest on wart naszych łez?  
Wszak ziemskie dobra żalosne, to głupca zwodniczy sen.

O, serce, czy jest ktoś jeszcze, jak ja, poddany mękom?  
Tak zmęczony, me serce, że marzy mu się tylko sen?

Nawet chwili, Baburze, nie byłeś wolny od tłumy.  
Uwolnię się pewnie od niego, gdy wejdę w śmierci sen.





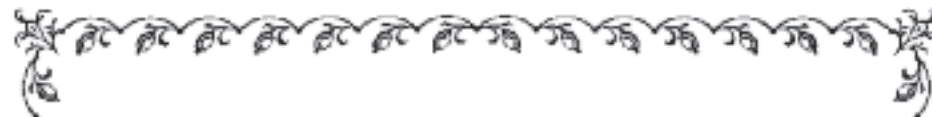
Hej, podczaszy! Nalewaj żywiej! Niechaj noc nie cichnie!  
Lej twój napój ognisty i niechaj gwar nie zamilknie!

Nalej nam dobrego wina. Wstał księżyc jaśniejący!  
Promienny swym blaskiem, a nam szum w głowie niech nie zniknie.

Zapomnieć o ziemskich smutkach, spełnić puchar radości!  
Serce przyjaciół niech *czang* weseli, a pieśń nie milknie!

Te wesołe śpiewy, szum i śmiech, to przecież jest jak grzech!  
Upij wszystkich, abyśmy zlegli, wina nie zabraknie!

Rozejrzyj się, Baburze, w koło, gdzie jest twój przyjaciel?  
Gdzie wiosenna chmura, gdzie tve płacze i gdzie westchnienie?



Dla płaczącego miesiące i lata, czas jest gorzki.  
Nowy Rok i święta długie, to dla niego czas gorzki.

Gdy musisz z czasem przeznaczenia tylko czas swój spijać,  
to i z *Dzamszydowej* czaszy, smak wina będzie gorzki.

Nie używaj słów: „mój kraj” albo „mój drogi przyjaciel”.  
Zrozum to: obcy człowiek i obcy kraj jest mi gorzki.

Tu spędzam Nowy Rok bez miłości. Czy to jest święto?  
Kiedy jesteś ze mną, i miesiąc i rok jest mi słodki.

Niechby Babur w gorzkiej rozłące ułożył nową pieśń!  
Złożoną tylko z jego jęków, drżenia, płaczów – gorzką.







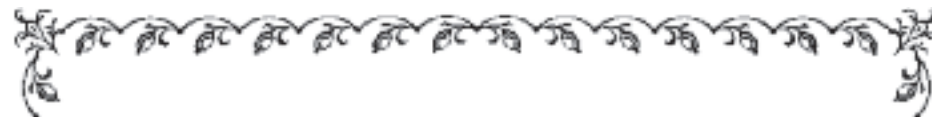
Nie było dane weselić się w życiu mej duszy.  
Ty nie trać ani minuty z krótkiej życia wiosny!

Los w moim życiu rzucił monetą w stronę bólu.  
Pisana mi była rozłąka, a nie czas wiosny.

Dziś wspominam kręcone loki miłej i tęsknię.  
Faliste loki, usta, widzę w marzeniach w nocy.

Póki moja miła jest mi życzliwa i zgodna,  
nie chcę znać synów Adama. Nie chcę ich pomocy.

Babur od wszystkich się odwrócił, patrzy w jej lico.  
Odwrócony od ludzi, pragnie już tylko wiosny.



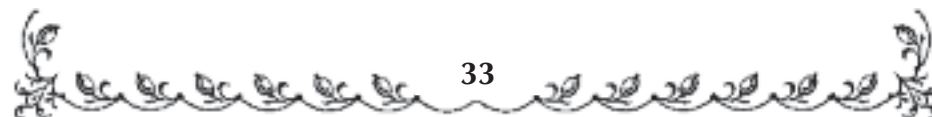
Nie mam sił się ukryć, bo oszalałem z miłości.  
Chyba nikt nie zaznał takiego wstydu z miłości.

W moim życiu próbowałem być pobożny, nie raz.  
Wtedy cały nasz świat mnie znał z mej łatwowierności.

Z dala od ukochanej nauczyłem się pić krew  
i gdy teraz wino piję, nie mam już radości.

*Szejch* zakazał mi też poezji, aż nie dojrzeję.  
Ale z niedojrzałym starcem są same przykrości.

Nic dziwnego, że miłość czyni Babura głupcem.  
Wiadomo: różne są drogi, wieku i miłości.





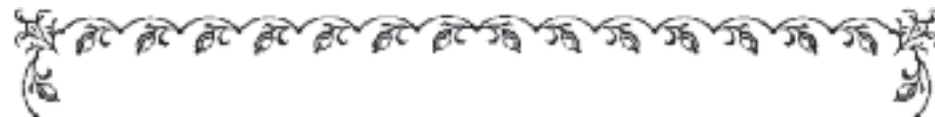
Jest piękna, jak tulipan, o policzkach z lekkim puszkciem,  
gazela z górskiej doliny, o oku lśniącym ogniem.

Wszystkie hurysy zazdrościły ci boskiego blasku.  
A świetlisty owal twej twarzy zdał się być księżycem!

Dla innych jesteś miła, a dla mnie okrutna i zła.  
Innym byłaś wierna, dla mnie byłaś srogim wrogiem.

Z tobą cierpienie poznałem do dna i straciłem sen.  
Smutek i łzy mym przeznaczeniem. Jam jest tylko cieniem!

Łzy wyżłobiły bruzdy na mej twarzy. Łzy bez końca!  
Wziąłem wszystkie do swej kolekcji. Uczyniłem wierszem!



Wskrzesiło mnie twoje pismo i już nie płaczę!  
Tak jakby chorego uzdrowić. Już nie płaczę.

Bez słońca twego lica i pereł twoich ust,  
z mych oczu, jak perły, płyną łzy, kiedy płaczę.

Czemu skrywasz się za zasłoną pięknych włosów?  
Podnieś zasłonę, ukarż lico, niech nie płaczę.

Z dala od jej upojnych oczu piję wino.  
Dobrze znam drogę do winiarni, gdzie wciąż płaczę.

Babur beznadziejnie spalił się swoim żarem.  
Nie przylatujesz, motylku piękny, więc płaczę.





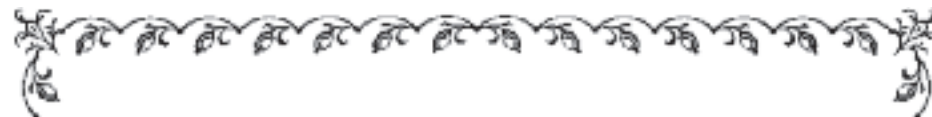
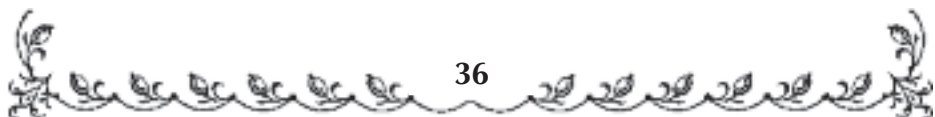
Tortury przez jej czarne loki przeżywam wciąż!  
Czy łuki jej brwi będą tłumić me życie wciąż?

Bez lęku, tak jak dziecko dałem jej me życie.  
Czy ona, jak dziecko, będzie je rozbijać wciąż?

Setką złych uczynków ogłuszono me serce.  
Więc czy dobra można po niej oczekiwać wciąż?

Dzieci rzucają we mnie kamieniami. Biada!  
Ona się śmieje, a kamienie rzucają wciąż!

Uciekaj, Baburze, lecz jakże ją opuścić?  
Tortury przez jej czarne loki przeżywam wciąż!

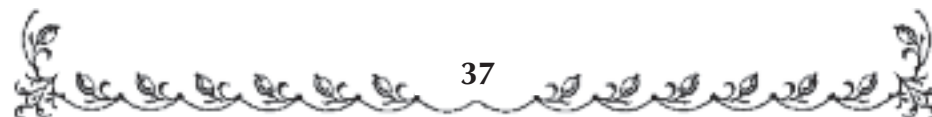


Przy jej blasku światło słońca już mnie nie cieszy.  
Cukierek bez niej gorzki, smak jego nie cieszy.

Bez jej wiotkiej kibici cyprys stracił urok.  
Bez jej rumianych policzków, róża nie cieszy.

A cóż miałbym robić w raju? Tu wolę z nią być!  
Cóż po rajskim ogrodzie? On bez niej nie cieszy!

Jeśliby przez nią spadła twa głowa, Baburze,  
to trudno. Ale bez miłej nic mnie nie cieszy.





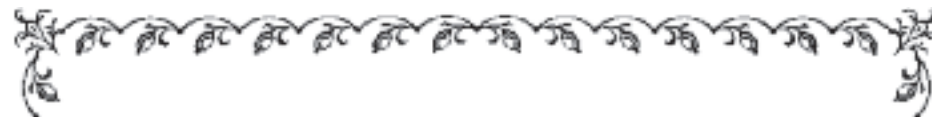
Bez mej miłej, o skórze jak aksamit, żyć nie mogę.  
Jak bez słońca, co duszę rozpala, już żyć nie mogę.

Dla mnie, życiem steranego, nie ważny święty *mihreb*.  
Bez tych brwi, nakreślonych przez Stwórcę, już żyć nie mogę.

Wybacz mi, serce, że ja wędrujący po bezdrożach,  
szukający właściwej drogi, błędząc, żyć nie mogę.

Każdy, kto upadł u jej stóp, może ziemię całować.  
Jemu wystarczy tylko grób. Ja bez niej, żyć nie mogę.

Cóż z tego, że Babur dziś jest dla wszystkich nieprzystępny.  
Ja, jednak bez jej jednego uśmiechu, żyć nie mogę.



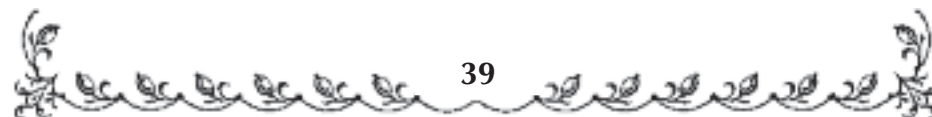
Chwała temu, kto pożegna się z miłą i kraj porzuci.  
W świecie wędrowców, wybierając wolność, pasję porzuci.

Szczęśliwy ten, kto w świecie troski stanie się obojętny.  
Tego dobry los nagrodzi lub bezlitosny porzuci.

Siłą nie możesz narzucić duszy dobrego wyboru.  
Czy kto potrafi z dala od ludzi nieszczęście odrzucić?

Ludzie tu żyjący często są prawdziwymi wrogami.  
Nawet wtedy, kiedy człowiek kamień ich troski odrzuci.

Prześladowany przez kraj rodzinny, Babur, zostawił go.  
Chwała temu, kto pożegna się z miłą i kraj porzuci.





Gdybym wiedział, że rozłąka niesie taki ból,  
żyłbym z miłą do śmierci, ominąwszy ten ból.

Piekłem straszą, lecz przy biczowaniu rozłąką  
piekielne męki przynoszą znacznie mniejszy ból.

O, Słońce, ty nie dałaś mi ziemskiej miłości!  
Łez przelałem więcej niż gwiazd. Cierpiałem wciąż ból!

Gdyby ona sto *Lajli* urodą zaćmiła,  
więcej niż stu *Madżnunów* cierpiałbym srogi ból.

Wody życia poszukiwał wciąż samotny *Hyżr*,  
ale czy wino nie lepsze dlań niż ciężki ból?

Gdy tych wierszy, Baburze, ona będzie słuchać,  
każde słowo, jak perły, znaczyć będzie twój ból.



Kiedy mi pozwolisz, duszo ma, wejść w twój piękny sad?  
Spotkamy się i wybaczysz mi mój fatalny błąd.

Piękna, podaj mi usta. Pragnę z nich orzeźwienia.  
Otwórz oczy i patrz: oczarowanie płynie skąd?

Czy ktoś zechce się porównać z mą piękną, jak księżyc.  
Ranek blisko, słońce wstaje, miła, miej na to wzgląd!

Ty gołąbku, zanieś jej list. Może zabierzesz  
pod skrzydła me serce i poszybuje ono stąd?

Zniknął, jak sen jej obraz. Proszę cię, pamiętaj mnie!  
Babur będzie cię pamiętał. Odpędzi zły sen stąd!





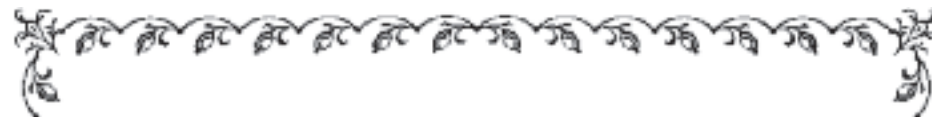
Przyglądająca mi się *peri*, ty, kindżałem mnie nie strasz.  
Każdy cios od miłej to błogosławieństwo, jakie mi dasz.

Krażąc stale wokół ciebie, porzuciłem kraj rodzinny.  
Nie bądź okrutna dla cudzoziemca, wszak wielkie serce masz.

Kiedy ona, cudnie odziana, wychodzi dziś przed bramę,  
czy możliwe jest wtedy uchronić cały rozsądek nasz?

W mej piersi jej strzała mocno utkwiała. Lekarzu pomóż!  
Proszę, nie wyciągaj jej, bo jeszcze większy ból mi zadasz!

Ta róża nie zwraca uwagi na twe wiersze, Baburze.  
Słowika pieśń jest niczym dla róży i sam to dobrze wiesz!



Jak opętany stukam sercem w twoje drzwi! Czy słyszysz?  
Otwórz je, abym nie odszedł bez pożegnania! Słyszysz?

Przed tobą stał i wychwalał cię młodzieniec, jak platan,  
ale ogrodnik ściał go i rzucił w ogień. Rozumiesz?

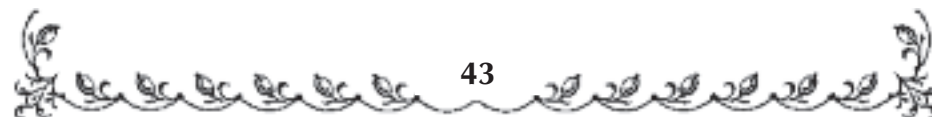
Nim mnie rzuciłaś, próbowaliśmy radości życia.  
Tyś wciąż żywa. Ja zmarniałem. Allach mnie ożywi! Wiesz?

Gdy byłaś przyjaciółką, oddałem ci ufne serce,  
a teraz zostało ono złamane! Czy to widzisz?

Strzałami miotanymi z łuków brwi serce raniła.  
Pod rzęsami, w źrenicach też ma strzały. Znów słać je chcesz?

Ciężki łańcuch goryczy boleśnie ranił mnie w gardło,  
ale drogi miłości nie opuściłem. Dobrze wiesz!

Jej oczy – mój zabójca, ale wargi życiodajne.  
O, Baburze, wyschłeś cały, choć płyną twe łzy! Widzisz!





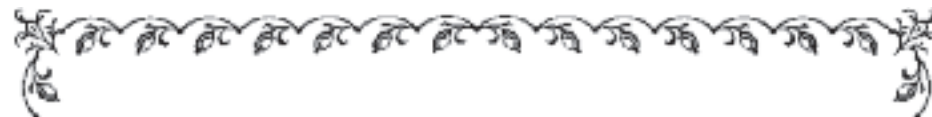
Gdyby kto miał władczyńnię duszy, tak surową, byłby  
dziś szczęśliwym gospodarzem. Na zawsze takim by był.

Po ulicy jej chodzę i błagam, gdy Bóg pozwoli,  
aby mnie i mych słów nie zgubiła. Szczęśliwy bym był.

Gdy odchodzę od niej, z serca żalność nie ustępuje.  
Gdy ją witam, myślę, że mało kto szczęśliwszy by był.

Dlaczego przez nią cierpię męki i rozczarowania,  
bo jam jeszcze się dla niej nigdy poważnie nie liczył.

Czemu stale jestem we łzach i wciąż stukam do jej drzwi?  
Baburze, nikt się z twymi łzami poważnie nie liczył.



Niech, jak miecz ostry, rażą mnie twoje słowa.  
Niech wargi ratują, co raziły słowa.

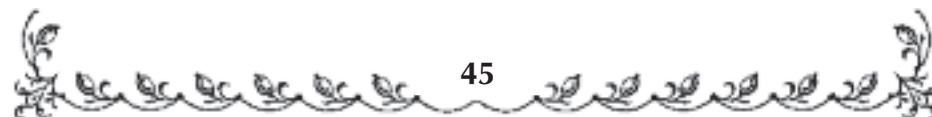
A jak dwa płomienie, róże twych policzków  
i twoja namiętność, spalić mnie gotowa.

Oddałbym zaraz wszystkie skarby dwóch światów,  
gdyby ona kochać mnie była gotowa.

Ty tęsknoty za nią nie wstydz się, i tęsknij!  
Druhu, niech tęsknotą nie cierpi twa głowa.

Rozsądku i siły woli we mnie nie ma.  
Miła, od tej pasji mnie strzec czyś gotowa?

Zrozum, Baburze, poznasz to po jej twarzy,  
a wrogi list powie: „Rzucam cię bez słowa.”





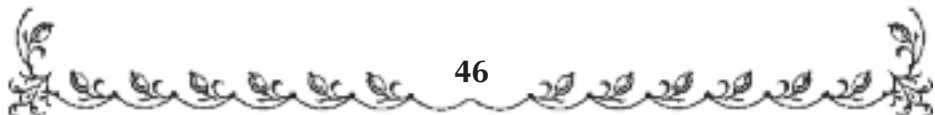
Na piłkę i *czowgan* w moich rękach spójrzcie,  
na krągłość jej lica i loki też spójrzcie.

Spójrzcie: Platan idzie ścieżką, kołysząc się.  
A jej rumak, w kurzu ulatuje. Spójrzcie!

Gdy ona figlując, po placu harcuje,  
setki oczu zawiedzionych patrzą. Spójrzcie.

Czy winienem stać się tarczą dla zarzutów?  
Ile strzał z jej źrenic tkwi w sercu. Spójrzcie!

Ona radzi: „Baburze, przyjdź, pomówimy.”  
Przyszedłem: prawda z fałszem się miesza. Spójrzcie!



Ty, o liczku narcyza, a bukszpanu kibici,  
ile jeszcze smutku i niedoli przysporzysz mi?

Świat nie znał jeszcze tak marnej baletnicy jak ty,  
okrutnej awanturnicy, o niewinnej buzi.

Mistrzynie kłamstwa, torturowania, zalotności,  
co uwodzenia i łgarstwa skrywać się nie trudzi!

Dziś tęsknota za nią jest silniejsza niż udręki.  
Serce me wciąż o zmianie księżycolicej się łudzi.

Łez, Baburze, nie skrywaj, za katem i boginią.  
Słodki to jest płacz, bo ciężar jest dla ciebie lekki!







Gdzie znajdę cyprys, tak piękny, jak moja *peri*?  
Gdzie znajdę cerę atłasową, jak u *peri*?

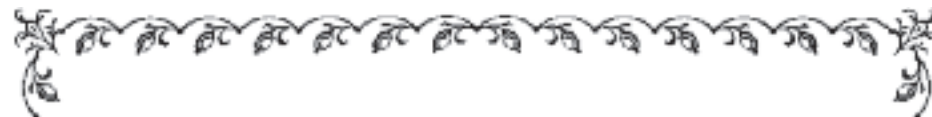
Czy dużo jest w świecie serc tak nieczułych, hardych?  
Czyście kiedy, w świecie, głupca jak ja widzieli?

Dla mej słabej duszy jej pieprzyki czerniawe  
w dniach rozłąki są wspomnieniem, co bardzo boli.

Na cóż mi raj, gdy w jej sercu nie ma schronienia?  
A jej ulica – wspomnieniem słodkiej niewoli.

Nie wino, lecz krew pijcie, jeśli na biesiadzie  
nie ma szafarki, o słodkim głosie, jak *peri*!

Słońce pali Babura, co osiodłał konia.  
Suchy wiatr, koń, płomień – to jak kochać *peri*!



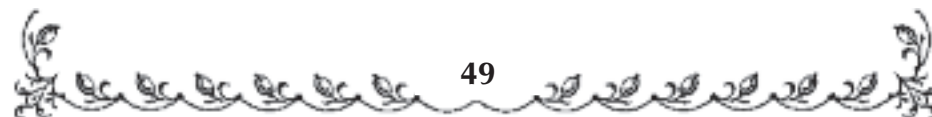
Chwała Allachowi! Nadeszła radość, odszedł smutek!  
Nocne zbliżenie przerwało rozłąkę, odszedł smutek!

Jestem bezpieczny, odrzuciłem kłopoty i lęki.  
Jestem wesół, odeszła ciemność, zgrzyzoty i smutek.

Oddycham pełną piersią, nawet serce mam spokojne.  
Nie ma ran ani bólu, przepadł bezpowrotnie smutek.

Nic nas nie rozdziela! Czemu mamy na szczęście czekać?  
Było cierpienie, próby cierpliwości, rósł mój smutek.

Babur jest szczęśliwy! Na koniec los ich węzłem związał.  
Nie ma co się żalić na los, mój druhu. Porzuć smutek!





Nie mów: „Ta strzała jest po to, aby zadrzeć mnie.”  
Jednak ona niesie życie i zbawienie dla mnie.

Dość już paplaniny o cudownej wodzie *Hyzrze!*  
Życie, bez śmierci, jak zbawienie, nadeszło do mnie.

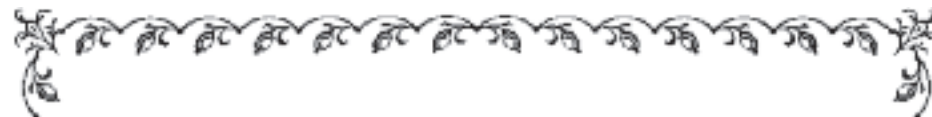
A ten domek, zajmujący taką przestrzeń, czym jest?  
A blask nieboskłonu spływa na niego i na mnie.

Gdy czekasz, dobrze jest usłyszeć czyjś życzliwy głos.  
„Dzięki za dobrą nowinę, co dziś przyszła do mnie.”

Umierałem w niepokoju, przed przyjściem mej miłej.  
Dzielna, zdążyła! W obliczu śmierci przyszła do mnie!

Wstępowałem, poraniony, na ścieżkę niebytu.  
A tłum ascetów, wąpiących w miłość, otaczał mnie.

Tylko w samotności, Baburze, odnajdziesz spokój.  
Ach! Ciała i duszy cierpienie omotało mnie.



Ukończyłem post. Bóg ześle mi miłości znak.  
Przyszła miłość, a z nią dostałem uznania znak.

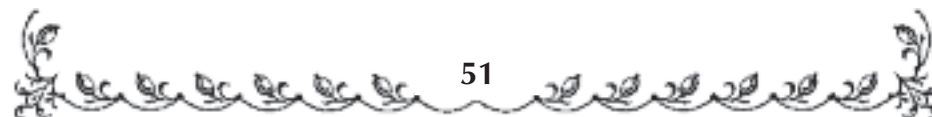
Jestem znany z tego, że adoruję księżyc.  
Czyja talia wiotka, a usta czerwone tak!

Z dala od tych oczu, skreconych loków i ust.  
Stałem się cieniem, igraszką losu, tak, jak ptak.

Gorejące serce wzdycha i targa je wiatr.  
I wciąż rozpala płomień coraz bardziej. Ach, jak!

Odurzony piękności okrutnym urokiem,  
gdzie strzały mają paść, niebo podaje znaki.

Czy moje jęki mają być głośne czy ciche?  
Babur nie może uciec od przeznaczenia mąk!





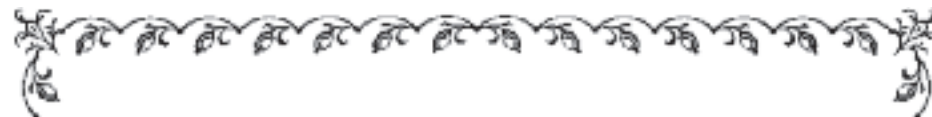
Ta, co przyjaciółką duszy mej się zdawała,  
w mgnieniu oka zło chętnie czyniącą się stała.

Dzisiaj głowę składam, uniżony do jej stóp.  
A głowa ta niedawno dumnie się nosiła.

Inny by rozsądku nie tracił dla swej *peri*,  
lecz mojej, ta gra, zabawą się wydawała.

Na tym świecie raz rządzi pasja, a raz spokój.  
To dwa słowa. Jak różna ich idea cała!

Cóż zrobisz, Baburze, gdy wrogiem niebezpiecznym  
ta, przyjaźń głośząca, wnet by się okazała?



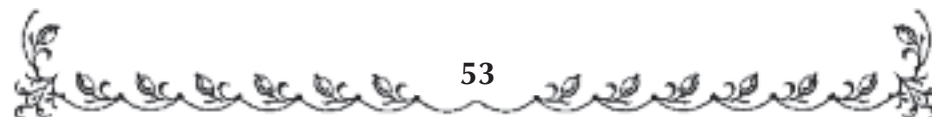
Dotarł do mnie zapach róży. To pewnie moja miła.  
Groźna jak Turczynka i okrutna jest moja miła!

Myślałem, czy wyjdzie mnie powitać, kiedy przybędę?  
I przyszedłem pod próg domu, w którym mieszka ma piękna.

Ach, te włosy, co opadając sięgają do pasa!  
Fale morskie tak błyszczą, jak włosy, co ma ta piękna!

Gdy zapytasz, co najlepsze na świecie, odpowiem ci:  
„Kebab, śpiewy przy winie i lico, które ma piękna!”

Gdy mówisz, że masz już tego, co się do ciebie modli,  
wiem, to Babur, co stracił przez ciebie nadzieję, piękna!





Moja różo, coś wiotka jak cyprys, gdzie ciebie znajdę?  
Usta – pączki, policzki – tulipany, gdzie ja znajdę?

Łzy zazdrości – naczynia pełne krwi płaczących hurys,  
o piękna *peri* – obietnico szczęścia, gdzie cię znajdę?

Twa piękność, jak światło w ciemności, płynie do mych oczu.  
Ciebie, mój drogi promieniu o zmroku, gdzie cię znajdę?

Nim wszystko się zaczęło, przyszłaś do mnie nocą, cicha.  
Lecz teraz, tu cię nie ma. Ślady twych stóp gdzie ja znajdę?

Wybuchła pogarda między nami. Tak mówią inni.  
Gdzie wolność, porozumienie, między nami dziś znajdę?

Jeśli moje serce zaleje gorzka krew rozłąki,  
czy choć maleńki kącik w mej piersi dla ciebie znajdę?



Ileż dobrego mógłbym wspomnieć o tobie, miła.  
Ty, którą znam od dawna, zawsze byłaś mi miła.

Przykro mi, że teraz dzieli nas tak wielki dystans,  
lecz to ty zmieniałaś moją radość w smutek, miła.

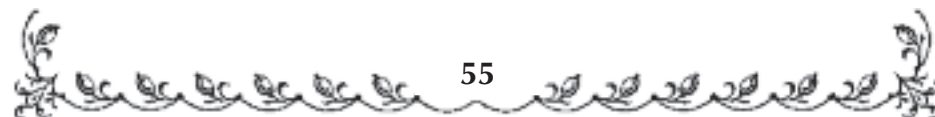
Człowiek nieraz nie widzi cierni u swojej róży.  
Wszak skargi wygładzają bóle rozłąki, miła.

Do dziś pamiętam gorączkę od blasku twych oczu.  
Jesteś blisko, oświetlaj moją niedolę, miła.

I oddałbym ci serce bezwarunkowo, chociaż  
dziś na świecie więcej mogę spotkać innych, miła.

Marzę o tym, by miła ma choć raz do mnie przyszła.  
Nie zapominaj szybko mego cierpienia, miła.

Baburze! Spojrzysz i zakochujesz się w cyprysie!  
Pamiętaj, że szubienica zawsze jest niemiła!





Naszyjniki z pereł, to ozdoba nie dla mnie.  
Wędrowka w pyłe drogi, oto przeszłość dla mnie.

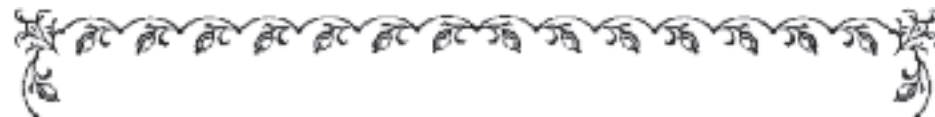
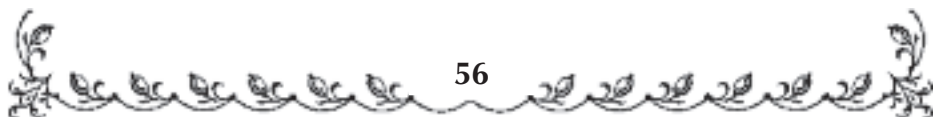
Gdy serce mam w piersi, jak ma ono nie płonąć?  
Pustka, spopieliałe serce, to przyszłość dla mnie.

Piękna hurysa o piersi białej jak róża,  
chore serce – straszny los zgotowała dla mnie!

Miłej uroda łśni, tak jak klejnot w szkatułce.  
Może to ogień smoka? Ten blask straszny dla mnie.

Pijąc z nią o wschodzie, zechciej pamiętać, druhu,  
krew pita nocami, to straszny omen dla mnie!

Tak czy siak, Babur nie porzuci dobrych myśli,  
bo życie to jak mrugnięcie powiek jest dla mnie!



Aura wiosny, bliskość ukochanej i miłość,  
to mój sen, i czara wina, co słodzi miłość.

Tej wiosny w pucharze wina mieści się magia.  
Szczęśliwy ten, kto podchmielony czuje miłość.

Winem podochocony druh, spór o te wiersze  
ma tutaj dla nas czarowną moc – tak jak miłość.

Kiedy przeminie czas smutku i życiowych trosk,  
pamiętaj, Baburze – sedno życia to miłość!





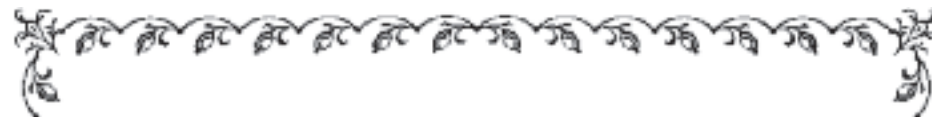
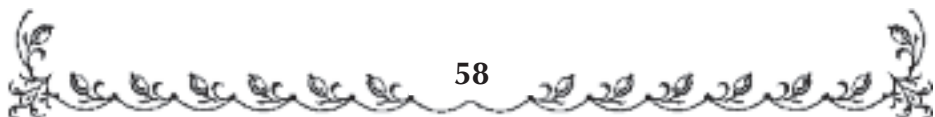
Serce obojętne skurczone w pęk, to róża.  
W suchym klombie nic nie zakwitnie, nawet róża.

I nie mów mi ogrodniku: „Piękne mam kwiaty”.  
Bo nie pomoże silnie krwawiącemu róża.

Porzuconemu smutno patrzeć na kwiatów moc.  
Jest dziś niemy, w sercu tkwi sto kolców – to róża!

Trudno opisać choć setną część twego czaru.  
Sto lat za mało by opisać, jaka jest róża!

Teraz kolce rozłąki rozdarły na strzępy  
serce Babura, wszystkiemu jest winna róża!



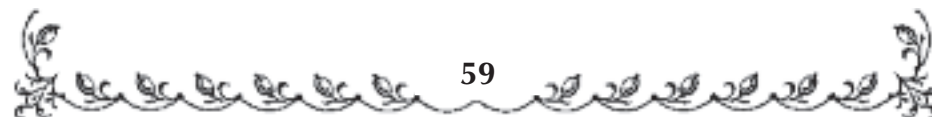
Czy o łuku, co jest jak brwi miłej, mam mówić?  
Czy o życiu, co czarne jest jak loki, mówić?

Czy o duszy, którą rozłąka poraniła?  
Czy o moim zranionym sercu mam dziś mówić?

W jasny dzień będę mówił o tym aż do zmroku.  
A nocą aż do rana będę o tym mówić.

Nie pytaj, kto mi zabrał rozum! Jest mi ciężko!  
Bo to trudne, tak bez wina o tym rozprawić.

Co noc szukasz dobrego horoskopu w gwiazdach.  
Przyznaj się, Baburze, że śmiesznie o tym mówić!





Odkryj swoje lico, którym nas gubisz, miła!  
Jesteś harda i pełna dumy, moja miła.

Łukiem są twoje brwi, a postać jest jak *alif*.  
Nazywam cię księżycolicą, tak, moja miła.

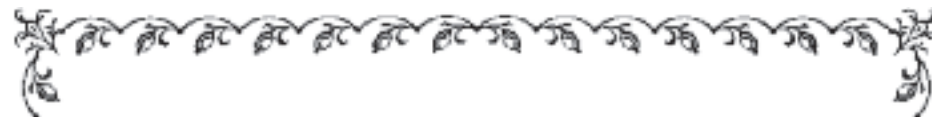
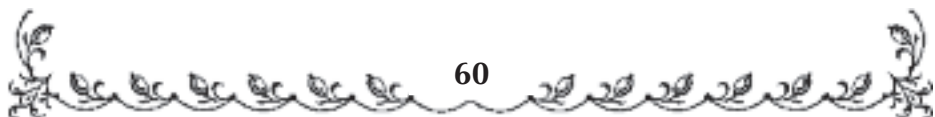
Przy tobie cyprys wstydzi się, że jest kulawy,  
a róża z zazdrości wnet traci kolor, miła.

Napnij swój łuk i niechaj strzała mknie w me serce!  
Wnet znajdzie ona schronienie w mej piersi, miła.

Sto tysięcy bied cierpię z twojego powodu.  
Za to radości nie mam ani jednej, miła.

Chowasz się teraz przede mną, wzdychając „ach!”.  
Stokrotny był mój jęk, gdy byłaś z innym, miła.

Nie uśmiechasz się, gdy nadchodzi dzień spotkania.  
Choć Babur całą noc nie zmrużył oka, miła.



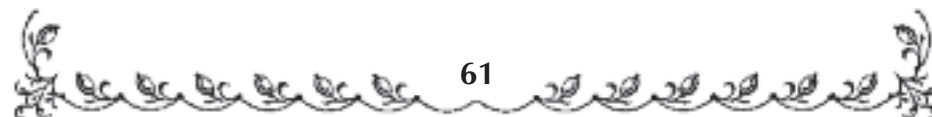
Mą niedolę winnaś, po oczach, przyjaciółko poznać!  
Teraz już nie będziesz niecierpliwie na me lzy czekać.

Od dawna królujesz w mym umyśle, sercu i duszy.  
Niech wiatr ci powie, że ja to twe włości. Musisz wiedzieć!

Wszak innych wcale nie odtrącasz, tylko mnie! Dlaczego?  
Wszak to ich – natrętów, powinnaś, a nie mnie, zniechęcać!

Czemu twe serce niemądre nie ceni nocnych spotkań?  
I czy srogi miecz rozłąki moją pierś winien przebić?

Ach, jak cierpię, o księżycolica! Mówisz: „Baburze wiem.”  
Nie dziw, bo to, co tyczy niewolnika, pan winien znać!





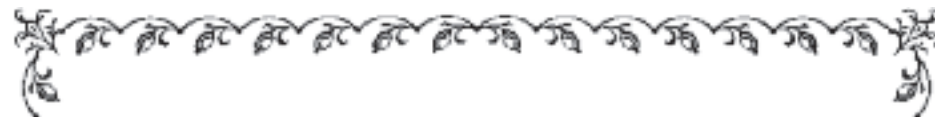
Wesoła dusza łaknie radości. Tak w życiu trzeba!  
A tych, co nas nie pamiętają, też zapomnieć trzeba.

Niechaj woda radości jak rosa skropi mą różę!  
A gorzki smutek od niej na wieki oddalić trzeba!

O złych się nie martw, i tak już zbyt wielu żałowałaś!  
Za to nam, zmartwionym, spokoju i radości trzeba.

Tego, co całego siebie wraz z duszą ofiaruje,  
należy cenić i w goryczy wytchnienia mu trzeba.

Baburze, nie pozwól, aby twe serce ból przeszywał!  
Tobie swobody, wolności i upojenia trzeba!



Gdy słońce wschodzi, ja na konia żywo wsiadam.  
Tyś moim słońcem w dzień, koń – niebo, powiadam!

Spójrz w me serce! Bez wahania już je przebiłaś.  
Spójrz, te drzwi w sercu, to rana, jaką posiadam.

Mały badylek w łodygę róży się zmienia.  
Może to twa postać? Tak sobie wyobrażam.

Czy dla ciebie mój rywal będzie dosyć miły?  
Wierniejszego niż ja sobie nie wyobrażam!

Prawdą jest, że we wszystkich budzisz namiętności.  
Tyś, jak ja? Tego sobie już nie wyobrażam!







To głupie serce w pyłe leży przed tobą! Spójrz!  
I zebra smutne o twoją skąpą łaskę. Spójrz!

Ty, tak radosna trzymasz w ręku kubek z winem,  
gdy mnie przegnała beznadziejna niedola, spójrz.

Władczyni mego serca, ucisz je, choć słowem.  
Jak możesz się tak weselić, gdy ja cierpię? Spójrz!

Gdzie twa miła, Baburze, byś usłyszał jej *saz*.  
Uderz głową o ziemię i zimno na nią spójrz!



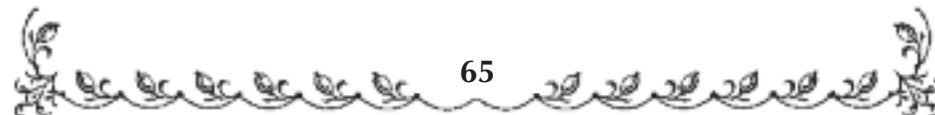
Myślami jak perłami błyszczysz, lecz wiedz, to błędny świat.  
A życie, co go tak pragniesz, to wędzący tylko kwiat.

Allach jest wielki! Ach, jak piękne są jej oczy i brwi!  
Przy nich wędnie mój rozum, a serce wyrywa się w świat!

Zadajesz ból i znasz wszystkie odmiany okrucieństwa.  
Za puste słowa masz miłość i wierność! Oto twój świat!

Ja, jak słońcem spalony, jestem już tylko ofiarą,  
jestem strzałą twą trafiony. Wkrótce zniknie po mnie ślad!

Nie szanując siebie, zagłębiasz się w pustkę i rozpacz!  
Baburze, straciłeś tak wiele dni, miesięcy i lat!





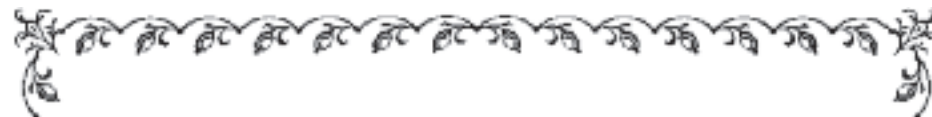
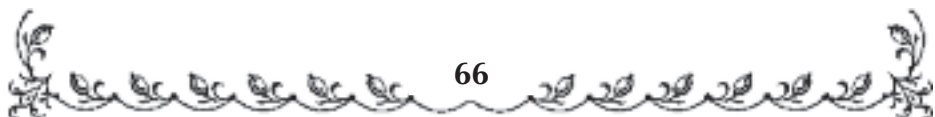
Czy słowa wciąż powtarzane mogą coś zmienić?  
Ale rozłąka może cię w chorego zmienić!

Jak, nie kochając jej, można zapomnieć? Nie wiem.  
Jęcząc, nie tłumisz bólu. On może cię zmienić.

Czy jest dla mnie jakieś dobre miejsce na świecie,  
i czy nasze przeznaczenie możemy zmienić?

Czy jest sens, asceto, by głodzić się i kajać?  
Czy miłość i wierność mogą twój upór zmienić?

Ach, chyba nie ma już ratunku dla Babura!  
Bo tylko jej miłość może to fatum zmienić!



Nie pokazuj nigdy, jak wielki dręczy cię ból!  
Trochę pomaga, gdy jękiem swym łagodzisz ból.

Ale dzisiaj schowałem chyba wszystkie me łzy  
głęboko w drżącym sercu mym. Stąd męczy je ból!

Trudno się zorientować, czy ona mnie kocha,  
a me serce wcale nie zmądrzało. Stąd jest ból!

Gdzie perły jej ząbków? Sam błąkam się po świecie!  
Na mym ciele stale są ich ślady. Stąd ten ból!

Baburze, nie narzekaj! Na cóż ci te jęki?  
Teraz spokój mej nocy zamieniłeś na ból!





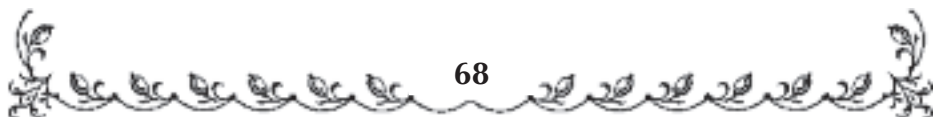
Całuję jej stopy! Patrzę w niebo! Nareszcie!  
Weź mnie za rękę! Chwyć cię silnie nareszcie!

Nawet padając, będę czepiać się twojej sukni!  
I umrę przypadłszy do twoich stóp nareszcie!

Rzucony przez kochaną *peri*, starzeję się.  
Lepsza śmierć niż tęsknota, zdecyduj się wreszcie!

W sekrecie narzucicie na mój grób ciężką płytę,  
aby miłość ma nie błąkała się po świecie!

Przestań już, Baburze, i nie szczekaj, jak pies!  
Że można mieć na obczyźnie druha, nie wierzcie!



Z miłości do ciebie stałem się bezradny. Z miłości!  
I bezdomny, bo wędruję po świecie. Też z miłości!

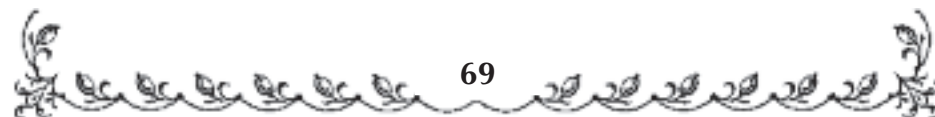
Nie, nie pocałujesz mnie, lecz porazisz strzałą z łuku!  
Wędruję głodny po krainach niebytu. Z miłości!

Księżyc mnie pocałował – poznałem jego sekrety!  
Spójrz, jaki stałem się bystry, przenikliwy, z miłości!

W służbie, tej, co ma brwi jak łuki, już od dawna jestem.  
Ranny od twoich strzał stałem się wiarołomny, z miłości!

Kiedyś ja śmiałem się z niedoli biednego *Farhada*.  
Dziś, przez moją *Szirin*, sam straciłem rozum, z miłości!

Zaskakujące jest to, że szczęścia nie znalazł Babur.  
On z goryczy i rozłąki stał się słaby. Z miłości!





Gibką postać, puszek na policzkach, ma moja *peri*.  
Cyprysem, bazylią, tulipanem jest moja *peri*.

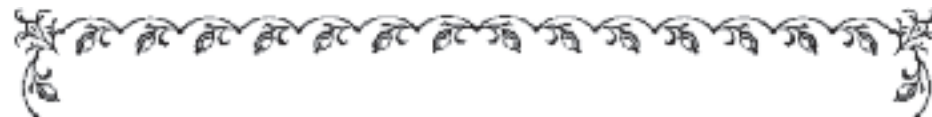
Z mowy, chodu, zza rubinowych ust wciąż lśni jej piękno.  
Pałające oczy i pieprzyk, oto moja *peri*.

Bez serca torturowałaś mnie, gdy szalałem z bólu!  
Ja już ledwo oddycham, a życie kipi w mej *peri*.

W nie mijającej rozpaczycy oraz prośbach bez sensu,  
narzekam, płaczę, krzyczę! Nie słyszy tego ma *peri*.

Przez kaprysy miłości tułam się dziś w obcych krajach.  
Jak znekany *Madźnun*, proszę cię, usłysz mnie, ma *peri*.

Od strzał kochanej, co je w sercu beznadziejnie nosi,  
ciało Babura stało się tarczą. Widzisz to, *peri*?



Wierność i pokorę czy u zakochanych ktoś widział?  
Czy prawdomówność i rzetelność u kupców ktoś widział?

Dziwowałem się, jakie wyrządzają mi przykrości!  
Z mych oczu lały się łzy, czy ktoś biedniejszego widział?

Czy sądzony jest mi, Panie, jeszcze w tym życiu spokój?  
Spokój duszy, pewne ręce, czy jeszcze będę widział?

Wzrok mam zaćmiony, i serce, jak rumak galopem gna.  
Nie mękę, lecz trwały spokój, czy jeszcze będę widział?

Ach, Baburze, nie łudź się, że znajdziesz spokój wśród ludzi.  
Czy u mieszkańców ziemi wierność, uczciwość ktoś widział?





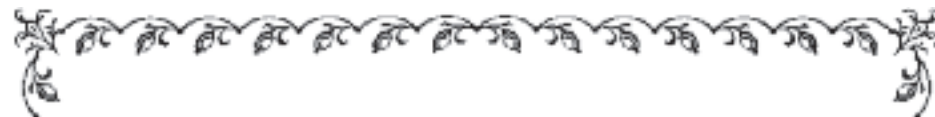
Jak dobrze, że ciebie znów zobaczę! To wielkie szczęście!  
Swoją twarzą usunę kurz z twych stóp! To wielkie szczęście!

Nie pleć bzdur! Na ciebie nawet nie patrzy ta dziewczyna!  
Ty jednak od niej wiele ścierpieć byś mógł. To twe szczęście!

Niech byś nawet była dla mnie niemila czy okrutna,  
nie odtrąciłbym ciebie. Spotkawszy cię, miałem szczęście!

Kiedy znów zasiądziemy przy winie, upiję się w mig!  
Od kiedy mnie rzuciłaś, jestem chory. To nieszczęście!

Wpadłszy w płomień rozstania, szukałem pociechy w winie.  
Kto ugasi ten ogień? Toż to prawdziwe nieszczęście!



Czas już porzucić dawne schronienie. Trzeba iść dalej!  
Odrzuciłem stare okowy. Wiem, trzeba iść dalej!

Z dala od zgiełku świata, możliwe, że będę świętym.  
Jak długo mam przebywać wśród głupców? Trzeba iść dalej!

Oni mnie prześladowają, lepiej nie widzieć ich twarzy!  
Lepiej nie słuchać ich pokrętnych słów! Trzeba iść dalej!

Bojącego serca nie karz ucieczką, bo ono  
nie jest szalone, aby je zamykać i iść dalej!

Nie mów, Baburze, do niego: „A gdzie też cię dziś nosi?”  
Przecież to sam Bóg zdecydował, że muszę iść dalej!





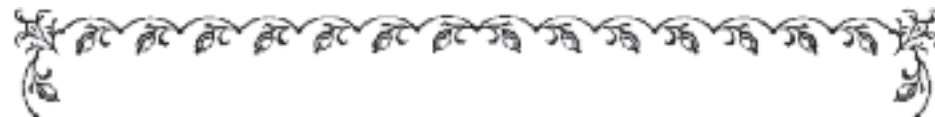
Dookoła mówią, żeś piękną różą z ogrodu!  
Kiedy ja, wolny od bólu, wejdę do ogrodu?

Chociaż tylko z litości pozwól na siebie spojrzeć.  
Chciałbym ciebie zobaczyć we śnie i na jawie tu!

Jam twój pies, a warkocze, jak łańcuchy mnie wiążą.  
Nie chcesz już mnie? No to wpadnę do rozłąki dołu.

Odrzucasz mnie nieustannie i przechodzisz obok.  
Co zrobić? Odejdę w nicość i umrę wnet z głodu.

A jeżeli Babur do twoich stóp nie przypadnie,  
to wnet odejdzie. Czy nie doznasz wtedy zawodu?



Te usta, i słodkie jak cukierek słowa, to jej gra!  
Te loki, mamią rozplecione na wietrze, to jej gra!

To zmarszczy brew a innym razem tylko zmruży oczy.  
Ile bied zaznałem, ile łez wylałem? To jej gra!

Twój miecz opalizuje jak woda, gdy na koniu gnasz.  
Rozpalasz płomień, a ja skaczę w ogień! Taka to gra!

Jam chory bez twego spojrzenia. Podaruj, choć jedno!  
Gdy spotkam cię na ulicy, to nie umrę. To nie gra!

Lecz uciec od nocy rozłąki nie możesz, Baburze.  
Choćbyś umierał, to wstań! Takie zasady ma ta gra!





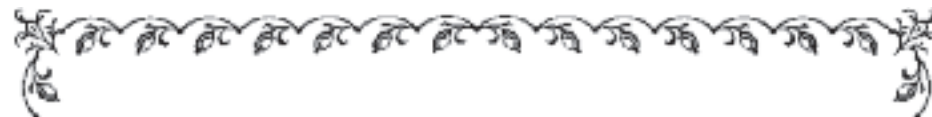
Uśmiechając się dookoła, szarpiesz moje rany!  
Swymi lokami mieszasz mi rozum, rozjątrzasz rany!

I jak długo będziesz innym jeszcze nieba przychyłać?  
Mnie równasz z ziemią i bez nadziei zostawiasz rany!

Jak długo będzie cierpieć me serce upokorzone?  
A dusza osamotniona będzie cierpieć przez rany?

Ja muszę iść do ciebie, a Bóg mi trudności ujmie.  
Wtedy zostaniesz ze mną, choć będę miał takie rany!

Na próżno czekasz, Baburze, pochwały od twej miłej.  
Choćbyś mówił pięknie, jak Hassan, nie uleczysz rany!



Swym istnieniem rozradowałaś me oczy, o *peri*!  
A dom mego serca napelniłaś życiem, ma *peri*!

Raz jeszcze, zamaściła mój słaby sen, ona piękna!  
Przytłoczyłaś mnie też bezmiarem smutku, moja *peri*!

Niech już umrę z tęsknoty! Ty żałować mnie nie będziesz!  
Ty będziesz wciąż uśmiechnięta i bezpieczna, ma *peri*.

Strzałami rzęs wciąż we mnie godzisz, nie bacząc na rany!  
A łuki twych brwi napinasz coraz silniej, ma *peri*.

Zostań! Moja miłości! Nagle zniknęłaś z mych oczu!  
Potoki mych łez zamieniają się już w strumień, *peri*!

Na cóż Baburowi raj, gdy w piersi jego schronienie  
masz! I tu na zawsze pozostań, moja słodka *peri*.





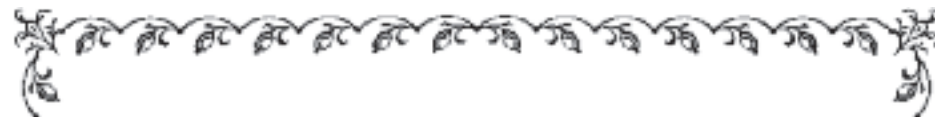
Ty, zawsze obojętna, ranisz me serce! Pomocy!  
Cóż z tym wszystkim robić? Kto mi dziś udzieli pomocy?

W każdym momencie płonie me serce, a ty nic nie wiesz!  
Sama siebie wielbisz i nie udzielisz mi pomocy.

Ty wciąż w moje serce wbijasz z czarnych brwi strzały smutku!  
Nie odpowiadasz na me listy! Nie dasz mi pomocy!

Tu i szejch nie pomoże! Taki jest stan zakochanych!  
On tego nie przeżywał, więc jak udzieli pomocy?

Na próżno z trosk i bólu uschłłeś na szczapę Baburze.  
Wnet w ogniu się spalisz, jak ona, bez żadnej pomocy!



Tyś już innemu jest sprzedana, moje serce!  
Ale mnie męczysz wciąż nieludzko, moje serce!

Do wszystkich wokół rzucasz powabne spojrzenia,  
lecz mnie oczywiście pomijasz, moje serce!

Czy ty nie widzisz cierpienia na mojej twarzy?  
Nie chcesz uleczyć ran mej, duszy, me serce?

To tak, jakbyś na zawsze utrwałała smutek.  
Dlatego unikasz spotkań ze mną, me serce?

Za takie bezlitosne męczarnie biedaka,  
będziesz za Babura modlić się wiecznie, serce!







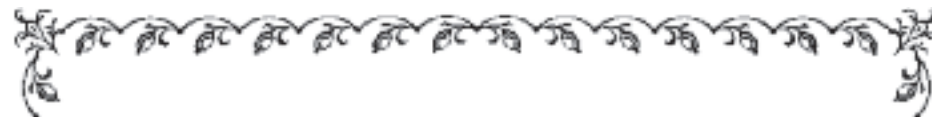
Okrucieństwo tych piękności ma mnie męczyć, jak długo?  
Ostrzami kolców tych róż mam być raniony, jak długo?

Oglądanie z bliska miłej i jej zalotników,  
to szaleństwo i żaloba! Ma trwać jeszcze, jak długo?

Ile czasu trzeba jeszcze bym spełniał jej kaprysy,  
a własnej woli był pozbawiony wciąż, jak długo?

Za każdym razem, gdy na mnie spojrzę, otwiera rany!  
Serce moje napętnia się wnet zwątpieniem, jak długo?

Nie oddawaj serca tej dziewczynie o wdzięcznej buzi!  
Wiedz, Baburze, ona będzie męczyć cię jeszcze długo!



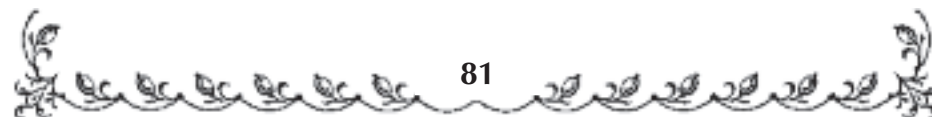
Jesteś ponad pochwałami ludzi, mój druhu.  
Mówią, żeś jak dusza, lecz bądź ponad to, druhu.

Niech zawładnie nami piękno niebiańskich hurys!  
To dla ciebie nieważne, boś ponad to, druhu.

Gdy uwierzysz hurysom, twoja dusza zniknie.  
Chwałą cię śpiewacy, lecz tyś ponad to, druhu.

Strzały twej przyjaciółki wzniecają chorobę.  
Nie ma na to leków, lecz tyś ponad to, druhu.

Babur upodobał sobie dom przyjaciółki,  
ale ty bądź jak *Rizwan*! Bądź ponad to, druhu!





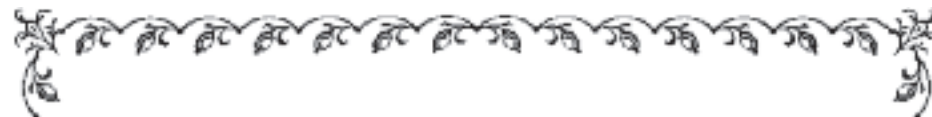
Widziałem cię w czarownym śnie i byłaś piękna!  
Do Sądnego Dnia chciałbym spać. Widzieć cię, piękna!

Za mną – smutek, przede mną – gorycz, później – lęki!  
Oto, co mnie otacza! Chcę cię widzieć, piękna!

Me serce oderwane jest od wątku życia.  
Zawisło na twym splecionym warkocz, piękna!

Ja wciąż łzy wylewam, a ty się śmiejesz, ze mnie!  
Chcesz, bym płakał? Okrutna jesteś moja piękna!

Zachwiał się dom mego życia. Podmyły go łzy!  
Wielka szkoda Babura! Winna tego piękna!



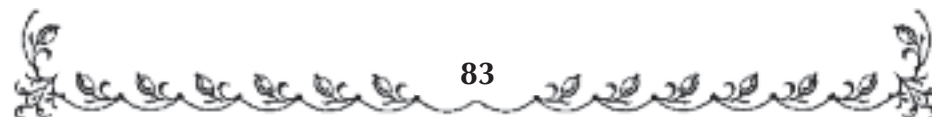
Chciałbym być twoim wiernym psem i wciąż chodzić z tobą.  
Gdy mu pozwolisz, zawsze się będzie modlił z tobą.

To byłaby frajda, łeb położyć na twym progu!  
Pozwól mi chronić twój dom i być szczęśliwym z tobą.

Powiedz, jak nie płakać w dniach rozłąki i jak kryć łzy?  
Te łzy to znak smutku – gorzkiego rozstania z tobą.

Jeśli długo cię nie widzę, czas mija bez sensu.  
Jak długo mam trwać w rozpacz po rozstaniu z tobą?

Babur teraz przestał zwracać uwagę na słońce.  
Odszedł w noc bólu! I cierpi po rozstaniu z tobą!





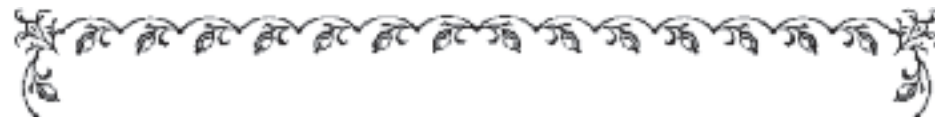
Jak niebezpieczna jest noc rozłąki! Ach gdybym wiedział!  
Nie dałbym ci odejść ani na krok! Ach gdybym wiedział!

Nawet na biesiadzie moje serce nie ma spokoju.  
Tak wielka jest tęsknota za tobą. Ach gdybym wiedział!

Tęsknię nawet za lustrami, w które ona patrzyła.  
Teraz me serce ściska tęsknota. Ach gdybym wiedział!

Jak oddechem Mesjasza wzywałbym cię listem: „Wróć już!”  
A może to wiatr ci je przekaże. Ach gdybym wiedział!

Nie trać, Baburze, ni minuty. Z przyjaciółmi się ciesz!  
Nie znasz przyszłej godziny i lepiej abyś nie wiedział!



Gdyby niebo chciało z tobą konkurować, królewno,  
to od razu owładnęłaby nim niemoc, królewno!

Dziś chlubisz się jak róża oślepiającą urodą.  
Lecz czy ja muszę być jak słowik dręczony, królewno?

Twoje lico – tulipan, ale jakże on jest dumny!  
Twoje usta – pączek róży, taki masz wdzięk, królewno!

A loki twe, wijąc się, piękne czoło przysłaniają.  
Więc odsłoń je już, bo wstyd być rozczochną, królewno!

Twoje warkocze wnet omotały duszę Babura!  
Proszę, powiedz, jak można rozwiązać ten splot, królewno!?





Dobroci w tobie, niestety, nic a nic, nie widzę.  
I radości, że przyszedł czas kochania, nie widzę.

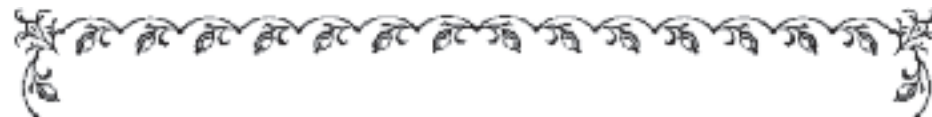
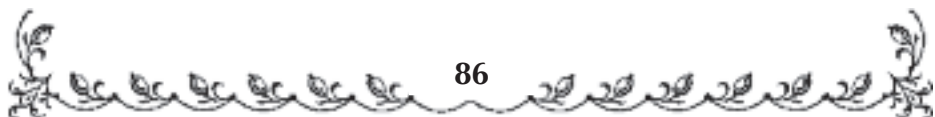
Ja jestem z tych, co stale i wokół piękność sławią.  
Oddaję serce, lecz odzewu w tobie nie widzę.

Niestety, sprawiedliwości, prawdy czy współczucia,  
nawet marnego okrucha u ciebie nie widzę.

Również uczciwego człowieka, któremu bym dał  
serce i mógł w pełni zaufać, wokół nie widzę.

W twojej twarzy, choć cienia współczucia czy przyjaźni,  
choćby w wyrazie oczu, niestety, nie widzę.

We mnie, niewolniku, tai się szczerza pokora.  
Jej w tobie, królewno, nie widziałem i nie widzę.



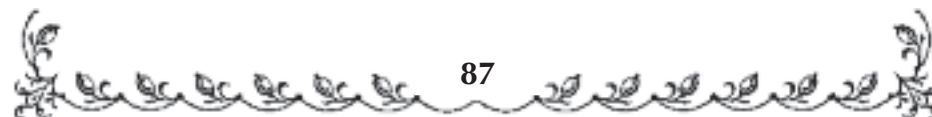
Gdzie pójdzie moje słońce, idę za nią i rozpaczam.  
Nie mogę nadażyć, boję się nocy i rozpaczam.

A od niej, jak od słońca, nie mogę odwrócić oczu.  
Nawet gdybym miał wzrok stracić, patrzę nań i rozpaczam!

Niech się pali płomieniem me serce, jej nie porzucę!  
To, co z niego przetrwa, chowam dla ciebie i rozpaczam.

Dopóki widzę łuki jej cienkich brwi i źrenice,  
w meczecie, pod mihrebem się modłę i nie rozpaczam.

Gdyby słowa moje doszły do Iraku i Farsu,  
Hafiz i Salomon spytaliby: czemu rozpaczam?





W tę noc przybyło do mnie słońce pojednania.  
Lata całe czekałem na gest pojednania.

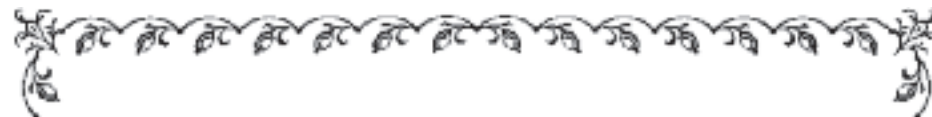
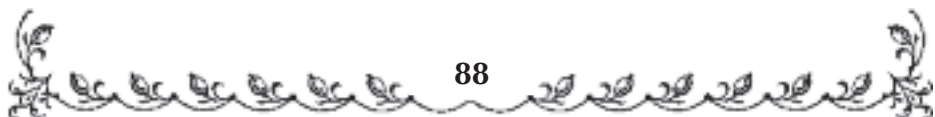
A czas spotkania był tak mały, jak jej usta.  
Straszliwa była rozłąka bez pojednania.

Ty, w mojej piersi zgasiałaś słońce nadziei.  
Trzymałaś mnie, jak na ruszcie, bez pojednania!

Zawiązał się we mnie węzeł czarnej rozpacz.  
I zadzierzgnął me serce, wciąż bez pojednania.

W lochy beznadziei rzuciła mnie ta piękność!  
Loch zabierze tę, co unika pojednania.

W miłości nierozważnej jestem doskonały!  
Babur wciąż żyje, mimo braku pojednania.



Jesteś przychylna westchnieniom innych. Dlaczego?  
Wiatr smutku targa włosy hiacynta. Dlaczego?

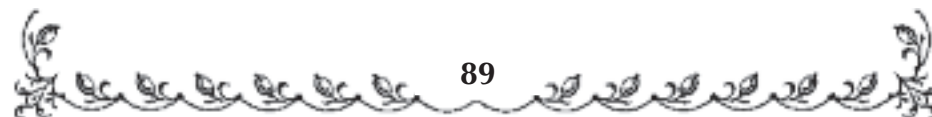
Niech nicość świata nie dręczy cię, moja miła.  
Czy two serce ma bić w cieniu troski? Dlaczego?

Mały cyprysie, przy rozstaniu chcesz przekląć mnie?  
Nie wychodziłem z twego cienia, więc dlaczego?

Tylko ciebie, moja *peri*, stale pożądam!  
Nikt nie jest mi tak drogi jak ty! Wiesz dlaczego?

Wietrze, zanieś dzisiaj pytanie mej wybrance:  
kiedy cyprys wielbi badyła, to dlaczego?

Tak się toczy świat. Zakochany pozna hańbę!  
Lecz Babur nikogo nie skrzywdzi! Wiesz dlaczego!





Kreacja i jej okrągła buzia budzą zachwyty!  
Gdy spojrzę, jej policzki i brwi też budzą zachwyty!

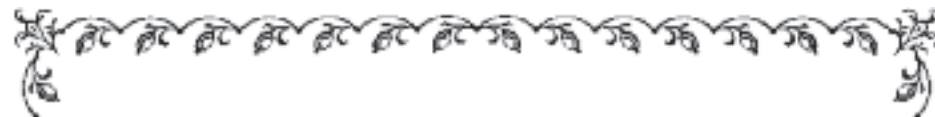
Jej skręcone pukle omotały moje ciało!  
Wpadam więc w lęk, gdy we mnie celuje, tracę zachwyty!

Dym ciężkich westchnień kłębi się z ust jej zalotników.  
Gdy wiatr kołysze jej lokami, wnet wpadam w zachwyty!

Kiedy kropla potu błyszczy na jej dumnym czole,  
tak jak rosa na róży, spojrzę i wpadam w zachwyty!

Mój los to schronisko smutku, bólu i gorzkich łez.  
Dobrze było przy winie wierszami budzić zachwyty!

Mam już ranę w sercu i na cóż mi upomnienia!  
Ona serca nie uleczy! Chciałbym znów wpaść w zachwyty.

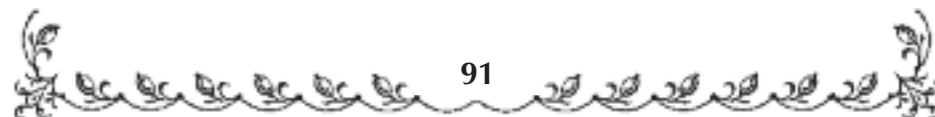


Upięła włosy. Patrę wzruszony, to powód mych łez.  
Gdy nie widzę jej brwi i loków, to powód moich łez.

Wino i śpiew wnet pobudzają serca zakochanych.  
Kto szczęśliwy – wino pije, temu nie potrzeba łez.

Ukochana, bądź pobłażliwa dla mnie – dla szaleńca.  
Namiętność, bezsenność zmieszały mi się w dolinę łez.

Dlaczego ty przed światem skrywasz swą miłość, Baburze?  
Wszyscy cię tu znają. Pełen dziś jesteś wzruszeń i łez.





Czy jest sens, abym żył z dala od ciebie pełen bólu?  
I co warte życie, gdy nie niesie nic oprócz bólu?

Burzy się we mnie krew i rzewnie płaczą moje oczy!  
Pytam więc, czemu inni, tak jak ja, nie czują bólu?

Mam dość ludzkich zarzutów i zazdrości. Mam dość gniewu!  
Zniszczę ten świat wokół siebie, choćbym miał doznać bólu!

Raz cenię cnotę, raz błędzę. Jestem hardy lub cichy.  
Jakie znaczenie ma dla ascety, że ja schnę z bólu?

Smutniejszy jest lament Babura niż słowika jęki!  
Ile też ran musiał zaznać, że tak pełen jest bólu!



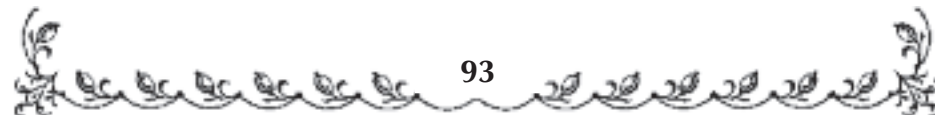
Oddzielony od miłej, rwę włosy garściami! Biada!  
Stałem się jak pąk oderwany od drzewa. Ach, biada!

Nie myśl, że trzymam w piersi serce z kamienia, nieczułe!  
Ono teraz, to tylko strzępy wyschniętej krwi. Biada!

Mej pięknej nie widzę, a serce nie chce jej zapomnieć.  
Serce nieżywe, a oczy me oślepy! Ach, biada!

By ją odzyskać, muszę usunąć wszystkie przeszkody.  
Może wtedy przyjdzie radość? Ale teraz mi biada!

Czy zakochani zwykli ludzie są tacy jak Babur?  
Jeśli we wszystkich tyle żalu, to i im też biada!





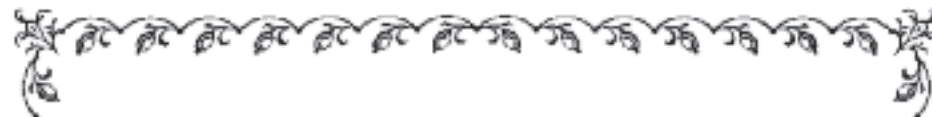
Zalała mnie dzisiaj wielka fala cierpienia.  
To moja wybranka jest powodem cierpienia.

Nie na próżno, jak bohater *Hyzr*, prowadzi mnie,  
że gotów jestem dla niej doświadczać cierpienia.

Lecz może jej strzały to lekarstwo na miłość?  
Ale cóż, rana serca dostarcza cierpienia!

Przyszła wiosna i odczuwam pociąg do wina.  
Dajcie puchar! Dzisiaj będę się śmiał z cierpienia.

Baburze, przyjaciel tej dziewczyny to zdrajca.  
Przyjaźń z nim to tylko jeszcze więcej cierpienia!



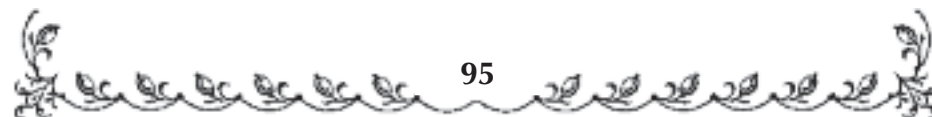
Nastał czas wiosny, lekkomyślności i zabawy.  
Podczaszy, lej wino! Nigdy nie dość nam zabawy!

Niekiedy tulipany w stepach mają kolor róż.  
Nieraz różowieją trawniki – miejsce zabawy.

Zapewne Stwórca specjalnie tak ozdobił trawnik  
i mieszając kolory, dał nam miejsce zabawy.

Wiedz, ma duszo, ozdobię twój kolorowy ogród.  
W sadzie mego życia tyś platanem dla ochłody.

Gdzie byś nie była różo, Babur pójdzie za tobą!  
Asceta ceni smutek, mnie potrzeba zabawy!







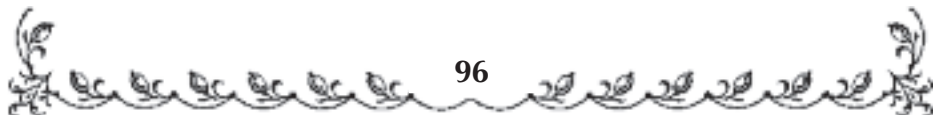
Kolor jej policzka taki jest, jak w pączkach róż.  
I jej uśmiech sprawił, że rozkwitły pąki róż.

Jestem cały w ranach od jej strzał. One mówią:  
gdy cierpisz, kwitną anemony i pąki róż.

To nie górski potok, ziemię zalały me łzy!  
To mój jęk, nie grom, co krasi niebo barwą róż!

Czy ktokolwiek jest w stanie mieć w miłości spokój?  
Ja, marny pyłek ginę! Śmierć jest blisko, tuż, tuż!

Babur ogłupiał z tęsknoty za jej lokami.  
One, jak łańcuchy, na zawsze skują go już!



Szloch wstrząsa moim ciałem, a w duszy mam cierpienie!  
Brak pióra by opisać to wielkie cierpienie!

Ono przygięło mnie do ziemi. W ciele brak sił.  
Przez ciebie, miła, zawsze będę czuł cierpienie.

I stale muszę pić krew z kielicha rozłąki.  
Wznoszą kielich za szczęście! Dla mnie jest cierpienie!

Wpierw związała mnie warkoczem – teraz unika.  
Zazdroszczę temu, kto nie wie, co to cierpienie.

Baburze, jak wyrwiesz duszę z takiej opresji?  
Rozłąka z nią – śmierć, a spotkanie to cierpienie!





Brwi staranie barwisz *basmaq*. Przypominają mi sen!  
Czy to nowy księżyc zaświecił na niebie, czy to sen?

A czy możesz słońce do ukochanej porównywać?  
Słońce zachodzi, ona nie traci blasku. To nie sen.

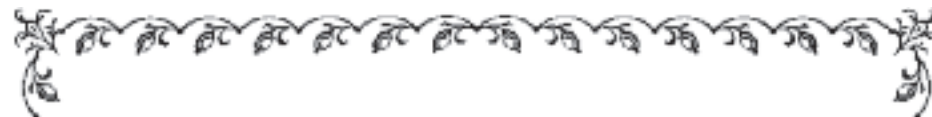
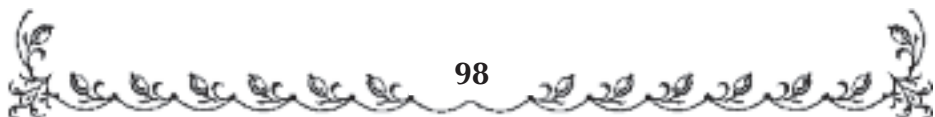
Gdzie teraz są jej loki, kibić i usta? Mnie bez nich  
smutno patrzeć na pąki jaśminu i róż! To nie sen!

Chciałbym, abys i ty była na przymrozki miłości  
odporna, jak niektóre róże w sadzie. Nie, to nie sen!

Bieda, której moc poznałem, przygięła mnie do ziemi.  
Widać muszę być już jak litera „C”! Nie, to nie sen!

Przyrzekłem wierność i uczciwość memu księżycowi,  
lecz nikt nie dorówna jej srogości. Szkoda, to nie sen!

Lecz, Baburze, musisz jej – niedobrej, służyć do śmierci!  
Gdybyś ją rzucił, to byłby grzech! Szkoda, że to nie sen!



Policzki, jak tulipan, jak *rehana* jej piękno!  
A twarz to w kwiatach łąka lub ogród – to jej piękno!

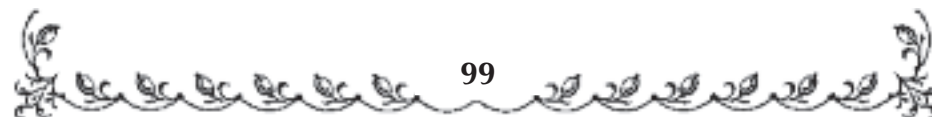
To liczko emanuje dobrem. Śmiem tak twierdzić,  
a usta czerwony koral i mamy jej piękno!

W oczach wrogość, w słowach – zdrada, choć wciąż płyną miodem!  
Może srogie rany leczyć, przez słów swoich piękno!

Widujemy się rzadko, cierpię z tego powodu!  
Łez wylałem całe morze! Nieczułe twe piękno!

Konia umiesz prowadzić sprawnie! Chcesz – galopujesz!  
Spójrz, miła! Jak ostroga działa na mnie twe piękno!

Choć ona jest niesprawiedliwa, nie masz wyboru  
Baburze, ona jest jak sułtanka, przez to piękno!





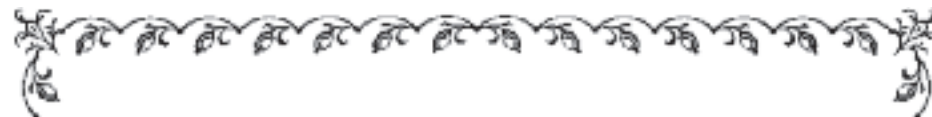
Ona nowe uczucie bezsensownym czyni!  
Moją biedną duszę, także szaloną czyni!

Zawsze nieprzyjemna, wroga dla mnie i innych.  
Patrzac, przejmuje chłodem zimna siebie, czyni!

Gdy zobaczyłem ją uśmiechniętą, myślałem:  
abym lał krwawe łzy, to specjalnie tak czyni!

Wywyższony czasami, nie ciesz się miłością,  
bo ona z ciebie i tak kukielkę uczyni!

Babura nawracać nie warto. W szal miłości  
wpadł dzisiaj i jest na dnie! Sam nie wie, co czyni!



Nie mnie, lecz innym chorym, ona picie z ust daje!  
Oddałem jej serce, a ona mi nic nie daje!

Jestem cierpliwy, lecz w niej nawet nie ma współczucia.  
Ona swą miłość i wierność innemu oddaje!

Ja nie chcę już strzał, a chociaż kropli żywej wody,  
lecz ona całą siebie rywalowi oddaje.

Spytaj o rubinowe łzy i perły mych wierszy,  
one nie są z morza, to moja dusza je daje!

Wiedz! Odrzucić Babura, to żadna piękna cnota!  
Pasma nieszczęść, twoja kręta droga życia, daje!





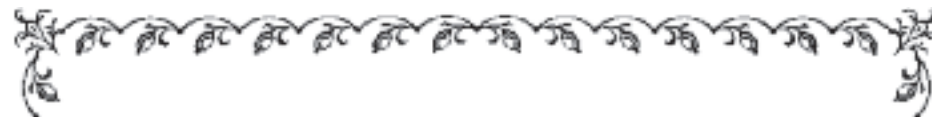
Jej czerwone usta, na białej buzi, dobrze widać.  
Że to mleko pomieszane z krwią, mogłoby się wydać.

Na różach jej policzków bieleje puszek piżmowy.  
To tak, jakby kwiaty jaśminu, mogłoby się wydać.

Wiedz, ona już nigdy nie zazna ziemskiego spokoju!  
Przebywanie z nią niebiańskim rajem może się wydać.

W wyobrażeniach ludzi miłość to księga kusząca,  
ale jest to ciężki zwój, choć lekki może się wydać!

Bo prawda, Baburze, to jest mowa niebiańskich hurys,  
choć cicho kusi, to bardzo zręczną musi się wydać!



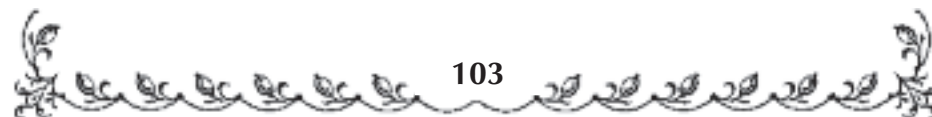
Dopóki nie wypiję czary śmierci z rąk mej miłej,  
cieszyć mnie będzie podczaszy, podobny do mej miłej.

Dopóki urocza szafarka upaja mnie winem,  
nie będę czekał na kubek podany z rąk mej miłej.

Ja, z powodu mąk miłosnych, jestem jak księżyc w nowiu.  
Choć jego różki błyszczą na niebie, to mnie brak miłej.

Nie mogę opisać dziewczyny o buzi jak księżyc.  
Nie mogę też księgi losu otrzymać z rąk mej miłej.

Puszek jej lica nie może po turecku opisać  
Babur. Więc w jakiej mowie ma opisać urok miłej?



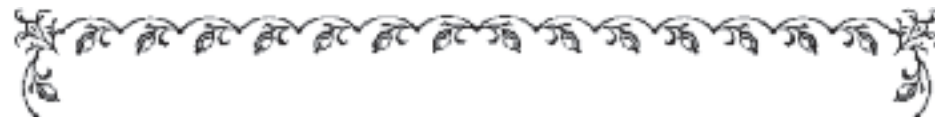
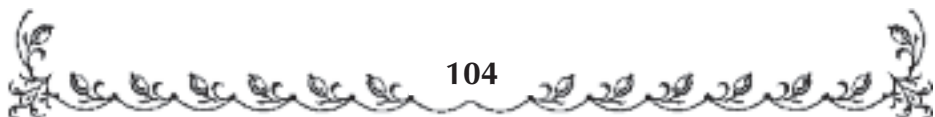


Życ wiaż w obcym kraju, bez miłej, to wiele cierpienia!  
Rozłąka zmienia mnie w starca i dokłada cierpienia.

Na razie jeszcze mam siłę iść, by szukać jej wokół.  
Nie wiem, czy to Bóg wybrał dla mnie los pełen cierpienia?

Ten los mnie pogania i idę w niewolę hiacynta.  
Prawie jestem ascetą, lecz to nie koniec cierpienia!

Miła, Babur szukał cię gdzieś daleko i zaginął.  
Więc nie oceniaj go surowo. On ma dość cierpienia!



Bez trudu zabrała mi serce, ta hipokrytka!  
Jak mam pokutować, gdy serca brak? Hipokrytka!

Teraz, niech już wszyscy wiedzą, kto wykrada serca,  
a komu zabrała na zawsze, ta hipokrytka!

Dziś ona nas już ignoruje, nie raczy dostrzec.  
Dumna chodzi z podniesioną głową, hipokrytka.

Groźne oddziały jej loków sięją spustoszenie!  
Szeregi ich rozpuściła wokół, hipokrytka!

Baburze, porzuć smutek. Choć trochę się rozwesel!  
Twój świat – karuzela, obraca nią hipokrytka!





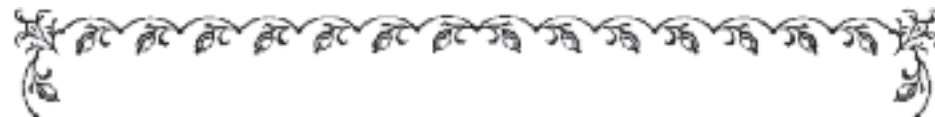
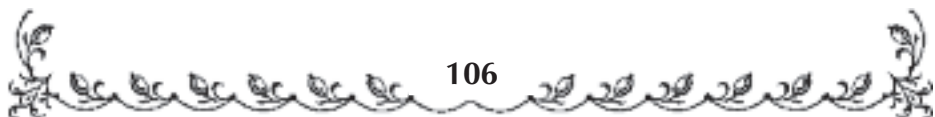
Doceniać ją, faworyzować, to wiele warte.  
Pożegnanie, przed rozstaniem, też jest wiele warte.

Nie marz, że będziesz mógł żyć na tym świecie w spokoju.  
Wiesz przecież, że pomysły takie niewiele warte.

Nie myśl o dawnym czasie, co było już przepadło!  
Powrócić nie dasz rady. Jęczenie nic nie warte.

W niepokoju i lęku służysz carowi, knucie  
spisku z gwardią jest niemożliwe i nic nie warte.

Czasem pragniesz, Baburze, rozstania. To jest smutne!  
Chwila spokoju za lata męki. To nie warte!



Ukochanej kapryśnej i kłótlivej ty nie szukaj!  
Tobie pokornej dziewczyny trzeba. Innej nie szukaj!

Dla ciebie, *peri*, wszystkie zaszczyty i klejnotów moc!  
Ale ty, przyjacielu, takiej dziewczyny nie szukaj!

Ja ofiarowałem takiej, całą swoją uwagę.  
Przyjacielu, zostaw je, współczucia u nich nie szukaj!

W ogrodzie, na chwilę, odwróciłem się od mej róży.  
Wiedz, że gdy wzrok od nich odwrócisz, to więcej nie szukaj.

Baburze, proś ją, aby została z tobą na zawsze,  
a wtedy wzroku nie odwracaj i innej nie szukaj!





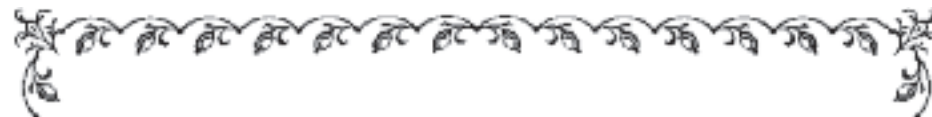
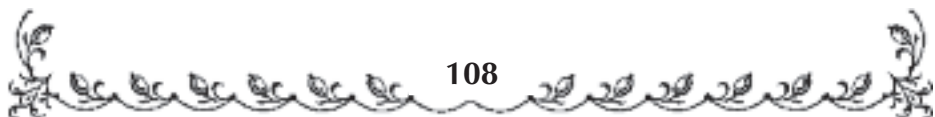
Zostaw twe pouczenia, mędrcze! Puste są twoje słowa!  
One, dla mego chwiejnego serca, to tylko słowa!

We mnie nie znajdziesz tępego samozadowolenia,  
więc na nic się zdadzą twoje rady, gusła i słowa!

Twoje wino, piękny podcaszy, pali mnie jak ogień,  
bo wlewasz we mnie truciznę, gdy słyszę twoje słowa!

Loki o kolorze ambry związały mnie na wieki!  
Miłe są jej okowy! Upajają mnie jej słowa!

Jest wielu żebraków na świecie, ale ty, Baburze,  
ty jesteś ich prawdziwym królem! Tak, to święte słowa!



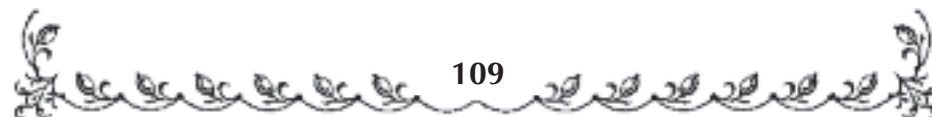
Jak mogą wszystkie gorycze świata zmieścić się w sercu?  
Niech już dziś umrę, bo przygniata mnie ten ciężar w sercu.

Lęki to są moje pieśni, na twarzy smutek i ból!  
Wino zaś to krwawe łzy! Czy pomieszczę ten ból w sercu?

Nie ja jestem powodem, że rywala spotkała śmierć.  
To los winien, że pęka diadem i są rany w sercu!

Nie przypuszczałem, że w tym kochaniu stracę swą duszę.  
Nie przewidziałem, co zrobi ta piękność memu sercu.

Gdy oczy Babura ujrzały tę piękność – wrzała krew!  
Ale teraz krwią płacze! Bo bardzo źle jest jego sercu!





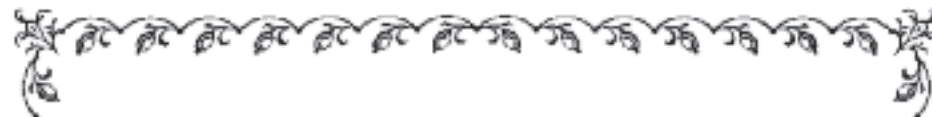
Gdy zobaczyłem moją hurysę, straciłem rozum!  
Byłem ślepo w niej zakochany, bo straciłem rozum!

Ukochaną chciałym koniecznie zobaczyć wśród ludzi!  
To niemądre! To pomysł człowieka, co stracił rozum!

Może to tylko piękny sen, kiedy ciebie widziałem?  
Odwróciłaś się i odeszłaś. Opuścił mnie rozum!

Pamiętam twoje piękne warkoczki, widziane w nocy.  
Później już nastał poranek, ale nie wrócił rozum!

Ach, gdybyś była dobra dla Babura, to na pewno  
kochałby cię całym sercem i szanował twój rozum!



Skradły spokój mego serca twe warkoczki i oczy!  
W nocy wcale spać nie mogę, nie chcą się przymknąć oczy!

Gdzieżbym nie spojrzeć, zewsząd wychodzi naprzeciw smutek!  
Gdzie zrobię choć krok, on już tam jest! Chyba przymknę oczy!

Czy jest jeszcze ktoś na świecie, kto wycierpiał tyle mąk!  
Kto zaznał tak mało radości, zanim zamknął oczy?

Mam spalone serce, a dusza zamieniona w ugór!  
Rozłąka, klęski! Czy ktoś widział tyle zła na oczy?

Twoje śmiertelne męki skrywaj przed ludźmi, Baburze!  
Ty stale cierpisz katusze, a jej śmieją się oczy!







Oddając jej serce, chciałem, by znalazło swą panią.  
Nie wiedziałem, że ta *peri* będzie niedobłą panią!

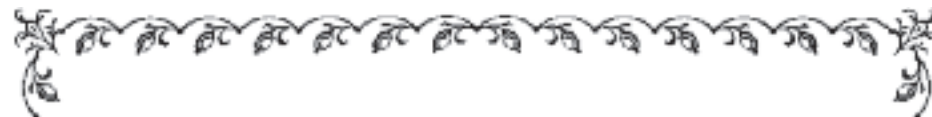
Sto bied zaznał szaleniec, od tej piękności jak bukszpan.  
Allachu! Uchroń mnie od nieszczęścia. Zabierz tę panią!

Jej chytróść brałem za dobrą monetę! Teraz już wiem,  
była ze mną, bo byłem głupi! Jest przebiegłą panią!

W miłości zaś, piękna *peri*, pragnie być moim katem!  
Jej krwiożercze oczy niszczą! Niebezpieczną jest panią!

Tak, te ślicznotki, zarządzają wciąż sercami głupców!  
Szukaj dobrej dziewczyny, niech zostanie twoją panią!

Od tej wietrznicy wiarołomnej na co ci tyle mąk,  
Baburze! Dziewcząt wiele! Niech inna będzie twą panią!



Nie pytaj mnie, druhu, czy osłabło moje ciało?  
Tak, słabe, ale dusza jeszcze słabsza niż ciało!

Cierpię! Rozdział za rozdziałem księgę mąk studiuję.  
Sto łańcuchów swym ciężarem spętało me ciało!

Ja zaś w pijaństwie całe długie życie spędziłem,  
ale teraz będę oszczędzał, i duszę, i ciało!

Kiedy chcesz osiągnąć cel, to zbudź się z beztroski snu!  
Bardziej troskliwemu szczęście wnet będzie sprzyjało!

O, przyjacielu, ty wiesz, te troski mnie zabijają!  
Jak dziś mało współczujących pomagać by chciało!

Widać, nie można uciec od cierpienia, Baburze!  
Czym cię leczyć? Cierpienie zżera duszę i ciało!





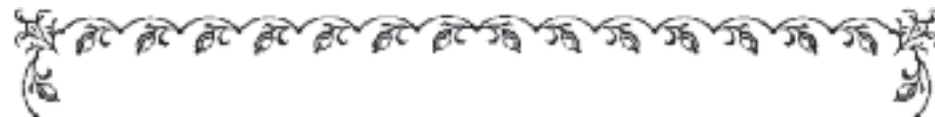
Nie oczekuj, od żyjących na tym świecie, dobra!  
Kto sam jest zły, ten nie umie w życiu czynić dobra!

Głupi władcy swą głupotę przekazują do serc  
poddanych. Od takich nigdy nie uświadczysz dobra!

Moje serce! Nieraz u dobrych pojawia się zło.  
Samo widzisz, nie możesz stale oczekiwać dobra!

Ty, bądź ludziom życzliwy! Nie oczekuj nagrody!  
Może na koniec powiedzą: „Czynił dużo dobra!”

Ty już to wiesz, Baburze; ludzie to nie anioły!  
Pozbądź się złudzeń! Ludzkie plemię nie czyni dobra!



Gdzie twoja kibić, twarz, brwi? Gdzie ty teraz jesteś?  
Co robić? Zostałem sam w mroku! Gdzie ty jesteś?

Czekałem na próżno, a ta noc się dłużyła!  
Zabłądziłem w obcych krajach! Nie wiem, gdzie jesteś?

Dla twych czarnych loków, koralowych usteczek  
sprzedałem duszę i nadal nie wiem, gdzie jesteś!

Jedną mam przyjaciółkę i jednego Boga!  
Cóż mi z tego, kiedy nadal nie wiem, gdzie jesteś!

Zioniesz ogniem, co cię spala, Baburze! Strzeż się,  
byś nie podpałił nim ludzi w miejscu, gdzie jesteś!





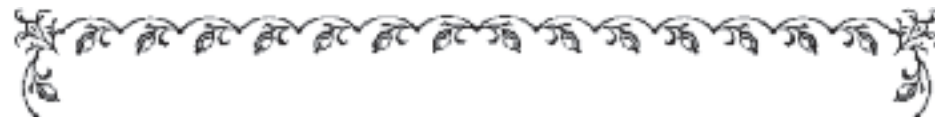
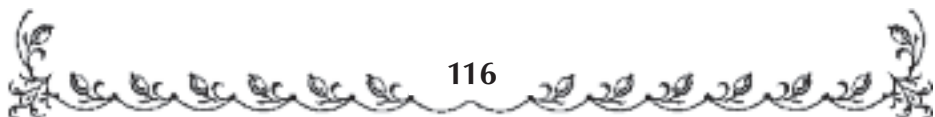
To ona rozpała w moim sercu ogień!  
Płonę jak żywa pochodnia! Taki to ogień!

Ona zaś, ledwo zechce na mnie rzucić okiem!  
Odwraca głowę! Nie patrzy! Mnie zżera ogień!

Dlatego na jej ulicy jest jasno, choć noc!  
Więc spójrz na mnie – na zgliszcza, które zniszczył ogień!

W tych popiołach jest ma przeszłość! Posyp nim głowę!  
O, matko! Teraz moją przyszłość strawił ogień!

Jam, Babur, twój niewolnik, sługa Wszechmocnego!  
Błagam cię, przyjdź, miła! Nie spali cię mój ogień!



Błyszczą twe czarne włosy – zguba dla mej duszy!  
Prawdziwe zagrożenie – zguba w czarnej głuszy!

Ta otchłań szaleństwa, co się skrywa w twym pięknie,  
cieszy się moimi jękami – męką duszy!

Gdy rozplatasz włosy, to wtedy w ich gęstwinie  
gubię się wnet. To także utrata mojej duszy!

Gdy jednak fala włosów sływa po twojej szyi,  
Babur, upojony, czuje, że nie ma duszy!



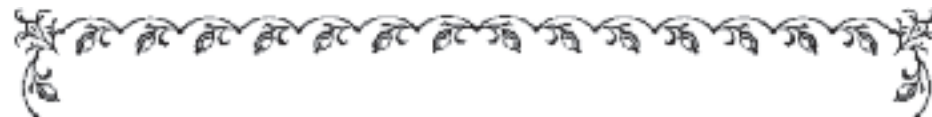


Znów od spojrzenia czarnych oczu jestem chory! Co robić?  
Znów kajdany czarnych warkoczy spętały mnie! Co robić?

Ach, smutku! Tak me wargi szepcą wciąż dniami i nocami!  
Radość i sen uciekają! Tak, to jej wina! Co robić?

Im bardziej do niej się zbliżam, tym bardziej ona ucieka!  
I wtedy coraz wyżej jaśniej mój księżyc! Co robić?

Łańcuchy jej warkoczy owinęły mnie ciasno wokół!  
Babur więc z gracją podziękował za kłopoty! Co robić?



Pustych, smutnych zmierzchów rozstań, niech Bóg nie dopuszcza!  
Na tęsknoty – pomruki bólu, niech nie zezwala.

Kiedy wspomnę jej czarne oczy, dzień zmienia się w zmierzch!  
Że będę miał dziś dzień, aż tak zły, kto by przypuszczał?

Chcę uczyć *Madznuna*, jak znosić smutki miłości.  
Uchylić się, gdy zły los atak na nas przypuszcza!

Bied tych nie sprowokowałem, otwierając usta.  
Zakrywam usta ręką, lecz ona nie odpuszcza!

Babur biedny cierpi, ma ukrzyżowaną duszę,  
ale Bóg, łatwiej niż ona, grzechy mu odpuszcza!





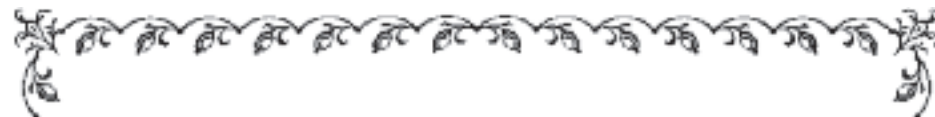
Przez tę piękną *peri* oszalałem! Ja nieszczęśliwy!  
Nawet bezkresny ocean jest przez nią nieszczęśliwy!

Nie do policzenia, ile zła wnosi ona w nasz świat!  
Zgorzkniało jedzenie i picie! Jak mam być szczęśliwy?

Oplotła mnie całego siecią intryg i kłopotów.  
Pragnie też, by cały rodzaj ludzki był nieszczęśliwy!

*Farhad* i *Madżnun* nie zaznali takiego wstydu!  
I w bólu nie zmieni rozumu człowiek nieszczęśliwy!

Czemu, Baburze, nie dano nam zwyczajnej miłości?  
Całe życie za mirażem gna człowiek nieszczęśliwy!



Nie cieszy ucztowanie, gdy serce gnębi rozłąka!  
Niechętnie podnosisz puchar, myślisz: Ach ta rozłąka!

Gdy ona upaja się pięknem, jam chory z miłości.  
Jak przetrwać? Wielka jak ocean jest nasza rozłąka!

Moja męka, tak ciężka, jakbym wór *dirhamów* nosił!  
Ta piękna, grosza nie warta. Powodem jest rozłąka!

Choć dawno już duszę jej oddałem, nie spojrzysz na mnie!  
Winienem zabrać to, co moje. Na cóż mi rozłąka!

Miłość mnie pali, melancholia wszystkiemu zaprzecza.  
Wiatr rozwieje moje prochy, zabije mnie rozłąka!

Przez nią, Baburze, nie zostawisz po sobie ni śladu!  
A to, druhu, może być znacznie gorsze niż rozłąka!





Rozłąka i obczyzna – to ukochanej dar!  
Ale i tak ją kocham, to przecież boży dar!

Raz we mnie mierzy strzałą, a raz grozi mieczem!  
Posłałaby mnie na męki! To byłby jej dar!

Mój strach budzi wielką trwogę u dobrych ludzi!  
Zgnębiony, proszę los, aby dał mi śmierci dar!

Baburze, jak nieszczęśliwe jest twoje życie!  
Obyś otrzymał od Boga zapomnienia dar!



Gałuzka o białych pączkach będzie ciebie przypominać.  
Także piźmo z *Chotanu* będzie mi ciebie przypominać.

Jeśli osiągnę raj, to bez miłej nie będę szczęśliwy,  
przecież chwile spędzone razem stale będę pamiętać!

Pamiętam, jak przed jej piękną postacią cyprys się kłaniał,  
a tulipany z zazdrości więdły! Będę to pamiętać!

Strugami leją się moje łzy, podczas gdy ja z bólu schnę!  
Jesteś jak kwiat w ogródku, którego nie można zapomnieć!

Wszak ona dobrze wie, jak rozstanie szkodzi Baburowi!  
Nic nie mówić jest źle, ale jeszcze gorzej jest zapomnieć!





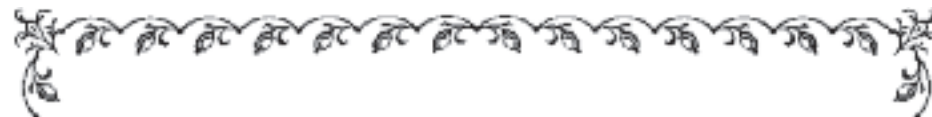
Twoje drobne rysy, jak u hiacynta, budzą zachwyty.  
Ty jesteś piękna, jak jaśmin i fiołki. Budzisz zachwyty!

Twój język, ząbki oraz płomienne, gorące wargi,  
to agat i szlachetne perły. Także budzą zachwyty!

Z tym pięknym blaskiem łączy się obojętność i chłód!  
Oczy – złość, dusza – groźba, a serce – chłód! To nie zachwyty!

Moje marzenia są ubogie. Upokorzono mnie!  
W smutku i rozłące wędruję, i gdzie jest mój zachwyty?

Ona tylko trzy słowa powiedziała Baburowi.  
W pierwszym – kłamstwo, w drugim – pogarda, w trzecim – złość!  
Gdzie zachwyty?



Zakręci ci się aż w głowie, gdy ujrzysz loki figlarne.  
Nie przejmuj się i spoglądaj dalej w jej oczy figlarne.

Beztrosko psocąc, wypuszcza chmurę strzał z łuków pięknych brwi.  
Szlachetnych i zakochanych wciąż lubi gubić figlarne.

Jej oczy połyskują pięknem, jak u chińskiej gazeli!  
Roztacza wokół zapach piżma, kręci się figlarne.

Ta pasja zapadła mi głęboko w serce i wstrząsa nim!  
Ona sobie tego życzy! Takie jest piękno figlarne!

Ach, biedny Baburze, im silniejszy, tym słodszy jest ten ból!  
Ona sobie tego życzy! Piękno jest zawsze figlarne!





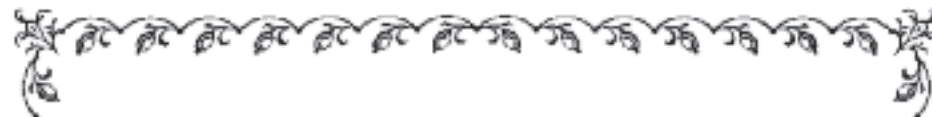
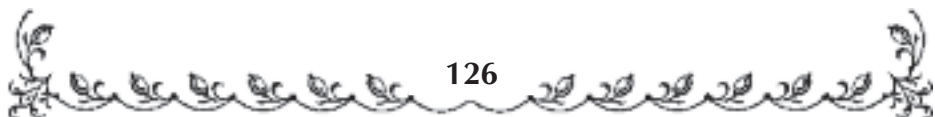
## Rubajaty

Musisz osiągnąć pożądaną cel, człowieku!  
Może nic ci się nigdy nie przyśni, człowieku?  
Jeśli tego problemu nie możesz rozwiązać,  
odejdz gdziekolwiek, żyj wolny jak ptak, człowieku!

Zostałeś włóczęgą, nie niewolnikiem domu.  
Oddaj ten świat za kąć dla biedaka. Nikomu  
o tym się nie chwal, wszak możesz robić sam, co chcesz.  
Idź w świat daleki! Nie żałuj, że nie masz domu!

Nie jestem dusigroszem, ni poszukiwaczem szczęścia.  
W spokojnym domu nie widzę przyszłości ani szczęścia.  
Więc nie mówcie, że Babur dawno zszedł z obranej drogi.  
On wie, że świat jest rozległy. Zawsze gotów do wyjścia!

Przyszedłem do niej i wiem, że duszę jej oddam!  
Gdyby zaś przyszła do mnie, to serce jej oddam!  
Być lub nie być, oto jest cena czerwonych ust.  
Jam wolny jak ptak! Siebie na zawsze nie oddam!



O, rózo! Czemu byłem przez ciebie skrzywdzony?  
Tyle mąk zaznałem, byłem upokorzony!  
Twa bliskość, to niestety, krótkotrwałe szczęście.  
Teraz jest mi lżej – bezpieczny, bo oddalony!

Obrzucasz obelgami tak, że nie daj Boże!  
Nas jak wrogów traktujesz! Więc, kto ci pomoże,  
gdy w kłopoty wpadniesz? Ja leżę przy twym progu,  
a ty uciekasz przede mną! Kto mi pomoże?

O mnie, wygnańcu, na pewno wszyscy zapomną.  
Żałuję siebie, lecz pustkę widzę ogromną.  
W poście i ascezie nie zaznałem radości.  
Ja bez rodziny, ranę mam w sercu ogromną!

Chociaż teraz zwycięstwem upaja się twój wróg,  
to zapewne krótko cieszyć on się będzie mógł.  
Nie płacz, choćby nawet pod niebiosa on wyrósł!  
On podły, bez życia, będzie leżał u twych nóg!





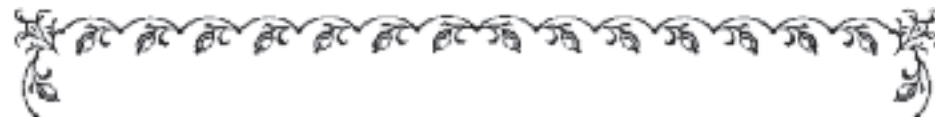
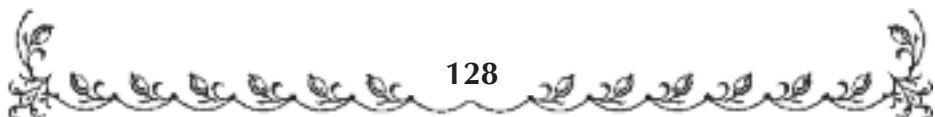


Artysto, proszę, wybacz me zniecierpliwienie  
i zrób na tej tkaninie piękny, jak marzenie  
obraz, dla mej miłej. Niechaj wie, że ją kocham!  
Niech pojmie, że rozłąka, to wielkie cierpienie!

Tyś mą jasną różą, ja zaś małym słowikiem.  
Tyś – płomieniem, ja – popiołem. Wiedz, jestem nikim.  
Mówisz drwiąco, że ja do ciebie nie pasuję.  
To prawda. Tyś jest królową – ja niewolnikiem!

Jej widok wszystkich trzeźwych w pijaków zamienił!  
Pijaków – w twój szalony rumieniec zamienił!  
Dusze takich jak Babur, poważnych, surowych,  
twój śmiech zepchnął z drogi i w tułaczy zamienił!

Co mam robić? Miła osłabiła rozsądek! Biada!  
Pozbawiła mnie woli! Ukradła spokój! Ach biada!  
Gdzie się podziało moje dobre imię? I gdzie męstwo?  
Przez miłość do ciebie całkiem zniewieściałem. Ach biada!



Jakich bied i cierpień nie doświadczył już Babur!  
Ile kłamstw, upokorzeń, obelg zaznał Babur!  
Kto jednak przeczyta *Babur-nama*, zobaczy,  
ile bólu zaznał król i poeta – Babur!

Jej, ani moim, ni cudzym, nie ucieszę w tym roku!  
Rywal – zły! Zakochany zaś, jest tylko solą w oku!  
Nieważne, jak się wysilam, aby ją zadowolić.  
A ona, jak złe fatum, wciąż dotrzymuje mi kroku!

Poraniony strzałami kłopotów jestem jak tarcza!  
Ty lepiej przyślij mi dobrą wieść. Złych mi nadto starcza.  
Pytasz, jaką masz mi dać nadzieję? Przecież umarłemu  
dobra nowina o rychłym odrodzeniu wystarcza!

Wciąż nadzieją na spotkanie z nią, żyła moja dusza.  
Niestety, rozczarowanie musiała przeżyć dusza.  
Mimo rozłąki, myśl o spotkaniu wciąż mnie ożywia.  
Czuję, że w świecie czeka na mnie jedna bratnia dusza!



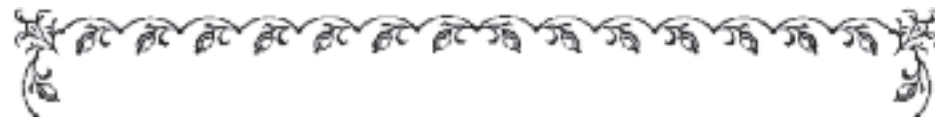
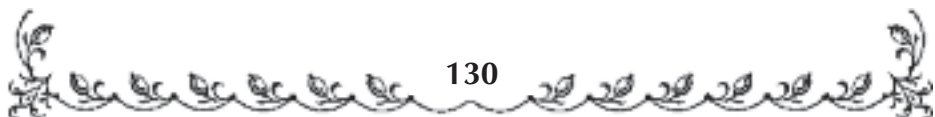


O, serce z lodu, co pali silniej niż ogień!  
Czy może być dziewczyna figlarniejsza odeń?  
O słodczy twej i o grze twej mi opowiedz!  
Także tego, jak słodzisz swą mowę, nie pomiń!

Przyjdź, wypijemy, pogadamy, zaprosimy gości.  
Wychył ze mną puchar i bądź wolny od ciągłej troski.  
Ruszymy w tany, gdy dam rozkaz armii biesiadników.  
Po bojach, pozwolimy sobie na czas beztroski.

Gdyś kochany lub nie, i tak przyjdzie ci się rozstać!  
Choćbyś użył wszystkich sił, nie możesz tego zmienić.  
Ty zaś, miła, okaż mi jakiegokolwiek wzruszenie.  
Proszę ją cierpliwie – ona nie chce prośby spełnić.

Idę, w malignie, niosąc moje nieszczęście!  
I niechybnie z tym brzemieniem zginę o świecie!  
Choć dobrze już wiem, że tam gdzie ty, nie ma szczęścia!  
Tam, gdzie ciebie nie ma, nie rozkwitnie me życie!



Boże, zrób co zechcesz z mą biedną duszą i ciałem!  
I niech będę czarny lub biały, z wyschniętym ciałem,  
które w proch wnet zamienisz za moje liczne grzechy!  
Zbliź mnie do swego serca, czego ja zawsze chciałem!

Wszystko, co jest wokół mnie, to ty! To tylko ty!  
Oddech, bicie serca, me myśli, to tylko ty!  
Miłość i ciężkie życie na świecie, to też ty!  
Mym najlepszym przyjacielem jesteś tylko ty!

Ach, nie spiesz się duszo! W winiarni posiedzę trochę.  
Nie urągaj domowi, on nie winien ni trochę.  
Łańcuchem warkoczy serca mojego nie spętaj!  
Nie rań serca! Krew do wina jest podobna trochę!

Choćby to był miłości czas, ona nie będzie rada.  
Nie tak miało być. Powiedz, czy jest na to jakaś rada?  
Prawdopodobnie wśród księżycolichych nie ma takich,  
co by wciąż nie grymasiły. Tak przysłowie powiada.



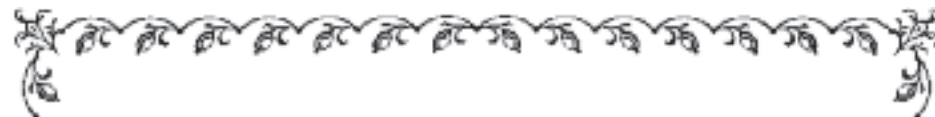
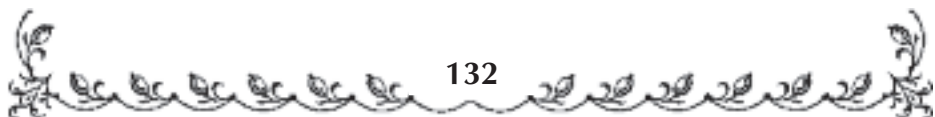


Młody kochanku, szybko całuj swą dziewczynę!  
Ciesz się was szczęście! Ono chwilę trwa, nie godzinę.  
Już gdzieś tam czyha fatum, aby was rozdzielić!  
Nasz los jest niepewny! Więc całuj tę dziewczynę!

Nie powinieneś się spalać w ogniu tej namiętności!  
Nie powinieneś jak ofiara szarpać się w jej sieci!  
Strzeż się uczucia! Ale nie powinieneś odrzucać  
daru losu, byś nie żałował straconej miłości!

W głębi moich oczu, ty, piękna, się pojawiałaś.  
Ma niedola zbladła – ty serce ożywiłaś!  
Czułem, że cały świat pod księżycem będzie mój!  
Gdy upadłem do twych nóg, ty miłość mi dałaś!

Ciepłem uczucia ożywiłaś moją duszę.  
Ciało ożywiłaś, gdy zadbałaś o duszę.  
Bądź dla mnie dobra, nawet kiedy chcesz mnie karać.  
I nie pozwól, by ciało zostawiło duszę.



Obczyźnie srożej zapłaciłem dań swoją krwią!  
A ciężki szary kurz drogi pokrył twarz moją.  
Chciałbym wiedzieć, jak tobie beze mnie czas mijał?  
Cierpiałem i przeklinałem decyzję twoją!

Rózo! Jestem twym niewolnikiem – ty mą duszą!  
I tak jak słowik zawodzę wciąż pieśń bezgrzeszną!  
Ty jesteś adresatem wszystkich moich westchnień!  
Niech leci ta pieśń a słowa jak dzwonki dźwięczą!

Ach, miła! Namówić cię na spotkanie – trudno!  
I nie wsłuchiwać się w twój czarowny głos, trudno.  
Trudno pamiętać tę miłość, bo nic nie warta!  
Rzucić to wszystko i odejść w dal, też jest trudno!

Z nadzieją spieszyłem do ciebie – mój księżycu.  
Nie spotkałem tam szczęścia. Szkoda – mój księżycu.  
Tęsknota za tobą stale mi towarzyszy.  
Boleję wciąż z tego powodu, mój księżycu!



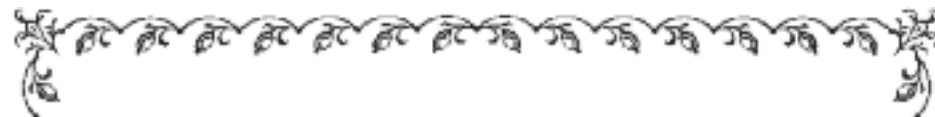
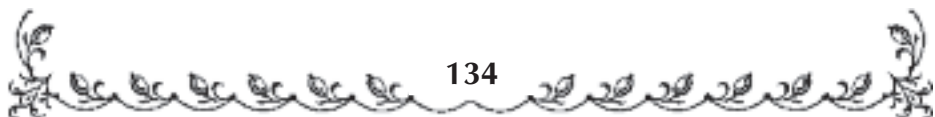


Wszędzie śnieg i śnieg! Leży nad rzeką, na polach.  
Może on cieszyć tych, co spokój mają w sercach.  
Boże! Przedemną wszystkie drogi śnieg zasypał!  
Pozwól, bym mógł oprzeć się na Twoich wskazówkach.

Ach, jakaś ty kapryśna – raz dobra, a raz zła!  
Zdecyduj się wreszcie: czyś ty plaster czy igła!  
Przez ciebie raz jestem w niebie raz spadam w czeluść!  
Chciałbym, gdybyś ty dla mnie zawsze dobrą była!

Ci, nie pojmą miłości, co nie kochali sami.  
Przez ciebie cierpię! Zbudowałaś mur między nami.  
Strzepnęłaś mnie, jak zbędny pył! Odszedłem na wieki.  
Już nie znajdziesz mnie. Chadzamy innymi drogami!

Babur w tej rozłące jest słaby i choruje.  
Zestarzał się, osiwiął, wszystko go frasuje.  
Na znak przyjaźni przesłał ci kosz pomarańczy,  
byś wiedziała, jak poźółkł. Jak marnie się czuje.



Jestem starszy, więc mogę cię pouczać, bracie.  
I wiem, że życie może, jak ptak, uciec! Bracie!  
Nie czekaj, łap je teraz i kochaj się dzisiaj,  
bo nigdy już nie powtórzy się ten dzień, bracie!

Rozłąka to kraj, w którym zbudowałem mój dom.  
To nie raj. Wokół pustynia. Ubogi mój dom.  
Ja jednak jestem w nim żywy, ponieważ stale  
twój obraz, jak wodę i pokarm, wnoszę w mój dom!

Smutne nasze życie, a tyś wesoła i szczęśliwa!  
W rozłące cierpię katusze, ma dusza nieszczęśliwa!  
Twój obraz noszę przed oczyma całe dni i noce!  
Nic więcej nie pragnę, byle byś ty była szczęśliwa!

Cieszę się, gdy spoglądam na chusteczkę twoją!  
Wiem, jestem ptakiem, a ona pułapką twoją.  
A pętla tej pułapki już mnie omotała!  
Przerwać ją! Ach, przerwać! To ponad siłę moją!



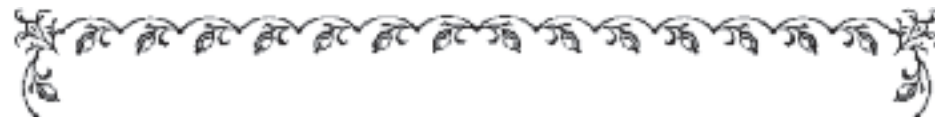
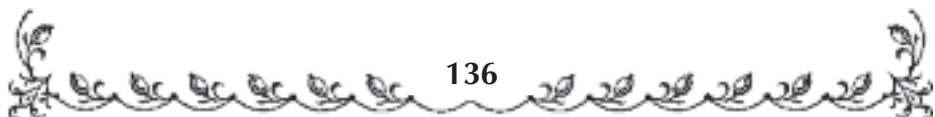


Rozłączony z nią, żyję jak w więzieniu, Boże!  
Chciałbym się z nią spotkać, by porozmawiać. Może  
bym poznał jej tajemnicę? Dokąd ucieka  
przede mną? Czy do rywala? Kto mi pomoże?

W tych wierszach dźwięczy moja bezsilność i smutek.  
Będę je śpiewać z szaleństwem w oczach! To skutek  
twojej zdrady! Słowa w nich – perły z głębin morza!  
W falach twych loków rozbił się mój statek!

Oddałem jej serce, jak królestwo, we władanie!  
Ona mówi, że nim gardzić nigdy nie przestanie.  
Ach, biada temu królestwu, które jest w pogardzie,  
bo czeka je tylko upadek i spustoszenie!

Niebawem napiszę do ciebie list, moja królowo.  
I zamiast pióra użyję wyrwanych rzęs, królowo.  
Czy mam też wykłuć oczy, aby nie szukać inkaustu?  
A białka oczu będą jak papier, moja królowo!



Do ciebie przemawia Bóg, bez proroków, wybranko!  
Ja też tylko ciebie chciałbym kochać, ma wybranko.  
Dla żyjących na tej ziemi tyś jest całym rajem.  
Ja też innego nie będę szukał, ma wybranko!

Jak długo jeszcze rozsądnych rad nie będziesz słuchać?  
I nie będziesz starał się dobrych od złych odróżniać?  
Żyj też tak, aby Bóg był z ciebie zadowolony!  
Wtedy będziesz wzorem i prawdziwą cnotą świecić!

Jestem w rozterce, zamartwiam się, pomocy szukam!  
I tylko u ciebie prawdziwej pociechy szukam!  
W ufnej modlitwie zwracam się ku Tobie, Proroku,  
Władco dwóch światów, Mahomecie, twej rady szukam!

Przeczytałem twój list i powtarzam go jak wiersz.  
Chciałem pojąć, co piszesz o życiu – dobrze wiesz!  
Sto twych gorących przysięg było w każdym słowie.  
Każda litera – nadziei pełna! Dobrze wiesz.



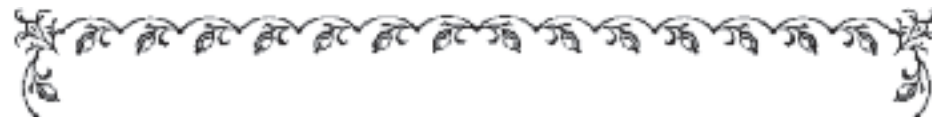
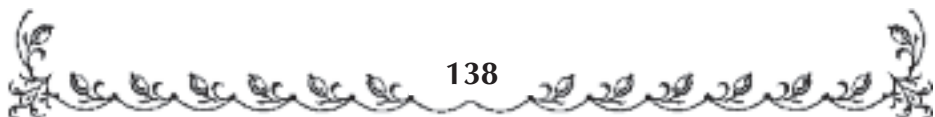


Czy na drodze miłości muszę pić truciznę zdrad?  
A czy miłość musi być piekłem, wiedzieć bym rad?  
Jeśli jest dla nas jeszcze nadzieja, to daj znak!  
Jeśli nie – odejdę. Nie zostanie po mnie ślad!

Czy wspomnisz mnie, w rozłące, chociaż jednym dobrym słowem?  
I mnie chorego, załamanego napełnisz zdrowiem?  
Ulituj się! Dlatego dziś piszę do ciebie ten list!  
Na me wołanie odpowiedz, choć jednym dobrym słowem!

Napomknęłaś dziś coś nieśmiało o miłości.  
Nie wstydz się, bo każdy potrzebuje miłości.  
Nie wstyd biedakowi prosić o chleb czy szatę.  
Przecież nie są one ważniejsze od miłości!

Mój rywal wciąż obrzuca mnie oszczerstw błotem!  
Udajesz głuchą, jakbyś nie wiedziała o tym.  
Na koniec mnie rzuciłaś, choć mogłaś uzdrowić  
lepiej niż lekarz, co go trzeba kupić złotem!



Na wieczność skazano mnie, bym płakał i cierpiał!  
Martwię się o ciebie, ty – o innego, by miał  
w życiu wszystko. On jednak z tobą będzie biedny  
i bezdomny! Nawet gdyby ci wszystko oddał!

Ziemia jest piękna, słońcem oświetlona, dzięki tobie!  
Jak ja bardzo tęsknię! O tobie myślę w każdej dobie!  
Przyjdź już! Nie czekaj dłużej! Proszę pokaż, że mnie kochasz!  
Tracę już cierpliwość i zły jestem, że nic nie robię!

Gdyby ktokolwiek o mnie wczoraj pomyśleć zechciał,  
rzekłbym mu, aby jutro to samo zrobić próbował!  
Niech traktuje mnie jak prawdziwego przyjaciela!  
On zawsze we mnie oddanego druha będzie miał!

Chciałbym już dziś, więcej niż dotąd, rozmawiać z ludźmi.  
Przedtem nigdy na prawdę nie rozmawiałem z ludźmi.  
Może wcale nie nadają się do takich rozmów,  
ale świat jest wypełniony samotnymi ludźmi.



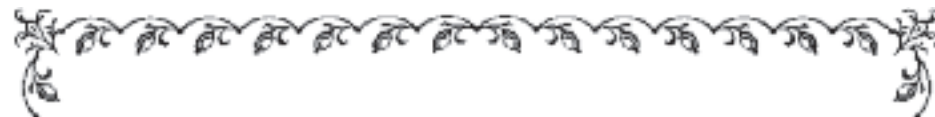
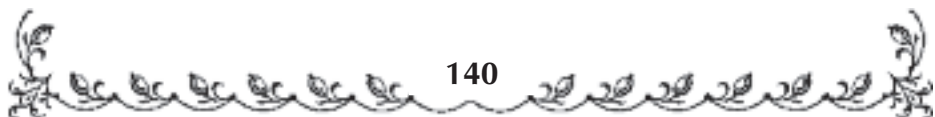


Zawsze marzę o tobie, gdy jesteś daleko!  
Nocami śnię, że smutek odrzucam daleko!  
I chociaż od lat żyję samotny jak palec,  
pobiegłbym za tobą na kraj świata – daleko!

Moja szalona miłość jest większa od góry!  
Jestem już utrudzony dźwiganiem tej góry!  
Zawsze chciałaś, bym w rozłące cię nie zapomniał.  
Jakżeż mógłbym zapomnieć ciężar takiej góry!

Nie poznałaś miłości, przestroń nieświadoma.  
Ja przez ciebie cierpiałem! Ma miłość wzgardzona!  
Nawet nie zauważyłaś, jak wyjechałem.  
Jest ci wszystko jedno, a byłaś tak wielbiona!

Przyrzekałem ci nową miłość. Cóż jeszcze chcesz?  
„Nie dla ciebie słońce świeci!” Może tak powiesz?  
Kazałaś mi czekać, więc tak czekam, czekam!  
Trwa to już tyle długich lat. Czegóż jeszcze chcesz?



Ja szczęścia i sukcesu nie oczekuję, co dzień.  
Dlatego żarliwie proszę Boga o nie, co dzień!  
Ja, Babur, znam życie i pogodziłem się z losem.  
Jednak w rozłące proszę cię o cierpliwość, co dzień.

Ach, jak ciężkie są nowe obyczaje! Dlaczego?  
O miłość dbać, by później ją odrzucić! Dlaczego?  
Zamieniać miłość na gniew, a czułość na brutalność?  
Wyganiać mnie, by później przywoływać, dlaczego?

Wietrze! Ty przez jeden dzień oblecisz cały świat!  
Leć w tamten kraj, gdzie nie byłem już od wielu lat!  
Kto mnie dawno zapomniał, temu nie przypominaj.  
Kto pamięta, temu daj ochłodę! Niech będzie rad!

Ciężkie jarzmo beznadziejnie tkwi na mym karku!  
A sto smutków i sto bied dał mi los w podarku!  
Poznałem radość i rozłąkę z ukochaną.  
Krzyczę o ratunek, bo jestem jak w potrzasku.



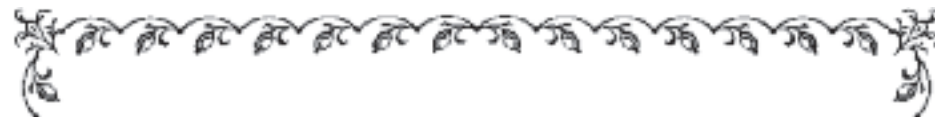


Jaka piękna jesteś, miła, nikomu nie powiem!  
I o słodyczy twego głosu też nie opowiem.  
Jak tajemnicy będę też strzegł, kim jesteś dla mnie.  
Jak goreję i spalę się w tęsknocie, nie powiem!

Skąd jest to wino, co uczyniło mnie pijakiem?  
I nie będę świętym, bom jest człkiem byle jakim.  
Nie ma już sposobu, bym wstąpił na ścieżkę prawdy.  
Nic już po mnie, jeśli Bóg nie obdarzy mnie znakiem!

Boję się twego ognia, i tak już cierpię bardzo!  
Będąc w lęku, dotyku twego boję się bardzo!  
Chciałaś pozbawić mnie nadziei, że cię zobaczę,  
ale Bóg daje nadzieję! Jemu ufam bardzo!

Do niej wrywam się na jawie i we śnie! Co robić?  
Boję się, że nie jestem jej potrzebny! Co mam robić!  
Płaczę dni i noce. Płonę w namiętności! Co robić?  
Co mam począć ze złamanym życiem? Co robić?



Ach ty, nieczuła, kragłolica, wzrokiem spalić możesz!  
Masz stalowe serce i z posągiem równać się możesz!  
Wiem, że w swym sercu nie znajdziesz dla mnie miłego słowa!  
Lecz jednak, mimo obojętności, wspomnieć mnie możesz.

Nie śpij już, Zair ad-Dinie szachu Baburze!  
Obudź się, Zair ad-Dinie szachu Baburze!  
Uwolnij się już od więzów ziemskiego życia!  
Ukorz się, Zair ad-Dinie szachu Baburze!

Chwała mędrcom, który bada i rozumie świat!  
Wierny i pilny uczeń z jego ksiąg korzysta rad.  
Mędrce, poznałeś świat, ale potrzebujesz uczniów.  
Rozumiem to, sam mądre księgi studiuję od lat.

Tłumaczę sercu, że umarła już ta miłość!  
Tobie nie pisane jest szczęście ani miłość!  
Czy jest ktoś na świecie, co zaznał szczęścia w życiu?  
Jeśli tak, to powiem: błogosław los i miłość!





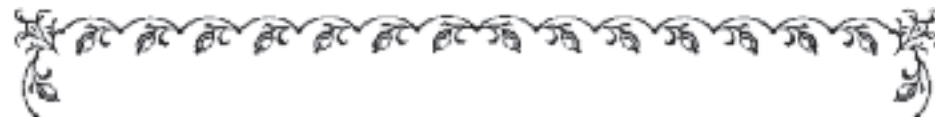


Mój los jest już od dawna odgórnie ustalony!  
Już nie liczę, że będę kiedykolwiek szczęśliwy.  
Wiele w nim zaznałem zgrzyoty i poniżenia.  
Los mi nie szczędził wstydu i cesarskiej korony.

Wyglądem swym i pięknym głosem mnie oczarowała.  
Błąkam się jak lunatyk – może mnie zaczarowała?  
Ach, uciec od ciebie, lecz brak mi siły charakteru.  
Chyba już na wieki mnie warkoczami omotała?

Ach, gdyby było w niebiosach dobroci więcej!  
Ostudził nas deszcz i nie pragniemy goręcej  
kochać. Serca nasze i Babura ostygły!  
Gdyby nie ten fakt, pewnie zdobyłbym cię prędej?

Przyjaciół głosy i zwady wciąż słyszać na biesiadach.  
I nieraz ten świat przypomina krzątanicę w karczmach.  
Nie słuchaj obcych głosów! Bacz, co mówi twój wierny druh!  
Bądź zawsze ostrożny! Przyjaciół nie szukaj we wrogach!



Miła, tobie moją duszę – świątynię oddam!  
I głowę, gdzie mieszczą się wszystkie troski, oddam!  
I ciało, co goreje, i serce, co boli,  
tobie, twym oczom, twoim lokom, siebie oddam!

Jeśli dla mnie byłby mój emir dziś łaskawy,  
to wnet świat cały byłby dla mnie za mały!  
I niechby na mnie spoglądał łaskawym wzrokiem,  
wtedy oddałbym memu szachowi świat cały.

Moje serce znowu marzy, aby z tobą być!  
Ono nie ma siły bez mej przyjaciółki żyć!  
Aż strach wyznać, jak bardzo ciebie potrzebuję,  
bo tyś darem najcenniejszym, jaki może być!

Nie są napisane bardzo sprawnie te wiersze.  
Czasem gubią sens, a czasem cel, biedne wiersze.  
Ślę ci je z nadzieją, że dostanę też twoje.  
Wiem, blaskiem doskonałości świecą twe wiersze!.



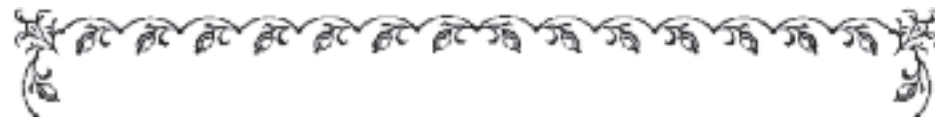


Widząc pismo od ciebie, wzruszyłem się prawdziwie.  
Bo każdy wyraz w nim zawarty chłonałem chciwie.  
Więc proszę cię, nie mów, że cię nie doceniam, miła!  
Tak nie jest. Winne jest położenie gwiazd, zapewne!

Wokół nas tyle zła, więc nie próbuj się gniewać!  
Tylko pismem będziemy się porozumiewać?  
Ty – tam, ja – tu, szkoda, że się nie odwiedzamy.  
Spotkajmy się, przyjacielu, by porozmawiać!

Bez widzenia ciebie i bez miłych twoich słów,  
odjeżdżam w kraj daleki, złamany i niezdrów!  
Gniewasz się na mnie, na listy nie odpowiadasz.  
Pewnie umrę. Wierszy już nie piszę – brak mi słów!

Żołnierzu, masz odwagę, lecz nie masz siły!  
Zejdź z murów, odpocznij chwilę, wstąp do kantyny!  
Widać po tobie, druhu, żeś już półmartwy!  
Przekaż straż innemu, bo wpadniesz do mogiły!



Gdyś wpadł w kłopoty, pogodzić się z klęską jest trudno!  
W czasie bitwy pić spokojnie wino, też jest trudno!  
Ale gdy nie pijesz, o bitwie zapomnieć trudno!  
Odjechać i miłą porzucić, też bardzo trudno!

Ten, kto ludzi przejrzy, ten wiedzy tej jest godzien.  
Za to okrutny satrapa tortur jest godzien!  
Wiem, że dobrych ludzi Bóg daje ludziom dobrym.  
Zaś zły człowiek tylko potępienia jest godzien!

To, co ci powiem, to nie kaprys ani plotka.  
Uwierz moim słowom, będę cię miał za świadka!  
Dziękuję się złe rzeczy, winniśmy się sprzeciwić!  
Razem opór stawmy, bo to okazja rzadka!

Nie zrobiliśmy tego, co było nam przeznaczone.  
Przy niej, niestety, bezsilnością byłem naznaczony.  
Los nas obdarzył spotkaniem, potem zaraz rozłączył,  
a ona była jak znak niewolnika wypalony!



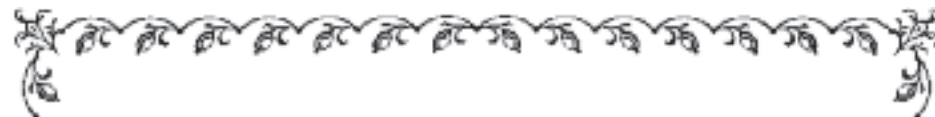


Czyniłem zło i teraz zszargane mam dobre imię.  
Żal, że niechęć i drwina ludzi mnie już nie ominie.  
Złe postępowanie nie przynosiło mi profitów.  
Ale ja bym ci wybaczył. Zapomniał o winie!

Ty, mój ulubiony poeto! Królu wśród poetów!  
Twe wiersze – wiosna i słońce! Słowa – bukiety kwiatów!  
Twe słowa są jak róże, wśród innych powiadanych słów.  
I one są jak wiązki światła pośród mglistych mroków.

Chciałbym usłyszeć słów twoich perliste frazy.  
Kiedy one dźwięczały, świat milkł bez urazy.  
Równe linie twej kaligrafii były blaskiem.  
I jak perły szacha mieniły się wyrazy.

Opuściły mnie spokój i cierpliwość. Co za czasy!  
Pogrążony w smutku, łąy leję rzeką! Co za czasy!  
Straciłem zainteresowanie ludźmi i wiarą.  
Nic mi się nie udaje. Co mam robić? Co za czasy!



Kiedyś chętnie mnie wspominałaś, przyjaciółko.  
Było wtedy światło w ciemności, przyjaciółko.  
Nawet nie wiesz, jak gorąco bym cię powitał!  
Byłbym uleczony z rozłąki, przyjaciółko.

Aby rozpaścić radość, tyś na jawie przyszła.  
Choć dom mej namiętności spalony, tyś przyszła.  
Dziękuję za to Bogu, dziękuję sto razy,  
że ty, światło moich oczu, do mnie dziś przyszłaś!

Dla tej płomiennej miłości, znów ofiarą jestem.  
Już chory z miłości, smutną opowieścią jestem.  
Słyszałem wiele o tobie, choć cię nie widziałem.  
W tym długim oczekiwaniu kłębkim nerwów jestem!

Przy mojej piękności wnet blednie nawet sława słońca.  
Wiedz, że ja – niewolnik, będę słaawił cię bez końca!  
Gdy napiszesz do mnie, to szybko, jak wiatr przybędę.  
Weź mnie, proszę unizenie! Przyślij po mnie gońca!



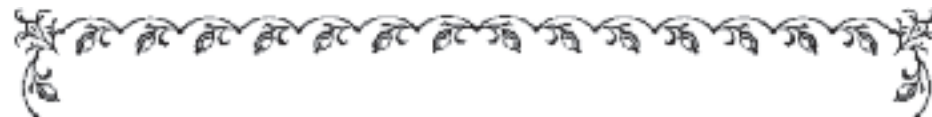
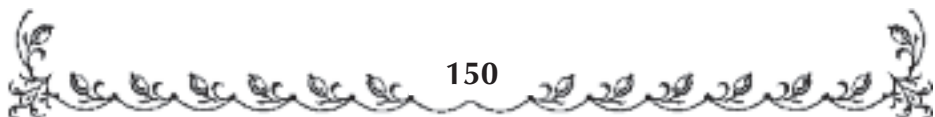


W końcu jestem szczęśliwy, moja jasna gwiazdo,  
tyś tak dobra i delikatna, moja gwiazdo!  
Wybacz mi, jeśli przez pracę trochę się spóźnię.  
Na Boga, toż to bez znaczenia, moja gwiazdo.

Mój smutek ogromny, a niełatwa do ciebie droga.  
W mojej bezdomnej duszy panoszy się dziś żaloba!  
Między gorącymi westchnieniami leję łzy strugą.  
Biegnę do ciebie, lecz jak trudna i błotnista droga.

Zawsze byłaś dla mnie chłodna i niesprawiedliwa.  
Twoja lodowata dusza zawsze mnie dręczyła.  
Jednak gdy myślę o tobie, zawsze czuję błogość.  
Żyjąc daleko, tyś mi prawdziwą gwiazdą była.

Przecierpiałem wiele smutku. Ach, marny mój los!  
Różnych sposobów się imałem, by zmienić los.  
Gdy cię pokochałem, ufnie oddałem duszę,  
ale ty wolałaś innego. Marny mój los!



Nadchodzi ramadan, tak jak każdego roku,  
a ja piję wino, tak jak każdego roku!  
Dawno się już nie modliłem i nie pościłem.  
Jestem szaleńcem, od rzuconego uroku!

Trzęsła mną choroba, majaczyłem, płakałem!  
Wyczerpany kłopotami w końcu zemdlałem.  
Widziałem wiele zła! Jestem błąd jak kreda!  
Ty odezwałaś się i wnet poweselałem!

Gdzie róża, tam kolce; zło i radość. Tak już jest!  
Kiedy jest gorycz, będzie i słodycz. Tak już jest!  
Dlatego me wiersze są smutne lub wesołe.  
Czasami się wzruszam, czasem spalam. Tak już jest!

W stepach obcego kraju płaczą się me drogi.  
Wyczerpane są me siły! Słabną mi nogi.  
Dziękuję ci za list, co podniósł mnie na duchu.  
Przychodząc, zbrojnych wnet postawiłem na nogi!



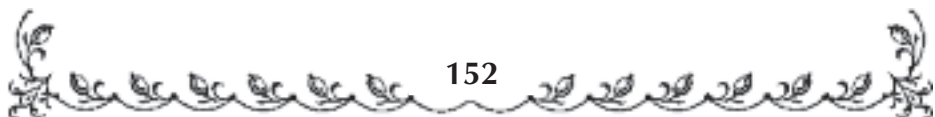


Dzień za dniem gorączka pastwi się nad moim ciałem.  
Wcale usnąć nie mogę, choć tak bardzo chciałem.  
Gdy jedne katusze miną, przychodzą inne.  
Że aż tyle mogę wycierpieć, nie wiedziałem.

Kto mówi przykre słowa i obelgi rzuca,  
ten jak głupi żebrak znajdzie kłopoty wkrótce.  
Dzięki za twą radę; wino zmywa urazy.  
Pijany, nie pomyśli i obelgi rzuca.

Posłałem ci piękny szal, taki jak pragnęłaś:  
żółtawy i cienki. Pięknie w nim wyglądałaś!  
Przyjrzyj mu się uważnie, on podobny do mnie.  
Jest żółty jak ma twarz, co przez ciebie cierpiała.

Czy możliwe, że na koniec przerwałaś milczenie?  
Gdy posłaniec przyniósł mi nadzieję na spotkanie,  
ja, szczęśliwy, gotów byłem stać się jego sługą.  
Jam twój niewolnik a tyś zadała mi cierpienie!



Nie mam już ojczyzny i zostałem wyrzutkiem.  
To bardzo boli! Ból ten wygnania jest skutkiem.  
A do tego kraju przybyłem z własnej woli.  
Zostanę tu na zawsze przepełniony smutkiem!

Lepiej zgrzeszyć sto razy niż ojca obrazić!  
Lepiej doznać stu mąk i rękę w ogień wsadzić.  
Dlatego nie rób nic, co rodziców zasmuci.  
I gdy cię wezwą, na skrzydłach, jak ptak masz wrócić!

Porzucając złą drogę, pijaństwa i grzechu,  
cierpię. Trudno, lecz zdążam w stronę Boga bez tchu.  
I nie zatrzymuję się tam gdzie wino leją.  
Wybacz, miła, grzeszyłem bezmyślnie w pośpiechu.

Przyrzekłem nie pić, uczyniłem ślubowanie.  
Co robić, by skuteczne było me staranie?  
Rozglądam się i widzę, że śluby są puste.  
Czyżby na niczym miało spełznąć me staranie?



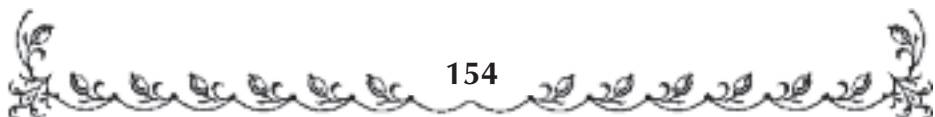


Obczyzna to klatka, w której wszystko jest niemiłe!  
By nie uciec i nie wrócić, trzymam się na siłę.  
Ile tu przykrości zaznałem, trudno opisać!  
W oczach mam ciągle łzy, bo wszystko mi tu niemiłe!

W sercu mam ogień, a z oczu leję ciągle łzy!  
Z dawnych ślubów nawet cienie nie pozostały.  
Dnie pełne trudów znosi serce pełne troski.  
A głowę przewierca mi pytanie: gdzie jesteś ty?

Ciągnące się bez snu noce – tortura sroga!  
Czemu ja muszę cierpieć bezustannie? Na Boga!  
W dzień w niepokoju i lęku dygocę cały.  
Gdy jedna plaga znika, to spala mnie druga!

Nie mam chwili bezpiecznej, ni latem ni wiosną!  
Przyjaciół oszukuje, miła nie jest wierna!  
Wszyscy w koło coś kręcą. Życie nie ma sensu.  
Wszystkich zawiodłem, nie cechuję się bez troską!



Jestem znów wśród przyjaciół, długo na to czekałem!  
By słyszeć ich bez troskie głosy, długo czekałem!  
Przez ogrom zmartwień stałem się nieczuły, skostniały!  
I przez tyle lat pociechy się nie doczekałem!

Gdy, mą piękną, zobaczyłem, zbladło światło dnia!  
Po kłopotach, nie chcę już pamiętać tego dnia.  
Miałem nadzieję ustrzec serce przed miłością,  
lecz zakochany, nie chcę żyć bez miłej, ni dnia!

Nie obrażę się na twe żarty, moja duszo.  
Pieść mnie, a wybaczę ci wszystko, moja duszo.  
Złość, kaprysy i złe nastroje ci wybaczę.  
Ale ty jesteś obojętna, moja duszo!

Smutkiem się upijam, kiedy brakuje wina.  
Trująca gorycz moje serce już przepelnia.  
Trzeźwość uwiera mnie i smutek może zabić.  
Życie jest niepełne, gdy kubek jest bez wina!



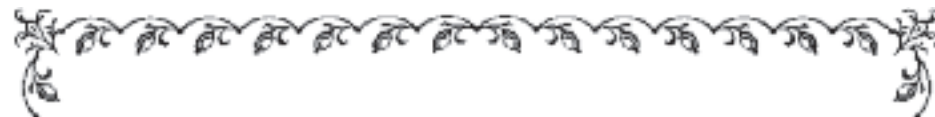
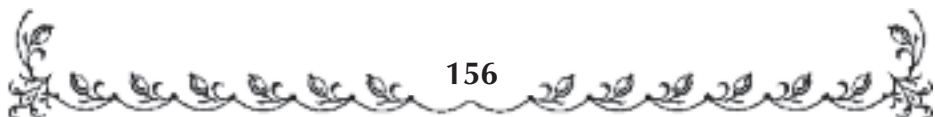


Obudź się, czym prędzej i otrząśnij z tego snu!  
Zostań wierną, piękną różą, czerwony mój pączku!  
Dziewczęta potrafią podbić me wierne serce!  
A co z tego wynika? Posłuchaj mego jęku!

Do delikatnej róży leci śmiejący się wietrzyk!  
Od księżycolicyj do mnie przebywa on drogę w mig!  
Od Babura przekazuje on jej serdeczne uściski!  
Ja jednakże nie znam drogi do niej. Mój drogowskaz znik!

Mój wietrzyku, leć swoimi ścieżkami do niej!  
Powiedz, że ją uwielbiam i smutno mi bez niej!  
Powiedz, że mym wielkim pragnieniem jest ją ujrzeć!  
Nawet w oddaleniu, życzę wiele szczęścia jej!

Zwodzącymi spojrzeniami, paplaniną słów lisich  
oswoiłaś Babura i spętałaś siecią gęstych  
więzów. Wnet schowałaś się za swoją niedostępnością.  
Upokorzyłaś jego miłość tumanem kłamstw gęstych.



Tak bliska piękność twych oczu zazdrością torturuje!  
Bo to liczko fałszywe żywym ogniem operuje!  
Druhowie, ta piękność zwodnicza każdego omota!  
Jej oczy – gorące węgle! Nikt się nie uratuje!

Rozanieliłem się, gdym usłyszał głos tej śpiewaczki.  
Na jej wspomnienie łzy lałem, tak jak stare płaczki  
to czynią. Ona na pewno mnie dawno zapomniała.  
Mnie jej głos dźwięczy! Nie mogę zapomnieć tej śpiewaczki!

Niebo Babura przyniosło nam zła aż tyle!  
Nie mamy cierpliwości, a sił trzeba ile,  
byśmy żyli na takim niedoskonałym świecie?  
Czeka mnie rozłąka z bliskimi, na lat ile?

Nie mogę wstrzymać łez i wciąż strugają się leją.  
Między mną a miłą góry wielkie widnieją.  
Ale słońca twarz jest promienna i tu, i tam.  
Żadnej chmury pamięci jej przyćmić nie mogą!



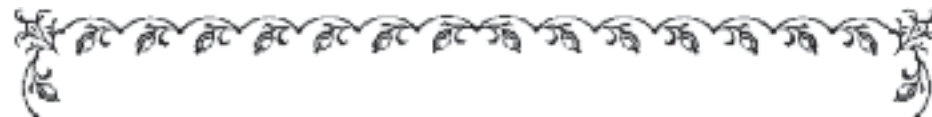
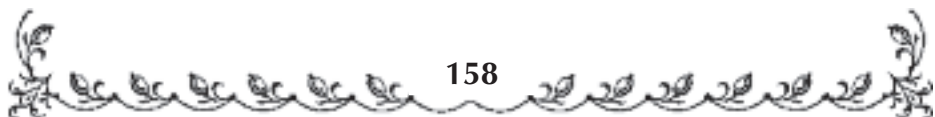


W oddaleniu będąc, wspomnij mnie, choć jeden raz.  
Może wtedy ma tęsknota przycichnie, choć raz!  
Po tym wszystkim, proszę cię, choć pisz do mnie częściej.  
Wiem, że będę cię wspominał, na pewno nie raz!

O, księżycolico, wciąż spokój mój kradnąca!  
Wolałaś innego! Wobec mnie byłaś drwiąca!  
Jestem kompletnie rozbity! Ty mnie już nie chcesz!  
Ach, biada mi, biada, taka męka bez końca!

Kiedy się poznaliśmy, już od pierwszego dnia  
twoja miłość przysparzała smutku, co jest bez dna!  
Ty, nie znając prawdy, nazwałaś mnie niewiernym.  
Kto tu jest niewierny, i kto za to głowę da?

Sto listów z miłością do ciebie kaligrafowałem.  
I też na setki sposobów spotkań się dopraszałem.  
Spotkałem cię, ujrzałem, to nie to, na co czekałem.  
Wybacz, lecz w listopadzie, wcale cię nie kochałem!



Wszyscy wychwalają twoje piękno nieziemskie.  
Czy spotkam kiedy ciebie – piękno niedostępne?  
Nie mam też pewności, że los zechce mi sprzyjać.  
Jak długo będzie los głuchy na me pragnienie?

Będę spokojny i dam ci wszystko, co zechcesz.  
I dostaniesz więcej niż sobie obiecujesz!  
Jedzenia do woli i odzienie wspaniałe,  
rzeczy piękne i wady rozliczne dostaniesz!

Dla złych, zawistnych świat otwarty jest szeroko.  
To oni potrafią zranić serce głęboko.  
Potrafią sprytem nas poróżnić i rozdzielić.  
Cóż robić? Toż bluźnierstwem jest ich złe oko!

Często przypominam sobie fale twych włosów.  
Wtedy chciałbym być blisko ciebie. Czy jest sposób,  
aby moje marzenie dziś urzeczywistnić?  
Żeś szczęśliwa jest, mówiło mi kilka osób.





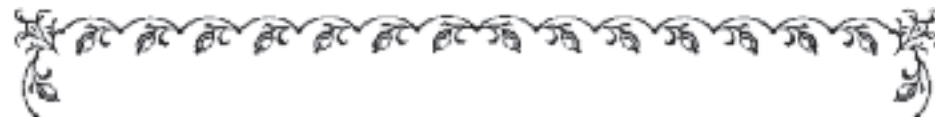
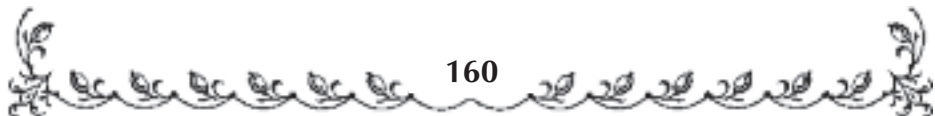


Przeczytaj list, poznaj, że pisany mą ręką.  
Przybądź do mnie! Ulituj się nad mą udręką!  
Napisz swoją odpowiedź. Będę czekał lata.  
Pospiesz się, proszę! Nie torturuj mnie rozłąką!

Odjechał młodzik. Niestety, nie ma go już od lat.  
Nie lejcie łez. Wszyscy wiedzą, że z niego dzielny chwast!  
Nie lejcie łez. Nie trzeba dłużej niż do jesieni!  
Szczęśliwa gwiazda będzie go prowadzić wiele lat!

Lata i ciężar rozstania plecy moje przygięły.  
Dziś łatwiej o spotkanie. Burze młodości minęły.  
Przyjdiesz choćby po to, aby spełnić dobry uczynek.  
Może spełnię twe życzenie, choć intencje minęły.

Twojej unikalnej miłości gorąco pragnę!  
Abyś zawsze była tam, gdzie ja. Tak, tego pragnę!  
Zbędna twa kokieteria schłodziła ogród duszy.  
Niech miłość użyźnia ten ogród. Tak, tego pragnę!



Nie znajdziecie większego szczęścia na tym świecie,  
niż ukochanych długie rozmowy! Uwierzcie!  
Zawistni wrogowie szkodzą nam intrygami.  
Ich celem jest, przyjaciół poróżnić! Uwierzcie!

Na początku była miłość! Później, to wielki ciężar!  
Zacząłem bać się własnego cienia. I smutku bezmiar  
nawiedził mą duszę. Zapewne to jeszcze pamiętasz?  
Nie byłaś wierna, nie kochałaś! Miłość, to boski dar!

Daj niebu w ofierze twe wędrówki, asceto.  
Lecz nie jest dla mnie lekarstwem na serca ból, to!  
Chciałbym zrozumieć, jakie miał Pan zamierzenie.  
Czy to cierpienie jest dla mnie, czy ja dla niego?

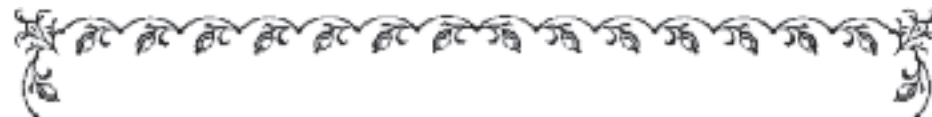
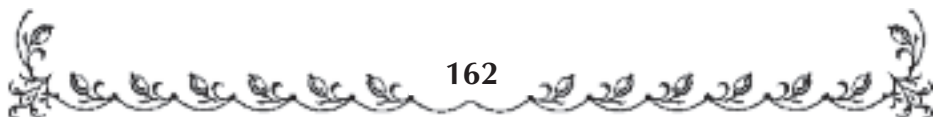
Ludzi pracy trzeba szanować, powiadają.  
I nie żyć w oddaleniu od nich, powiadają.  
Zapomnieć też o swoich kapryсах i gustach.  
Znać ich sprawy! Oni – sól ziemi, powiadają!





Puszczono dookoła pełen kielich cierpliwości.  
Związanemu łańcuchem rozłąki brak cierpliwości.  
Tak to, nastał dla mnie czas smutku i rozgoryczenia.  
Na szczęście, nie wyczerpał się dla mnie kielich miłości.

Niesiony przez lekki wiatr, do Chorezmu spieszę.  
By ujrzeć twe warkocze i twoją twarz, spieszę!  
Tyle razy spieszyłaś się do mego domu.  
Teraz ja, z tęsknotą wielką, do ciebie spieszę!



### Kita

Wiele upokorzeń musiałem znosić od ludzi.  
Oczerniano mnie i oszukiwano też nie raz.

Bo na co mi się zda obietnica obu królestw?  
I czy nie lepiej byłoby mieć szczęście na ten raz?

\* \* \*

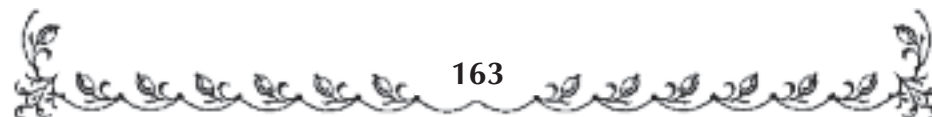
Dziś już nie chowam do ciebie żadnej urazy.  
Nie złoszczę się, chociaż czas z tobą nie jest słodki!

Możesz być szorstka albo litość mi okazać.  
Od ciebie wezmę cokolwiek, jak prezent słodki.

\* \* \*

Umyślnego zabójcę, coś go do mnie przysłała,  
zawróć szybko z drogi, aby nie było nieszczęścia!

Jeśli jednak chcesz, to przyślij mi przez niego w darze  
wino i pomarańcze, potrzebne mi do szczęścia!





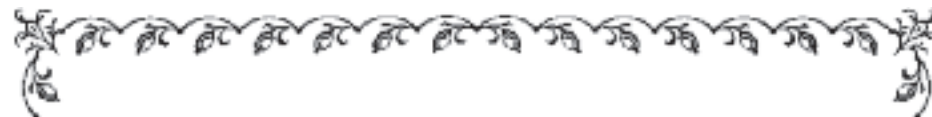
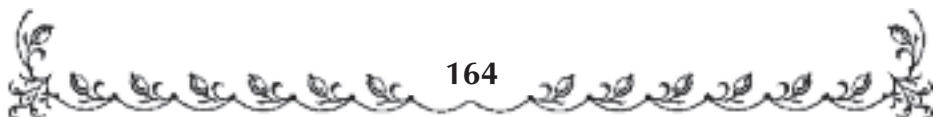
Marzenia o niej łagodzą me niepokoje.  
I chociaż rzeczywistość bardzo dobrze znam,

to ty jednak, moja miła, nie zdradź naszych tajemnic.  
Gdy ktoś cię będzie pytał, odpowiedz: *wassalam!*

\* \* \*

Czy na obczyźnie mogę spotkać moją miłą?  
Do tego na pewno jest potrzebna ojczyzna!

Dobrze, że ona mi teraz choć list przysłała.  
Pisz! Bo czekanie na list ona dobrze zna!



## Fardy

Bez mojej miłej z niczego się nie raduję.  
Gdy ona jest tu, niczego mi nie brakuje!

\* \* \*

Śmierci się nie boję, rozłąki się nie lękam.  
Tak, zabij w tej chwili, już przed tobą klękam!

\* \* \*

Jej uśmiechnięte wargi to sygnał dla pączków róż.  
One wiedzą, że to pora, by otworzyć się już!

\* \* \*

Na świecie nie ma nic słodsze niż spotkania, bracie.  
Tylko ten je ceni, kto zna smutek rozstania, bracie.

\* \* \*

Fascynuje mnie zwykle to, co jest daleko.  
Dawne wspomnienia, druh, co jest daleko...

\* \* \*

Chcesz przyjaźni? Udowodnij to – przybądź do mnie!  
Chciałbym przebywać z tobą blisko, tutaj u mnie!





Gdyby wreszcie ten świat przepadł i wszyscy pomarli,  
szliby ścieżką niebytu i smutków nie zaznali!

\* \* \*

Ujrzał cię i pokochał przybysz z kraju dalekiego.  
Później już był jak gałąź zgięty, poślókły! Dlaczego?

\* \* \*

Wybacz mi kochana, to nie była moja wina!  
Ja teraz też cię bardzo cenię, gdy jestem z dala!

\* \* \*

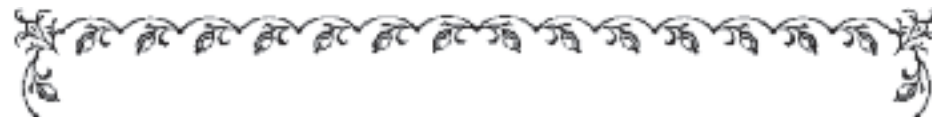
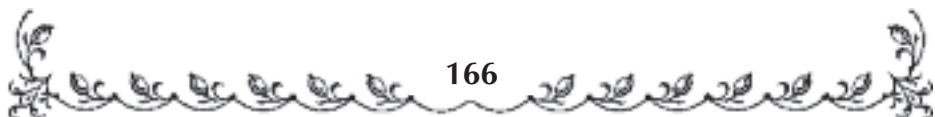
Ach, rozłąka! Czym jest ból, który byłby jej równy?  
Nie, nie ma! Ona boli wciąż – to jest powód główny!

\* \* \*

Łzy przelewasz w rozłące, chociaż wino się leje!  
Weź je! Ono podsycza ból, co we mnie goreje!

\* \* \*

Porzucenie ojczyzny, to powód skarg Babura.  
Nie zapomnij przyjaźni z nim i wspomnij Babura!



W przeklętym winie zatraciło się wiele dusz!  
Ja zaś przez te rozstania z nim zgodnie żyję już!

\* \* \*

Usłysz moje skargi! Ta rozłąka mnie zabija,  
napięty jak cięciwa łuku! I to nie mija!

\* \* \*

Niech moja *peri* żyje przez sto lat i trosk nie zazna!  
Niech przyzwoity człowiek nigdy złych ludzi nie pozna!

\* \* \*

Pójdę dziś w las, do odległego kraju na obczyźnie!  
Wyruszę, by ciebie odzyskać, nic mi po ojczyźnie!





## Masnewi

**D**o mojej róży szybko przybywaj wietrzyku,  
i tę dobrą wieść jej przekaż, proszę, wietrzyku.

Odszukaj ją i podlec, później zwróć się do niej  
słowem łagodnym i uważaj, nie uraż jej!

Proszę, powiedz jej tak: „Pokaż twarz swoją jasną!  
Biedne serce Babura zdobyłaś tak łatwo!”

Interesowałem cię tylko przez godzinę,  
a po godzinie odeszłaś! A ja tu ginę!


Czy taka miłość może się zdarzyć gdziekolwiek?  
I czy taka przyjaźń może zburzyć cokolwiek?

Ach, nie taką wydawałaś mi się z daleka!  
Nie przypuszczałem, rózo, żeś taka okrutna!

Dla ciebie rzuciłem druhów i kraj ojczysty!  
Dziś, właśnie przez ciebie, przemierzam ten kraj pusty!

Jednak tylko o tobie przez całe noce śnię!  
Nadal me myśli ku tobie biegną, gdy nie śpię!

Zostawiłaś mnie dla rywala, lecz dlaczego?  
Wyparłaś się mnie i odrzuciłaś! Dlaczego?



Czy na świecie tylko obojętność króluje  
Nie ma siły na kłamstwo, które tu panuje?

Czy pośród przyjaciół winno się biedę skrywać?  
Ty zapal pochodnię prawdy i nią nas oświeć!

I odrzucić mnie, tak bezwzględnie, jakżeś mogła?  
Nie okazać choć kropli żalu, jakżeś mogła?

Czy to przez ciebie dary słowa traci Babur?  
Czemu taką cenę musiał zapłacić Babur!

Tej *peri* tak wiele pięknych słów on poświęcił!  
Także swą dumę, godność i spokój poświęcił!

Ale jeśli ty pozostaniesz sobie wierna,  
zapewne nie zatracisz w sobie prawdy ziarna!

Będiesz przeklinać swoje przeznaczenie podłe.  
Wtedy ja przyznam, że twe uczucie niegodne!

Chyba ran serca nie leczy się na obczyźnie!  
Lecz ja wnet odejdę, bo cóż mi po ojczyźnie?

Rózo, błagam, przyślij mi odpowiedź na ten list!  
Kurczę się od mąk! Jestem jak zwiędłych kwiatów kiść!



**W**ietrzyku, leć! Leć, czym prędeż, znajdź dom mej miłej!  
Powiedz też, że ją kocham! Powiedz to, czym prędeż!

Poleć, wierny druhu, tam gdzie ona przebywa.  
Przekaż wiernie moje słowa, to wieść szczęśliwa.

„W dniu, kiedy ciebie ujrzałem, straciłem serce!  
Ty się nim bawiłaś a dziś jest w poniewierce!

W mych marzeniach i snach byłaś wierna i szczerą,  
lecz naprawdę podstępna i zła jesteś teraz.

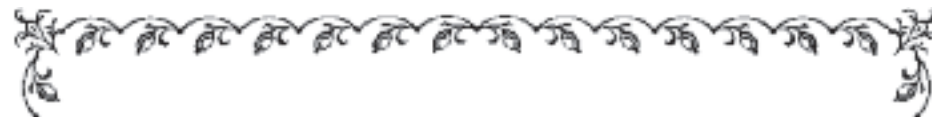
Załamalem się i zwiodłem, o nic już nie dbam!  
Nawet prostego wiersza napisać nie zdołam!

Spokoju nie znajduję tutaj, na obczyźnie!  
Ty jednak nie zamierzasz żyć w mojej ojczyźnie.

Jak woda na pustyni – rzadki jest twój uśmiech.  
Jak go szukać u ciebie, choć radość, to nie grzech!

Czy usta twe obdarzą mnie, raz dobrym słowem?  
Nie chcesz nic mówić, choć proszę cię raz za razem.

Nie odzywasz się, swą odmową mnie zraniłaś.  
A przecież to ty tę ranę uleczyć mogłaś!



Ta groźna władczyni znudziła się w końcu mną!  
Jam dziś bez sił! Czy ktoś zlituje się nade mną?”

Użalanie się nad sobą, Baburze, to grzech!  
Zobacz, u niej twoje słowa budzą tylko śmiech!

Nie możesz przyjacielu być tak łatwowierny!  
Ufanie twe w jej słowa daje skutek mierny.

Powiedz księżycolicyj: „Nie chcesz do mnie pisać,  
tego, co zakochani lubią bardzo szeptać?”

Wiedz, gdy nie dostanę odpowiedzi, odejdę  
i nie wiadomo, do jakiego kraju dotrę!

Bez pisma od ciebie taki będzie pożytek,  
że sam wyschnę z tęsknoty, jak papieru zwitek!”





**T**y, coś inne niewiasty urodą swą zaćmiła!  
Ty, o której pięknie i święty Koran wspomina!

Ja, co w prostocie swej, tę prośbę do ciebie wnoszę,  
siedzącą na wysokim tronie o łaskę proszę!

Na cóż bóle rozstania tak srogie? Po co one?  
Dziś cierpię rozłąkę za winy nie popełnione!

Przepelniony gorzkim bólem, łzy leję obficie!  
Godność i rozum postradałem! Cóż to za życie?

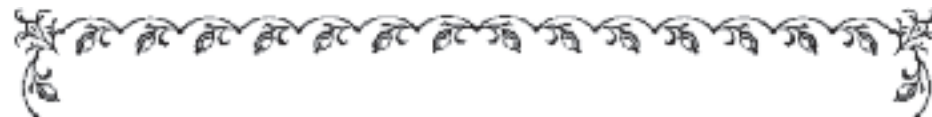
Bardzo dawno już nie widziały cię moje oczy.  
Za to w mym sercu, na wieki, królujesz tylko ty!

Przygięty niedolą wyglądam jak brwi twoich łuk!  
Nad rozłąką boleję, chciałbym dziś paść do twych nóg!

Może winienem uciec wbrew nakazowi losu?  
Związany twymi lokami – uciekać bez sensu!

Ach, jestem niewolnikiem twych oczu i twej mowy!  
Aby to wszystko przeżyć, chyba jestem za słaby.

Gdyby los mi pozwolił raz jeszcze cienie ujrzeć,  
rzuciłbym świat cały, byleby blisko ciebie być!



Być może oczerniają mnie zawistni wrogowie.  
Wsączają jad do mych snów! Prawdy żaden nie powie.

Prawda zwycięży kłamstwo – tak zawsze powinno być!  
Aby kłamców przegnać, nie możesz o tym tylko śnić!

Zrozum, że esencję prawdy umiłował Babur.  
Choćby miał zostać sam, będzie jej obrońcą Babur!

I choćby sto mieczy miało spaść na moją głowę,  
sto hurys bronić jej w każdej chwili jest gotowe!

W moich marzeniach zawsze pozostaniesz tylko ty!  
I już zawsze, tylko ty, będziesz wypełniać me sny!

Gdybyś mi dziś dała prezent nie wiadomo jaki,  
to żyjąc sam odtracony, los mam byle jaki!

Wiedz, ukochana, że nie ma kłamstwa w moich słowach!  
Słowa me poręczą: życie me, chwała i Allah!

Wszystkie moje zapewnienia płyną z głębi duszy!  
Myślę, że ta prawda i twoje serce poruszy!

Zdecyduj się, lecz bez pośpiechu! Rozważ me słowa!  
Oddałem ci me serce bez wahania, bez słowa!

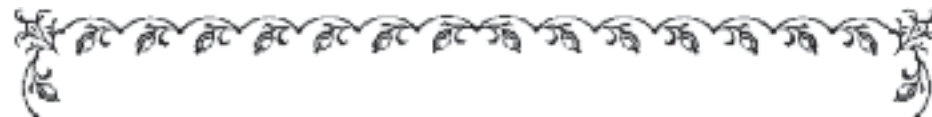




Odrzuciłaś je, lecz cofnij się, weź je raz jeszcze!  
Szybko, zdecyduj się, bo mogę wyruszyć wkrótce!

Jakbyś nie zdecydowała – ja szczęścia ci życzę!  
Tyś królową piękności i nie dbasz o zdobycze!

Pozostań już na zawsze pogodna i szczęśliwa.  
Przypuszczam, że na Dzień Sądu też będziesz gotowa!



**M**ój wietrze, szybko, nie kłusem, lecz galopem leć,  
na ulicę mojego cyprysa! Nieś mu wieść!

Porywistym wichrem wznies się wysoko! Spadnij  
i wiejąc tak nad jej głową, mnie jej przypomnij!

Później, przyklękawszy przed nią, godnie w skupieniu  
przypomnij delikatnie o moim istnieniu!

Powiedz: „On jest chory, obolały jak *Madżnun*.  
Wolę, rozsądek i rozum stracił jak *Madżnun*!”

Czy wiesz, moja *peri*, ile lat już się męczę?  
Czekam, cierpię, a ty stroisz fochy dziewczęce!

Zawsze towarzyszy mi myśl tylko o tobie.  
Przemierzając świat cały, martwię się o ciebie.

A ty, *peri*, byłaś wobec mnie obojętna.  
Znałaś moje cierpienie, lecz byłaś tak chłodna!

Jak można było być bezduszną przez cały czas?  
Gdy ja popadałem w zwątpienie przez cały czas!

Jeśli twoje piękno cię aż tak odurzyło,  
daj mi tego trochę, niech i mnie będzie miło!

Zawojowany twym czarem byłem ci wierny,  
a dziś w rewanzu za to jestem zapomniany!







Czy nie zapłaciłem ci, królowo, daniny?  
I czy z tego powodu jestem ci niemiły?

Czy na koniec nie doszedłem do tej konkluzji,  
że miłość platoniczna jest źródłem konfuzji!

A może podjąłem się zbyt trudnego dzieła?  
Może teraz ascetą być mi się zachciewa?

Prawda, wszystkie przyjemności odrzuciłem precz!  
I wtedy od mej *peri* przybył do mnie goniec.

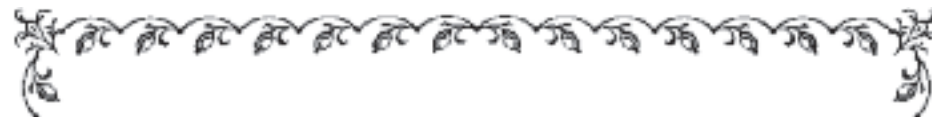
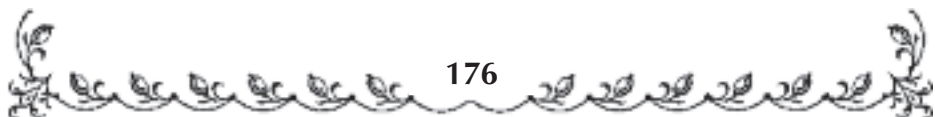
A wraz z gońcem przybyła też wiadomość słodka:  
„Czekaj na mnie, Baburze, to szczęście cię spotka!”

Wzruszyła mnie ta wiadomość niespotykana!  
Ni słowa nie rzekłem i nie spałem do rana!

Lecz czy ośmielę się uwierzyć w listu słowa?  
A może jest w nim dla mnie trucizna gotowa?

Jeśli słowa w nim są szczerze, to czemu *peri*  
nie dała ich wiatrowi, by je sam przyniósł mi?

Czyż ja, Babur, nie poznałem tajemnic wiatru?  
Wiem, kiedy on kręci lub prawdę mówi światu!



Teraz wróć wietrze do tej, co jest jak chan dumna.  
Nieś moją odpowiedź, rozważ ją, bo rozumna!

„Ty byś moje serce uratowała miła,  
Gdybyś, miast pisma, sama do mnie tu przybyła!

Robiąc biednemu przez posła wielkie nadzieje,  
powiedz, czy w piśmie tym ziarno prawdy istnieje?”

Ja samotnie spalam się w ogniu namiętności.  
Ty słowami mnie zwodzisz! Naprawdę nie wstyd ci?

Z mym biednym sercem igrać, to kiepska zabawa!  
Choć jesteś księżniczką, do tego nie masz prawa!

Jak długo zamierzasz me serce torturować  
rozstaniem? Wiele obiecywać i nic nie dać?

Wiesz, że spotkanie się z tobą może dać spokój.  
Lecz jeśli stale je odkładasz – skąd brać spokój?

Biedna dusza Babura już całkiem omdlała,  
zniechęceniu i beznadziei się poddała!

Czy możesz uwierzyć, *peri*, w ten gąszcz moich słów?  
Lepiej powiedz mi: „Do widzenia i bywaj zdrow!”





**M**oje namiętne słowa chwyć wietrzyku i leć!  
Wznies się w górę wysoko i do mej miłej leć!

Poleć tam, gdzie przebywa moja piękna *peri*.  
Pokłoń się, aby wiedziała, żem w miłości szczerzy!

Mów: „Babur, swej róży, *salaam* przekazuje.  
Jego tęsknota na chwilę nie ustępuje!”

Do mojej *peri*, już niejeden list wysłałem.  
W nich moją czystą miłość opisałem.

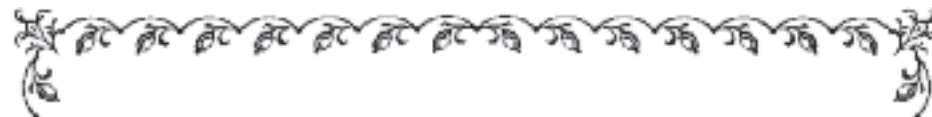
Byłem święcie przekonany, że dałem jej serce.  
Więcej nie znajdę się w bolesnej poniewierce!

Myślałem, że biorąc serce, będziesz o nie dbać!  
Teraz nie wiem, jak długo w tej torturze ma trwać?

Przecież na świecie każdy czeka na uczucie!  
Czy można je tak boleśnie gasić?! Pomóżcie!

Przecież na świecie jest pięknych róż pod dostatkiem!  
Ja ją wybrałem i kocham! Bóg mi świadkiem!

Wybrawszy ją, wiele cierpiałem – moja wina!  
Chciałem przeżyć uniesienia czas – to przyczyna!



Ani chwili nie myślałem, że mnie opuści  
i obudzę się w otchłani strasznej czeluści!

Ile listów błagalnych do niej już wysłałem!  
Zobojętnieć, zabić miłości nie umiałem!

Ukazałem w listach namiętność ponad siły!  
Cierpiałem! Nawet metal byłby bardziej miły!

Dzisiaj nie rozumiem, jak mogłem to wszystko przeżyć?  
Czecz nadzieje! Żrące obelgi – jak to przeżyć?

Na koniec wszystkie wielkie nadzieje przepadły.  
I osłabiony, ledwie na nogach się trzymam!

Później znów, niespodziewanie, dostałem twój list!  
Cofam armię boleści! Czekam na dobry gest!

Na nowo ustawiła się armia nadziei,  
przecież miała dostać mój list pełen sympatii.

Lecz szybko wszystkie nadzieje się załamały!  
Los i przeznaczenie żadnych szans mi nie dały!

Jeśli, jak mówią, jesteś bardzo miłosierna,  
to nie podtrzymałaś mej nadziei, choć płonna?





Jak ocenić twą łaskawość, o której mówią,  
gdy obietnice jej na manowcach się gubią?

Proszę, okaż mi swą troskę i w tym się nie leń!  
Czemu serce twoje ma być twarde jak krzemień?

Spotkało mnie od ciebie aż tyle zawodu,  
a mój zły dzień zaczynał się od słońca wschodu!

Gdybyś trochę, ceniła swego niewolnika,  
dałabyś mu nadziei trochę, co nie znika!

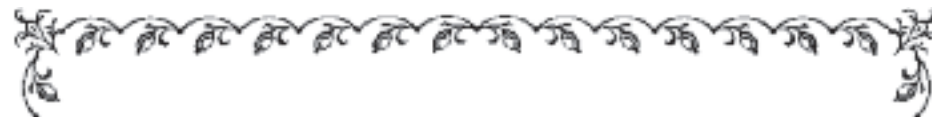
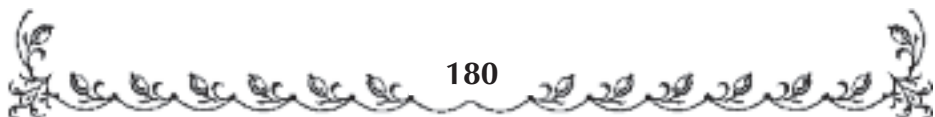
*Peri*, czy znów mnie nakarmisz nadzieją pustą?  
Czy mam zupełnie przestać wierzyć twoim ustom?

Jak mam oszacować wartość twych szeptanych słów?  
Stale mnie zwodzisz, choć ja wierzyć jestem gotów!

Przecież przyjaźń uwiarygodnia wartość mowy.  
Człek uczciwy, udowodnić ją jest gotowy!

Jeśli marzenie moje nie może się spełnić,  
jeśli me serce musi nadal srogo cierpieć,

to niech cierpię! Byle weszła zorza spotkania!  
To armia nadziei zwycięży lęk rozstania!



Tylko zwróć uwagę, na to, co dzisiaj mówię!  
Pamiętaj, że przysięgą związałaś się tutaj!

Modli się do ciebie Babur. On twój niewolnik!  
A okazując miłość, życie zwrócisz mu w mig!

Wreszcie powoli jednak rusza wóz z nadzieją.  
Szybciej! Bo nadzieje Babura wnet się rozwieją!

Wysłałem wyznania, głęboko skryte w sercu.  
Mam nadzieję, że przyślesz mu swe pismo w końcu!

Teraz tylko zabiorę obraz twój na drogę.  
Ze smutkiem powiem ci: żegnaj, i ruszę w drogę!





**U**wierz! Gotów jestem za ciebie życie oddać!  
Tylko ciebie kocham, więc wszystko mogę oddać!

Oddałbym życie też za twoją postać gibką!  
I oddałbym je też za jeden uśmiech tylko!

Przez ciebie przechodzę dziś wszystkie te męczarnie!  
Pytam: „Czy jest jeszcze jakaś nadzieja dla mnie?”

Tyś jest dla mnie obfitym źródłem wszystkich marzeń!  
Zdobyć twą przychylność, oto szczyt moich marzeń!

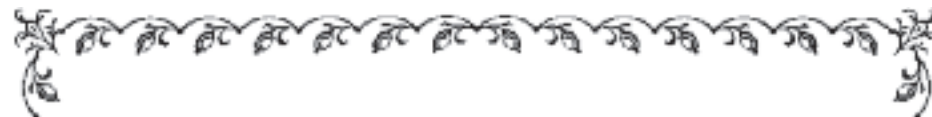
Niech twoje życie, cesarzowo mojej duszy,  
trwa w spokoju i szczęściu, co go nic nie ruszy!

Bo piękno zawsze powinno być nieskończone,  
życie twe winno zawsze być pięknem wypełnione!

Przyszedł goniec i przyniósł list pełen dobroci!  
I miłość, i tęsknota były w jego treści!

Pismo, moje omdlałe ciało, ożywiło!  
Słodką wolą życia do syta napełniło!

Całowałem, miła, list, czując spokój wielki!  
Tuliłem, od pierwszej do ostatniej literki!



A każde zdanie bajkę mi przypominało!  
Także każde słowo do mnie się uśmiechało!

List świadczył, że przyjaciółka kocha mnie szczerze!  
Bóg jest wielki! I ja w każde słowo jej wierzę!

Zawsze będę jej wierzyć z taką wielką siłą,  
aż szaleństwem me życie skończyć się musiało!

Lecz jeśli los tak zdarzy, z rozstania pustyni  
wrócę do niej, aby być blisko jak w świątyni!

I jeśli jest Bóg, niech mu będzie wielka chwała!  
Da mi wrócić do ciebie, by miłość wciąż trwała!

A okazując miłość, tobie On pomoże!  
Zawsze będziemy szczęśliwi! Chwała Ci Boże!

Wtedy jak ćma będę latać przy twym blasku  
dookoła, aż zginę o poranka brzasku!

Tyś zawładnęła moją wolą i myślami!  
Dziś rzuciłaś, już nie jesteśmy tacy sami!

Chciałbym, moja księżycolico, byś świeciła  
nade mną swym blaskiem. Na nieboskłonie lśniła!





A jeśli nie, to niech w proch się obróczę, razem  
z całym stworzeniem ziemskim. Niech zginiemy razem!

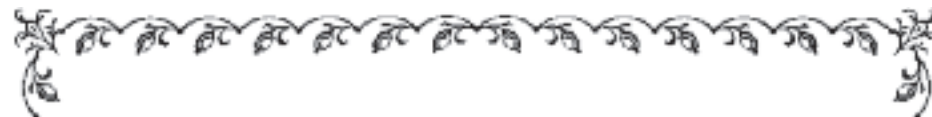
Niech się niebo pomiesza z ziemią, bym nie wiedział,  
czy byłem, czy nie byłem? I kto tak powiedział?

Wszystko ci już powiedziałem, a teraz proszę  
żyj sobie spokojnie! Skargi żadnej nie wnoszę!

Zawsze wychwałaś miłość czystą i podniosłą!  
Unikanie zdrady jest sprawą oczywistą!

Babura wspominaj i ślij mu pisma częściej!  
Pismo twoje to balsam dla duszy nieszczęsnej!

Pozdrowieniem list kończę. Wciąż myślę o tobie!  
Żyj w spokoju i szczęśliwa! Choć raz wspomnij mnie!



Miałem taką noc, gdy leżałem obolały  
od trosk. W żyłach płomienie, z oczu lzy się lały!

Leżąc, czułem ciężar na duszy, bezmiar troski!  
I czułem, że serce moje rwie się na cząstki!

Rozważałem wszystkie me grzechy przez całą noc!  
Zasług miałem nie za wiele, ale grzechów moc!

Ta noc biegła niespokojnie! Wstawałem z łoża  
co chwilę! A moją duszę ogarniał pożar!

Płakałem i krzychałem: „Mój tyranie srogi!  
Ty bez litości płaczesz mego życia drogi!”

Wierność jest ci obca! Bólem mym się radujesz!  
Sprawiedliwym i męczennikom każn szykujesz!

Tylko jedna myśl cię cieszy kacie lubieżny!  
W torturach, kaźni i śmierci lubujesz się ty!

Zapytuję: „Czemu się tak do mnie zraziłaś?”  
Gdy ja cię wielbiłem, ty obojętna byłaś!

Ja chciałem żyć z tobą w cichym zakątku świata.  
Tobie świata całego było mało! Prawda?





Nie żałowałem oddalenia od przyjaciół.  
Chciałem dać ci w prezencie królestwa mego pół!

Wiedz, to szczęście, poznać cały urok wolności.  
Żyć codziennie pełnią i nie tłumić radości.

Właśnie taki stan wybrałem dla nas obojga.  
Gdybym mógł go zatrzymać, to byłaby ulga.

Życie moje biegło beztrzesko jak piękny sen.  
Sen ten przerwały męczarnie, nastał prawdy dzień!

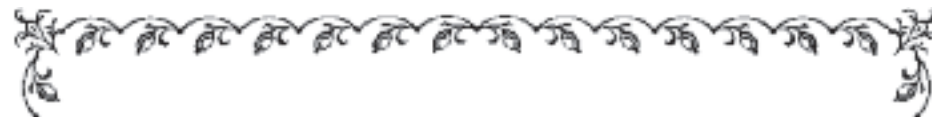
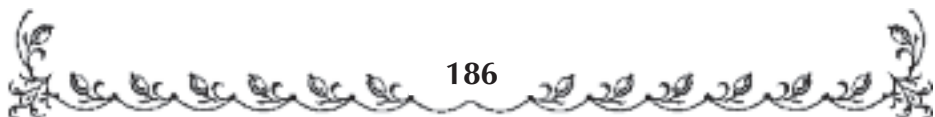
I wpadłem w pułapkę, która mi zgubę wróży.  
Przyznaj, moja caryco, czas ci się nie dłuży!

Prowadziliśmy życie bez trudu zachodów.  
I nim się obejrzałem miałem pełno wrogów!

W tym czasie, gdy miłości się w pełni oddałem,  
żyłem beztrzesko, a słowo „żał” zapomniałem!

Ty podstępnie pozbawiłaś mnie całej siły!  
Zabrałaś mi ojczyznę, pchałaś do mogiły!

Zrobiłaś ze mnie derwisza, co w nędzy żyje!  
I źródło radości w moim sercu już nie bije!



Dałaś mi za towarzysza nieszczęście i strach.  
I znów w życiu stanąłem na rozstajnych drogach!

Gdzie moja cześć, radość i sława? Nie ma już ich!  
Gdzie przyjaciele? Patrzą w koło – nie ma już ich!

Wszystko mi zabrałaś! Ty rabusiu bez serca!  
Ludzie wokół płaczą, a tyś jest jak bluźnierca!

Czemu nie wychwalałaś, kiedy byłem mały?  
Byłem prochem? To, czemu mnie twe ręce brały?

Mnie, tak okrutnie karać, w głowie się nie mieści!  
To tak, jak wybudować dom i go zbezczęścić!

Nie masz sumienia i współczucia ci brakuje!  
Dobrego więc po tobie nikt nie oczekuje!

Jak dziwny jest świat, w którym ty żyć byś pragnęła!  
Właśnie taki, w którym zawiść dna już sięgnęła!

Czy taki, gdzie nadzieja jest w bastionie mocnym?  
Czy ten, co królestwem ignorantów jest niecnym?

Ich ukrytym celem jest panować nad światem!  
By nikt nie był ufny. Nie był nikomu bratem!





Mędrzec nie chciałby żyć w takim świecie ni chwili!  
Światem przeżartym złem, czy byśmy się cieszyli?

Leżałem, nie śpiąc i rozmyślałem całą noc.  
Wstało słońce i obudziło nadziei moc!

Ono zapewniło mnie, że dobro jest wieczne!  
„Czemu, synu, twoje czoło jest zachmurzone?”

Słońce się zasmuciło, że w depresji jestem!  
Mówiło mi, że na nią skazany nie jestem!

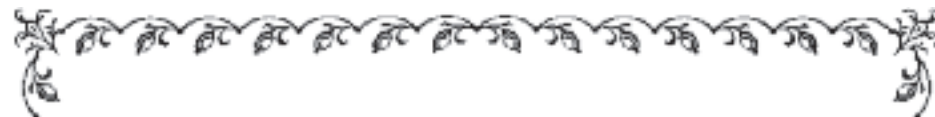
Choć ocean byłby za mały, aby zebrać  
wszystkie wasze łzy! To ty animuszu nie trać!

Czy ten nasz niegodny świat wciąż się jeszcze kręci!  
Czy na pewno on jest jeszcze wart prochu garści?

Zapomnij o nim, to tylko bałagan i bród!  
Wiązać się z nim na stałe to beznadziejny trud!

Nawet gdybyś utracił bogactwo i sławę,  
to tylko o duszę dbaj i codzienną strawę!

Wszak krótka jest twoja przyjemność na tym świecie!  
Otwórz oko lub je zamknij! Tak to się plecie!



**T**y, wietrzyku, pamiętać o mnie zawsze będziesz.  
Dzisiaj porozmawiaj ze mną, słowa me usłysz.

Będzie ci mnie żal i zacnych przyjaciół moich.  
Opowiadaj im o mnie i przygodach moich.

Opowiedz, o moich czynach, co już przeżyłem,  
dokąd dążę. O mych wszystkich w smutku godzinach!

Powiedz przyjaciołom: „Żyje wciąż Zahir ad-Din!”  
Przecież napisał ostatnią książkę „Mubadzin”.

Teraz już nie pisze, ogarnął go brak siły.  
I wszystkie moje plany w proch się rozwały.

Bym uniknął złego losu, mistrza mi trzeba.  
On wskaże mi, która droga w życiu jest dobra!

Chyba i on nie jest w stanie uratować mnie!  
Nie mam siły iść za nim i opadnę na dnie!

Dziś brak mi woli, aby uratować duszę!  
Osaczyły mnie grzechy, z nich się już nie ruszę!

Nogi mnie nie słuchają i jestem bez siły!  
Ogłuchłem na mistrza przestrogi. Już nie mam sił!







Bym cokolwiek zrobił, ręce mnie nie słuchają!  
Jestem głupi! Mądrości się mnie nie imają!

Dreńczy mnie zły duch! Jestem jego niewolnikiem!  
Jestem głupi, bo jestem natury wybrykiem!

Pragnę mocnego wina, ono mym lekarstwem!  
Chcę być *Madżnunem*, co lubuje się nieszczęściem!

Chciałbym żyć wśród pijaków i osuszać dzbany.  
Śnić o hurysach, przez dziewczki być całowany!

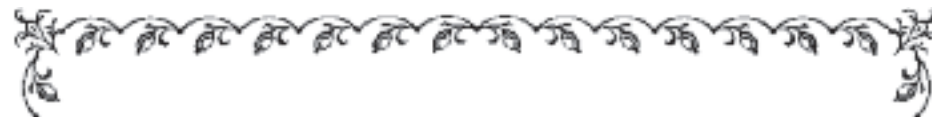
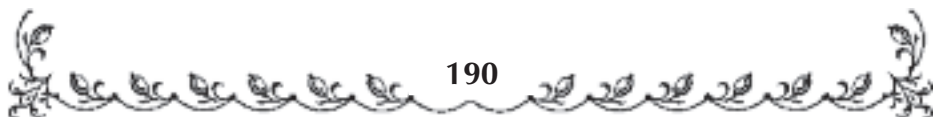
Jestem słabym człowiekiem, lubię tylko konia  
dosiąść. Gonię na złamanie karku przez błonia!

Chciałbym, by wszyscy padali przede mną na twarz!  
Aby wzrok podnosili tylko na mój rozkaz!

Chciałbym, abym każdego móc dosięgnąć ręką.  
Złoto w pałacu płynęłoby wartką strugą!

Głupcem jestem! Gdybym dziś światem całym rządził,  
to wnet po śmierci wraz z innymi czas bym spędził.

Żyjesz i walczysz, a cel stale jest odległy!  
Ty idziesz dalej, a on jest wciąż niedosięgły!



Życie szybko ucieka, do śmierci nas zbliża!  
Boże, zbliż cel życia, niech się ono wydłuża!

Wszehmocny Panie! My to tylko sługi twoje!  
Tyś Panem przeznaczenia! Ty znasz drogi moje!

Żyjąc, męczymy się! Los nas w popiół zamienia!  
A wszystko to się dzieje z Twego przyzwolenia!

Panie! Ty, choć raz, wesprzyj mnie w moich pragnieniach!  
Pokaż drogę właściwą! Zmniejszysz me cierpienia!

W ciągu życia nie przestrzegałem Twego prawa!  
Oszukiwałem, grzeszyłem, z lewa do prawa!

Moja grzeszna przyszłość zakryta i niepewna.  
Więc niech mnie dalej prowadzi Twa ręka pewna!


Panie, będę starał się postępować godnie!  
Oddal moich wrogów, niech spłoną jak pochodnie!

Tobie rozum, siły i modlitwy poświęcę!  
Nadzieję, wiarę i ducha mego poświęcę!

Ucisz mnie, zanim porozmawiam z Tobą, Panie!  
I służeniem Tobie czas wypełnię, mój Panie!








Nie daj mi się zajmować i troszczyć głupstwami!  
Niech zajmę się już tylko zbożnymi celami!

Proszę, oddal ode mnie ludzi bałamutnych!  
Daj druha wiernego i zabierz ludzi smutnych!

Pozwól, abym rozumiał, gdzie prawda, a gdzie fałsz!  
I chroń mnie, aż mnie wezwiesz do siebie, Panie Nasz!



## Słownik

**Alif** – „wiotka” jak arabska litera a (alif).

**Basma** – naturalny, brązowy barwnik.

**Chotan** – miasto we Wschodnim Turkiestanie słynące z wyrobu zapachów.

**Czang** – ludowy instrument podobny do cymbałów.

**Czowgan** – orientalna gra podobna do polo.

**Datur** – dwustrunny instrument muzyczny.


**Dirham** – jednostka monetarna w niektórych krajach Islamu.

**Dżamszyd** – mityczny perski władca.

**Fard** – rymowany dwuwiersz, sentencja.

**Farhad i Szirin** – bohaterowie poematów perskich poetów Nizamiiego (Nizām ad-Dīn Abū Muhammad Ilyās ibn-Yūsūf ibn-Zakī ibn-Musayyid Nizāmī Ganjavī (1141–1209) z Gandzy, Amira Khusro Dahlavi (1253–1325) i Nawoia. Szirin znaczy Piękna.

**Gazel** – W krajach islamu i Indiach uważa się, że gazel (ghazal) to liryczna (lub mistyczna) rozmowa z ukochanym czy Ukochanym. Gazele muszą mieć określoną strukturę poetycką, która wywodzi się z wielowiekowej tradycji. Wedle tej tradycji gazel składa się ze zbioru kilku lub kilkunastu dwuwierszy (szer lub bajt), które podporządkowane są regułom: beher, matla, maqta, kaafijaa i radif. Szer to krótka dwuwierszowa forma poetycka niekiedy tematycznie niepowiązana z następnym dwuwierszem. Tak więc gazel to zbiór dwuwierszowych zwrotek o określonej strukturze wewnętrznej. Beher to rytmika szer. Oba wiersze szer muszą posiadać ten sam beher (rytm). Wszystkie szer gazeli muszą posiadać ten sam rytm. Radif



to zasada, że wszystkie drugie linie każdego szer muszą kończyć się tym samym słowem. Kaafijaa to zasada, że wszystkie słowa poprzedzające radif muszą mieć ten sam rytm. Matla to zasada, że w pierwszym szer gazela (w pierwszym dwuwierszu) musi być ten sam radif (to samo zakończenia). Maqta jest wreszcie zasadą, że na końcu gazela powinien być wymieniony przydomek jej twórcy. Prawie każdy z wielkich twórców gazeli wypełniał tę zasadę i dzięki temu często lepiej jest znany z przydomka niż z jego prawdziwego nazwiska. Widzimy więc, że gazel to utwór skomplikowany, o określonej rytmice i wielokrotnych powtórzeniach ważniejszych słów. Przez to wiersz był nadzwyczaj melodyjny, wpadający w ucho i z przyjemnością powtarzany przez liczne rzesze wielbicieli poezji, również przez prostych ludzi, których pozyskiwał swą często dowcipną treścią.

**Hyzr** – Al-Chydr, mityczny bohater poszukujący wody życia na pustyni.

**Isa** – Chrystus.

**Kaaba** – świątynia w Mekce z czarnym kamieniem.

**Kita** – wiersz, zbliżony do gazela, w którym nie występuje przydomek poety.

**Madżnun i Lajla** – młodzieniec o imieniu Qajs i Laila zakochali się od pierwszego wejrzenia. Miłość chłopaka była tak silna, że ludzie nazwali go Madżnunem, czyli opętany przez złe duchy – dziny. Plotki ludzi sprawiły, że zakochani przestali się widywać. Madżnun zaczął układać pieśni o swojej miłości do Lajli i włączył się smutny, śpiewając je wszystkim, których napotkał. Ojciec chłopca udał się do rodziców Lajli w swaty. Odmówiono mu jednak dziewczyny, mówiąc, że Qajs oszalał,

a swoim zachowaniem szarga jej dobre imię. Ojciec wziął go wtedy na pielgrzymkę do Mekki w nadziei, że to pomoże mu zapomnieć, lecz na próżno. Miłość jego i szaleństwo jeszcze bardziej się wzmogły. Ojciec Lajli zadbał więc o to, aby zakochani się nie spotykali. Madżnun zaś porzucił wszystko i udał się na pustynię, gdzie żył wśród dzikich zwierząt. Miłość, a raczej rozłąka w miłości jest chyba naczelnym tematem tego i wielu innych perskich poematów. Zakochani, płaczą, szlochają, jęczą w rozłące, ale gdy się spotykają, szczęście ich sięga apogeum. Jest ono jednak krótkotrwałe i niedługo znów są rozdzieleni przez zły los lub okrutnych ludzi. Błądzą po pustyniach i bezkresnych stepach, wynędzniali, chorzy, ale zawsze mają przed oczyma obraz ukochanej osoby.

**Masnewi** – utwór poetycki w tradycji perskiej rymowany parzyście. Składać się może z dowolnej liczby dwuwierszy o różnych rymach, ale jednolitym rytmem.

**Mihrab** – nisza w meczecie lub sali modlitw, zwykle na planie półokrągłym lub wielobocznym znajdująca się pośrodku ściany kibli. Wskazuje kierunek Mekki. Zwykle jest bogato zdobiona.

**Mubadżin** – tytuł ostatniego poematu Babura.

**Peri** – nadprzyrodzona istota płci żeńskiej, utworzona z ognia, występująca w perskiej twórczości ludowej; w przenośni: piękna, pełna wdzięku dziewczyna – anioł.

**Rehan** – kolorowa mała dynia.

**Rizwan** – imię anioła.

**Rubaj** – czterowiersz z rymami aaba.

**Saz** – orientalna lutnia.

**Szejch** – święty mąż w zgromadzeniu sufickim.

**Wassalam** – koniec.



## Spis treści

<b>Babur wojownik</b> .....	5
<b>Poezja Babura</b> .....	8
<b>Gazele</b> .....	11
<b>Rubajaty</b> .....	126
<b>Kita</b> .....	163
<b>Fardy</b> .....	165
<b>Masnewi</b> .....	168
<b>Słownik</b> .....	193

